

# KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

PETERSBURG, DNIA 13 (25) STYCZNIA 1896 ROKU.

**PREDEPLATA** w Petersburgu, rocznik  
 ro. 10, pół. ro. 5, kw. ro. 2 k. 50.  
 Na prow. w. Cen. i. Król. oraz  
 zagr. rocz. ro. 12, pół. ro. 6, kw.  
 ro. 3, pół. ro. 1. Ogłoszenia: Na  
 dodatku (przed art. wst.) po ro. 1,  
 na 1 str. okładki po k. 50, na 1  
 str. po k. 20, na innych po k. 15  
 od w. Reklamy i. Domestyczna  
 w. tekstów po k. 40. Cena po-  
 jedynczo: N-ro k. 25. Za dotychczasowe  
 ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoraz-  
 ra. 30, opr. porz. i. druk od Futu-  
 rami i. kłopotów przez ad-  
 ministrację.

**BIURO Redakcji i Administracji**  
 „Kraj” (Jekateryński kanał, 82)  
 otw. codz. od 9-11 rano do 5  
 popoł. Redaktor „Kraju” przy-  
 jemuje osobliwie interesantów od  
 9-11 rano do 2-12 w południe.  
 Adres dla telegramów i listów:  
 Petersburg, Kraj. Kancel. war-  
 szawski dla prenumeraty, war-  
 szawskie i. ogłoszeń z Warsza-  
 wy i. Królestwa, Szpitalna, 10  
 Prenumerata i. ogłoszenia przy-  
 mują w wszystkie znaczniejsze kate-  
 dry i. w Petersburgu, Krasnowojski  
 i. Zgromadzenia.

**RURY CIĄGNIONE,  
 MOSIĘŻNE I MIEDZIANE,  
 BEZ SZWU.  
 TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYK METALOWYCH  
 NORBLIN, B-GIA BUCH i T. WERNER, (1020-10-6)  
 WARSZAWA, ŻELAZNA, M 51.**

1-sze w Ces. i. Król. sklepy fortepian. i. melodykonów

**HERMAN i GROSSMAN.**  
 PETERSBURG: W. Morska 39. WARSZAWA:  
 Masowiecka 16. LUBLIN: Królewska 207.  
 MOSKWA: Kusniecki most. (8165-34)

**Sprzedaz (na raty). Wynajem.**  
 Żądać bezpłatnie ilustr. katal. (cenniki) w jęz. polsk. lub ruskim.

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1861

**PAROWA FABRYKA KAKAO, CZEKOLADY I CUKROW**  
 pod firmą: **RIESE & PIOTROWSKI**  
 w WARSZAWIE, Kancel. E. Kierstina, M 23, Filip. Senator ka. N. S.  
 Cenniki wysyłamy gratis i. franco. (1007)

**DOM BANKOWY  
 ADAM PIĘDZICKI**

w Warszawie, Królewska, 6, naprzeciw pałacu Kronenbergów.  
 Zastawia jak najkorzystniej wszelkie operacje bankowe. Asygnacje pożyczki  
 promiowe, szlabekowe na rącznie z d. 1 (13) maja 1896 r. po k. 50. (1060-61)

**OGŁOSZENIE.**

**RADA ZARZĄDZAJĄCA**  
 Tow. Drogi Żel.

**Fabryczno-Łódzkiej**

podaje do wiadomości, że w IX publicznym losowa-  
 niu 4<sup>1/2</sup>-proc. obligacyj (emisji) Towarzystwa, odby-  
 tem w dniu 21 grudnia 1895 r. (2 stycznia 1896 r.)  
 wylosowane zostały następujące obligacje:

po rs. 500: №№ 0044, 0165, 0209, 0375, 0662,  
 0914, 0937, 1101, 1119, 1201, 1334,  
 1786, 2110, 2198, 2305.

Splata powyższych obligacyj rozpocznie się jedno-  
 cześnie z wypłatą kuponu procentowego № 13, a mia-  
 nowicie z d 19 czerwca (1 lipca) 1896 r. (3360-2-2)

DOM KOMBINOWY  
**Import i Eksport  
 T. FILIPOWICZ,**  
 Hamburg, H d. Strakhaus 31.  
 Sprzedaż kumisowa zboża, miodu i  
 innych ziemiopłodów.  
 Fabryczniacie przy zbywaniu kraj-  
 owych wyrobów przemysł. oraz naby-  
 waniu zagranicznych płodów i wyrobów  
 (suszonych, szlifier. nawozów, maszynrol-  
 niczych i in.) artykułów spożywczych, kawy,  
 herbaty, tytoniu, cygar itp. (10358)

Magazyn warszawskiej Fabryki wy-  
 robów paterowanych i srebrnych  
**Józ. Fraget,**  
 Petersburg, Newski 32.  
 Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (3786)

DZIECI NOWOZYTNE He też mo-  
 zat. Jaśku?  
 — Osm. a 1,2  
 — „In. dzieci”. Ale ty doskonale za-  
 konserwowałeś się na swój wiek!  
 (Kur. Poz.)

**ZARZĄD**  
 Tow. Drogi Żelaznej  
**NADWIŚLAŃSKIEJ.**

Wyciąg z protokołu nadzwyczajnego ogólnego  
 zgromadzenia pp. akcjonariuszów Towarzystwa drogi  
 żelaznej Nadwiślańskiej, odbytego dnia 4 stycznia  
 1896 r.  
 Na posiedzeniu rzonego zgromadzenia wy-  
 brani zostali na kandydatów dyrektorów zarządu pa-  
 nowie A. W. Głinojecki i J. A. Kempicki. (3368)

**KAWIARNIA POLSKA**  
 przy ul. Michałowskijskiej № 2 w Petersburgu,  
 wydaje codz. obiady, przyrząd. z najw. prowizji i. na najlep. maśle, obiady z 4  
 potraw 50 k. śniadania i kolacje „a la carte”, a także: **Piaski i Melitany** litow-  
 skate i rozmaite potrawy polskie. **Kawa, Herbata, Czekolada, Paczki, Szwarc-  
 ki i ciasta** w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje,  
 (odp. kromy, p. ramidy) i t. p. Wielki wybór piem, usługa polska. (3061)

**FOTOGRAFIA**  
**Malarza M. BIELAWSKIEGO.** (3055)  
 NEWSKI № 34, dom kościoła św. Katarzyny.

# KRAJ

PETERSBURG, 18 (26) STYCZNIA 1896 r.

## TREŚĆ N-ru 2 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Pokój wieczysty, p. Ludzka Strona.

Artykuły biograficzne: Wiercownicy w Moskwie, przez J. Garsina. Sprawa trybunałów zbiorowych, p. A. B. Z obrad węgierskich, p. A. A. Rozmowa z L. Tolstojem. Echo zaskakujące. Dziaty biograficzne.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: U progu kłosa. Powieść Szwajca. Morym. Na morze, p. Lucjana Kl. Luźne kartki, przez L. Str. Z pod sekwy, p. Parisiana. Z Verlaina's twierdzy, p. Ludzka Strona. Kartki londyńskie, p. Z. Nowe kartki. Kronika literacka.

Ilustracje: Dwa wifiki z Lourdes. Bernadotte. Portrety: Tad. Romanowicz. St. Radziwiłł. Jan Severin. I. W. Samojłow. Most na Tamizie.

## POKÓJ WIECZYSTY.

Idea pokoju wieczystego znowu w tym roku przypomniała o sobie światu. Konkurs Björklunda nadał rozgłos kilku pracom, jej poświęconym; w Brukseli przedstawiciele 14 parlamentów obradowali nad organizacją trybunału rozjemczego dla całej Europy; projekt Barodeta utworzenia sądu polubownego dla Francji i Stanów Zjednoczonych przyjęty został w izbie francuskiej jednogłośnie. To też tu i owdzie zaszemrał słaby głos nadziei: może to zapowiedź zwrotu, może w tym samym roku, kiedy salwy wiwatowe bateryj pruskich przypominają światu głoźne tryumfy z pod Wörth i Gravelotte, wycieńczone militarystycznym ludy rzucą ostateczne przekleństwo na sztukę mordowania i niszczenia owoców długoletniej pracy?

Wśród zastępu idei, przyrzekających człowieczeństwu odrodzenie, myśl pokoju wieczystego jest w tej chwili jak kopeiuszek, jak zdetroinizowany książę.

Śniła się najszlachetniejszym umysłom starej Grecji i Italji; zaświtała w wiekach średnich; prorocy wielkiej rewolucji wierzyli w nią, jak w najwyższy dogmat cywilizacji; a była chwila, kiedy marzyć było wolno, iż koniec wieku XIX ujrzy początek jej wcielenia się w życie. Do istniejących stowarzyszeń pokoju należało wszystko, co tylko Europa i Ameryka miały najlepszego. Mężowie stanu, uczeni, publicyści, poeci, artyści, przemysłowcy, wyrobniicy jedno-

czyli się, pracowali, aby świat uwolnić od straszliwych mordów zbiorowych, aby koniec położyć panowaniu gwałtu, wszechwładzy siły w stosunkach między narodami.

Wybuch smutnej pamięci wojny franko-pruskiej zmienił naraz postać rzeczy. Francuzom plany odwetu świat zastąpił, niemcy z lubością i dumą pobrzękiwać poczęli orężem, bo im to przypominało tryumfy świeże.

Bez udziału tych dwu narodów niepodobna było w Europie myśleć nietylko o ziszczeniu dążeń pokojowych, ale nawet o skutecznej pracy w tym kierunku. Idea wieczystego pokoju utraciła nagłe swe blaski. Głos jej rzeczników przycichł, natomiast rozległy się donośnie urągania z ich naiwności i złudzeń.

Ale idea nie była efemerydą. Tłumiona nie zgasła, lecz tleje wciąż w umysłach szlachetniejszych, a od czasu do czasu rzuca żywsze iskry. Praca niejednego życia składana jest jej w ofierze a gorliwi prorocy nie przestają pukać do umysłów, do serc, do sumienia...

Do nas naturczywie nie pukano; zresztą ani głos nasz, ani dążenia wiele w tym wypadku zaważyć nie mogły. Niemniej przeto ważną jest rzeczą, abysmy wytworzyli sobie o sprawie tak doniosłego, wszechświatowego znaczenia pogląd trafny.

O ile przypomnieć sobie można, opinia u nas nie traktowała nigdy pokojowych usiłowań jednostek, stowarzyszeń, kongresów inaczej, jak z ironją. Widziano w tem utopijne mrzonki ludzi dobrych, ale zamykających oczy na rzeczywiste warunki życia. Z wielkimi myślami zazwyczaj tak bywa — wprzód się z nich ludzie śmieją, niż są w stanie głębszy sens zrozumieć. Śmiech często ma pozory mądrości, a objęcie rzeczy wysiłku myśli wymaga. U nas — któż tego nie dostrzeże? — ironja ze złudzeń cudzych mniej, niż gdzieindziej była na miejscu, bo wspomnienia własnych dziejów tłumić ją były powinny.

Ale inna też przyczyna zasłaniała nawiązaniu pokojowym drogę do serc naszych. Przyczyna

od pierwszej ważniejsza, bo w pewnej mierze rodzicielka pierwszej. Myśmy co wiosna spodziewali się wojny. Wojnę tę widzieliśmy w barwach tęczy. Wojna ta miała erę nową w dziejach ludzkości rozpocząć. A więc idea pokoju, jako wróg wojny, naszym była wrogiem. Zdawała się ómic nadzieje nasze, więcemy w niej światłości dojrzeć nie chcieli.

Mijały wiosny — wojna nie przychodziła. Wojna przychodziła — marzeń nie ziszczala. Żadna nie zostawiła po sobie tęczowych barw szczęśliwości, niebo odbijało tylko purpurę krwi ludzkiej i jaskrawe łuny pożogi. Każda, jak grzech, psuła sumienie świata i stawała się źródłem nowych nieszczęść. W dziejach ludzkości, jak w życiu jednostek, zbrodnia rodzi pragnienie i konieczność zbrodni nowych.

Gdy wojna wybuchała, wołaliśmy radośnie: to ta! A gdy się kończyła, wzdychaliśmy smutnie: nie ta! I wierzyliśmy dalej, że ta kiedyś przyjść musi. Wśród tego oczekiwania sztydziłiśmy z naiwności i ze złudzeń proroków pokoju wieczystego! A jednak, co łatwiejszego było, jak zrozumieć, że gdy gwałt prawem — silni sprawiedliwymi?

Zapatrzeni w odległe horyzonty polityki międzynarodowej, a raczej w ich zwodne miraży, lekceważyliśmy najbliższe i najważniejsze warunki bytu, częstokroć wprost o nich zapominaliśmy.

\* \* \*  
Kto chce walkę, toczącą się od wieków w łonie ludzkości o pokój trafnie ocenić, ten musi poznać i zrozumieć dobrze jej treść.

Wojna jest dziś, tak samo, jak za czasów barbarzyństwa, regulatorem stosunków międzypaństwowych.

Sorel, pragnąc wyjaśnić niemożliwość skoordynowanej Europy wobec bosych, nieuzbrojonych, niewyćwiczonej zastępów rewolucji francuskiej, przez wiele rozdziałów swego głoźnego dzieła „L'Europe et la révolution“ wykazuje, iż w wieku XVI, XVII, XVIII, w stosunkach między narodami rządził wszechwładnie egoistyczny interes państw; o żadną zasadę nie chodziło nikomu: jedyną pobudką, je-

# WARSZAWA

## KRAJOWE TOW. UBEZPIECZEN

### „PRZEZORNOSC”

Kapitał zakładowy . . . . . 500,000 rs.  
Fundusz rezerwowy około . . . . . 300,000

Ubezpieczenia na Życie, Posagów, Rent i od Wypadków na korzystnych warunkach.

Każdy ubezpieczony w Towarzystwie staje się jego współwłaścicielem i ma prawo do udziału w zarządzie i w zyskach.

Towarzystwo udziela pożyczki na zastaw polis.

Suma wkładu podana jest w polsku.

Biurowa Dyrekcja w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 7.

Liczne Agencje w Cesarstwie i Królestwie.

Taryfy na żądanie gratis i franco. (1108-8-1)

## NAUCZE I WYCHOWANIU

poświęcony dwutyg. „Przegląd Pedagogiczny” zawiera:

- 1) Artykuły z higieny, psychologii. Poradnik wychowawczy.
- 2) Ogródek Dziecięcy: gry, pogadanki, zajęcia dla małych dzieci.
- 3) Metodyczny Kurs Nauk: plan, podręczniki i wskazówki do wykładu przedmiotów w naucezaniu domowem.

### KURS SAMOKSZTAŁCENIA

dla dorosłych, ułożony przez P. Chmielowskiego, Wł. Dawida, S. Dicksteina, M. Flaumę, Z. Heryngę, C. Jellente, T. Korsona, A. Kryńskiego, L. Krzywickiego, Wł. M. Kostowskiego, W. Natkowskiego i Wł. Polkowskiego. W r. 95 wyszły: Klasyfikacja nauk, Antropologia i Estetyka. W r. 1896 drukował się będą: Fizyka, Biologia, Psychologia i Filozofia.

Cena „Przegl. Ped.” kwart. rs. 1 k. 50, z przesyłką pocztową rs. 1.75.

Adres: Warszawa, Złota 26.

(1088-8-9)

— Lombardy. Dowiaduje się „Więks”. że prezydent miasta, general Bibikow, łącznie z wiceprezydentem, p. Ziętkowskim, zajęli się sprawą utworzenia na rzece dwóch filij lombardu miejskiego, w których uboższa ludność Warszawy mogłaby zaciągnąć drobne pożyczki nietylko na zastawy w kruszcach, lecz i na inne przedmioty materialne. Dotąd lombard miejski przyjmuje w zastaw tylko przedmioty srebro, srebrne i t. p., co go czyniło mało użytecznym dla ludności najuboższej, a więc najbardziej potrzebującej lombardu. Lombardy zaś prywatne praktykują wyzysk. Co się tyczy funduszu na zakupienie filij lombardu, to tych dostarczyć w całości kasa lombardu miejskiego, dalej suma zebrana z kar przez biuro kontroli służących, która sięga cyfry przeszło rs. 50,000, i wreszcie może udzielić pewnego zasiłku magistrat, posiadający fundusz oszczędnościowy w kantorsze banku państwa w depozycie na jeden procent, a fundusz ten jest poważny, bo przekracza sumę rubli 800,000.

— Orkiestra kolejowa. W remizie parowozowej warszawskich głównych kolei warszawsko-wiedeńskiej w obecności rs. r. st. insygniera Rydzewskiego, dyrektora kolei, oraz osób zaproszonych, odbył się pierwszy popis orkiestry amatorskiej, złożonej z pracowników warszawskich. Nowa orkiestra kolejowa liczy 40 uczestników i pozostaje pod kierunkiem p. Lapińskiego. Orkiestra otrzymała subwencję z funduszu kolei i będzie mogła pomysłnie się rozwijać.

— Zastępca P. Henryk Girant, konsul generalny Wielko-Brytania w Warszawie, opuszcza miasto naase na czas dłuższy. Obowiązki jego pełnić będzie zastępczo wice-konsul, dr. Hermann Bennl.

Nieporównanej dobroci  
**MYDŁO TATRZAŃSKIE**  
w 4 pięknych zapachach  
**FIOLEK, ROŻA, KONWALIA i BUKIET TATRA.**  
specjalność  
**WARSZAWSK. LABORAT. CHEMICZNEGO.**  
Cena k 15 w Warszawie, 20 k 15 w Krakowie. Dostawca: Warszawa, ul. M. 15, 15. (1074-8-7)

Błkhatne przegymnistr. Zana: Sa chwile, kiedy bardzo chętnym by, mierzona.  
Mł. Kłody: 101  
Zana: Wtedy, gdy przedchole kole, aki pu, pibiera. Do no to musi być, za roz kasz kupie zonie up, piukie dormezy!



BIURO MECHANICZNE DOWNIWA  
**Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,**  
Warszawa, Szpitalna, 5

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luther'a w Brunówku, Budowa Młynów z zastawianem pyłu i pszkich, Budowa Kosiarni, Ryżarni, Olejarni, Młynów kostrych i Fabryk cementu Turbiny i Maszyn parowe. Katalogi Ilustrowane gratis i franco. (172-52)

**Fabryka Kwiatów.** J. STRÓŻEWSKA i S. ZIEMSKA,  
WARSZAWA,  
ulica Długa, № 61.  
(1106-6-1)

Skład maszyn rolniczych i maszyn  
**ALFRED GRODEKI**  
w Warszawie, ul. Senatorska, № 31. (1112)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I MASZYN  
**TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI**  
Warszawa, Miodowa, № 4. (1113)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE  
Masowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Masowiecka 16  
w Warszawie, w Warszawie.  
posredujący w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek z bon różnej narodowości i lokowa na żądanie sprowadza z zagranicy. (1093)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE  
w Warszawie, **F. SIKORSKIEJ** cała № 19, parter.  
U powołane przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, na do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1082-26)

Pompy, Siłowniki, Rezerwuary, Armatury, Pary do maszyn, Wyroby gumowe techniczne, Szelasty i waleczki pokładki do maszyn. (1048-26)  
**ANTONI PECH i C.**  
Biuro i Skład Niw. Miodowa, № 1, Warszawa. Zakłady mechaniczne Pr...

**SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI**  
z Miodu, Ródu i Zioł  
maż. na wyst. byp. lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Stokh. Argal. w Moskwe  
  
Fabryki ulica **„LELIWA”** w Warszawie Zgoda, № 5.  
Wyszczególnienie w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł. apt. Petersburg, Newski, 23, przy Kazanckim moście, i u Litana i Ryka. (1063)  
Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaszerpali. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogólna „Kraju”.

Ekzystująca od roku 1840  
**FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI**  
**W. BIELSKIEGO,** dawniej **K. MARTWICH,**  
Warszawa, Marszałkowska 147. (995-15-4)  
Wszelkie zlecenia na wyroby szczołkarackie w najmniejszej ilości, tak dla zakładów fabrycznych, jakoteż i do domow. użytku, wysyła za salico. poczt. i kolejow.

dynym względem w postępowaniu była posiadana w danej chwili siła; jedynym środkiem—gwałt. „Stara Europa—powiada—nie znała skrupułów, racja stanu była jej zasadą i celem ostatecznym, intryga środkiem, a siła prawem”. Europa nowa uległa pod wieloma względami olbrzymim przeobrażeniom, umysł ludzki i praca we wszystkich dziedzinach dokonały olbrzymich podbojów—tylko w sferze stosunków politycznych postępu szukać dopiero trzeba i istnienie jego negocjować można. (Gwałt, mord, jako regulator stosunków między przedstawicielami cywilizacji, przetrwał wielką rewolucję, przetrwał kongres wiedeński, a nawet dziś ma straszniejsze pozory, niż kiedykolwiek. Maksymy Machiavela, który był tylko kodyfikatorem istniejących wówczas i obowiązujących w polityce pojęć, wywołały protest powszechny, budziły i budzą grozę, oburzają sumienie, a pomimo to dziś wszędzie prawie i zawsze decydują.

Otóż bojownicy pokoju mniemają, że ten, niewątpliwie oplakany stan rzeczy należy usunąć w interesie dobra powszechnego ludzkości. Wierzą, iż cywilizacja w Europie pozwala i zmusza pretensje, spory, krzywdy między państwami rozstrzygać w imię innej zasady, niż tryumf siły brutalnej.

Wojna w dziejach ludzkości była nie tylko koniecznością. Rodzą klęski, wytworzyła pewne cnoty, pewne uczucia, w życiu społecznym niezbędne. Ale jej rola dodatnia już się skończyła dawno. Dziś jest tylko wampirem. Pomimo to została jej do dziś garstka wciąż wymierających obrońców. Dowodzą oni, że okrucieństwa, że dzikość wojny—to struga świeżego powietrza, czyszcząca zatechłą atmosferę egoizmu, którą jakoby pokój wytwarza. Tego nikt już dziś nie słucha, nikt temu nie wierzy. Argumenty to same się w proch rozsypują wobec bijących w oczy świadectw życia.

Natomiast przeważającym jest zdanie, iż wojna, chociaż niewątpliwie wielka plaga, straszliwe przekleństwo człowieczego rodu, z dziejów usunąć się nie da. I węzeł kwestji tkwi właściwie w pytaniu: czy wojna jest, czy nie jest koniecznością w stosunkach między narodami?

Kto zechce w dziejach rozejrzeć się bliżej, ten dostrzeże niechyb-

nie, iż, pomimo niepokojących pozorów, czas porobił jednak wyłomy w stosunkach politycznych: to też nowa Europa i pod tym względem różni się nieco od starej. Ruch ku lepszemu jest powolny—bo w historii skoków niema—ale jest.

Już kongres wiedeński miał właściwie na celu pokojowe uregulowanie bardzo podówczas skłóconych pierwiastków politycznych. Była nawet na nim mowa o pokoju wieczystym. Toż samo powtórzyło się na kongresie paryżkim.

W ostatnich też paru dziesięcioleciach wiele sporów międzynarodowych rozstrzygnięto polubownie (głośna kwestja Alabanmy, spór o wyspy Karolińskie i t. d.). I dawniej, przed kilkoma wiekami, zdarzały się układy podobne, ale wtedy trafiało się to o wiele rzadziej, i zawsze prawie było skutkiem obawy przegranej; dzisiaj zaś przeważają wpływy inne, a mianowicie antagonizm pomiędzy wojną a interesami, a dążeniami społeczeństw.

W Ameryce robione były poważne usiłowania, ażeby sprawiedliwość, a więc wyroki sądów rozjemczych, uczynić zasadą, obowiązującą na całym obszarze tej wielkiej części świata.

Idąc dalej, dostrzeżemy, że w wiekach ubiegłych wybuch wojny był o wiele łatwiejszy, i mógł nastąpić z byle drobiazgu. Awanturniczy charakter jednostek wystarczał, aby w ogniu stanęły kraje i narody. Dzisiaj na dnie naw państwowych spoczywają tak wielkie balasty, że wypadki podobne są niemożliwe, lub prawie niemożliwe. Dziś jesteśmy pewni, zupełnie pewni, iż całe sfery nieporozumień, dawniej krwią oblewane, muszą się zakończyć pokojowo. W powszechnem przeswiadczeniu, wojna jest dziś uważana za nieszczęście, za konieczne lub niekonieczne, ale za nieszczęście, i dlatego unika jej zarówno dyplomacja, jak wszystkie warstwy społeczeństwa, z nielicznymi i coraz mniej ważnymi wyjątkami.

Stosunki między państwami w czasie pokoju są dziś o wiele racjonalniej, daleko trwalej i wszechstronniej uregulowane, niż kiedykolwiek.

Wreszcie i sama wojna, dawniej niekępowana niczem w swych prawach, a raczej w swem bezprawiu, gdyż z chwilą jej wybuchu wszystkie względy ustawały, dzisiaj ulega pewnym ograniczeniom lub przy-

najmniej musi się z niemi liczyć. Słusznie nas oburzają barbarzyństwa bawarów i prusaków w roku 1870, ale są one niczem wobec okrucieństw, popełnianych przez wodzów i żołnierzy w wojnach wieku XVII, a nawet XVIII. Zorganizowana opieka nad ranionymi, zagwarantowana przez instytucję międzynarodową, stanowi poważne ograniczenie wojny, a takich szczegółów jest więcej.

Skutków tych nie spowodował wyłącznie rozwój pojęć słuszniejszych i uczuć humanitarnych. Wielką, może główną, rolę odgrywają tu potrzeby materialne, interesy ekonomiczne narodów.

Organizmy społeczne, wskutek rozwoju techniki przemysłowej i handlu, tak się wysubtelniły, że trudno im byłoby już dziś znieść kataklizm wojny, a za lat 50 lub 100 nie zniosą go z pewnością. Handel i przemysł—to osie życia społecznego, to czynniki decydujące o sile i pomyślności nie tylko narodów, ale mocarstw. Stosunki między narodami tak się rozmnożyły, rozgałęziły, pozaciskały, iż wojna zabija wytwórczość nie tylko przez ciosy bezpośrednie, ale z odległości, samem swem technieniem niejako. Zabijając wytwórczość, wojna rujnuje byt milionów.

Wojna więc jest wrogiem milionów. Są kraje, jak Anglja, dla których wybuch wojny jest równoznaczny z początkiem głodu. W całej Europie wytworzył się interes społeczny, wręcz przeciwny prądom i względem, dla których wojna może być pożądaną. Właściwie te interesy istniały i cierpiały zawsze, ale z biegiem czasu, z postępem kultury, spotężniały wielce, gdy względy przeciwne osłabły bardzo. Dziś największe tryumfy na polach bitew nie zrównoważą strat, jakie narody przez każdą wojnę ponieść muszą.

A przytem dawniej i wojna była inną. Dawne środki zniszczenia były igraszką dziecinną wobec dzisiejszych uzbrojeń. Jeżeli niegdys wojnę porównywano do wezbrania rzeki, to dziś grozą i rozmiarami dorówna ona potopowi biblijnemu. Gdy więc wojna stawała się straszliwszą, a więc trudniejszą do zniesienia, społeczeństwa coraz bardziej traciły ochotę i możność przechodzenia przez jakąkolwiek katastrofę.

Jeszcze jeden взгляд stawia lub stawiać powinien tamę wybuchowi wojny w Europie. Względem to, co prawda, uboczny, ale mogący mieć

skutki bardzo doniosłe. Nasza starczęść świata ma zawistną, a niebezpieczną współzawodniczkę w młodej Ameryce. Gdy u nas wojna zabije wytwórczość, Ameryka rozwinię ją u siebie, opanuje rynki i, co najmniej, mocno utrudni gojenie ran, zadanych dobrobytowi i postępowi.

Stowem, panującym pierwiastkiem w świecie cywilizowanym jest dziś praca: wymaga ona spokoju, stosunków trwałych, na prawie opartych. Wojna jest pierwiastkiem przeciwnym, jest antytezą pracy, antytezą sprawiedliwości, antytezą kultury. Nie dziś, to jutro przed społeczeństwami Europy stanie stanowcza alternatywa: albo dalszy rozwój dobrobytu i pokój, albo wojna i klęski, niszczące już nie jakieś części życia i mienia, ale samo życie i całe mienie. Sprzeczność dzisiejsza, tak stanowcza, tak szybko rosnąca, pomiędzy warunkami życia a potrzebami bytu wiecznie trwać nie może.

Gdy sobie dobrze uświadomimy, co to jest wojna, jaką ona rolę odgrywa w stosunkach międzynarodowych, to z pewnością wyleczymy się z najstraszliwszego ze złudzeń i modlić się zaczniemy o pokój na wiosnę. To stać się może punktem zwrotnym w życiu naszym. Wojna — to tryumf prawa mocniejszego. Silni też jedynie z niej korzystają. Słaby, najslabszy, stracić musi, on, nie kto inny, płaci kosztą wojny.

Tymczasem zsolidaryzowanie się z dążeniami szlachetnymi, humanitarnymi, popieranie ich nie może być nigdy złe, nie może narazić na szkody i zawody. Celem i skutkiem cywilizacji, postępu w stosunkach nie może być nigdy zagłada, bo nie darzy ludzkości światłem i ciepłem, powietrzem, i życiem. Wszelkie inne mniemania są złudzeniami.

L. S.

## WIEC ROLNIKÓW W MOSKWIE.

I.

Uroczyste zamknięty w dniu 20 grudnia ubiegłego roku zjazd rolników w Moskwie był szóstym z rzędu wszechrosyjskim zjazdem, i tak ze względu na liczbę uczestników, jak i na ilość poruszonych i rozpatrzonych na nim kwestyj, należał do najliczniejszych i najbardziej urozmaiconych. Wszechstronność jednak, jak zwykle, osiągnięta zosta-

ła kosztem ścisłości, i dużo rzeczywiście kwestyj pierwszorzędnej wagi, jak np. sprawa wywozu mięsa zagranicę, posiadająca w obecnych warunkach gospodarki rolnej ogromne znaczenie, — poruszono tam zbyt pobieżnie.

Sekcja — jedną z 16, pomiędzy które była podzieloną praca wiecu — najbardziej uczęszczaną i stanowiącą niejako «le clou» zjazdu, była sekcja w sprawie wykazania «środków, przy których pomocy dałoby się podnieść rentowność gospodarstw rolnych». Kwestja, oczywiście, na dobre, to też dla rozwiązania jej podano cały szereg projektów, mniej lub więcej udatnych, wśród których nie było, bo i nie mogło być, żadnego uniwersalnego remedium, ale które za to, wyswietlając pojedyncze strony omawianej kwestji, przyczyniały się niemało do skierowania jej na prawidłowe tory.

Największe zainteresowanie wzbudziły referaty, wskazujące na koleje i, respective, na taryfy kolejowe, jako na główne źródło i przyczynę przygnębienia i upadku cen, panujących na rynku zbożowym. Z rzadką jednogłębnością, wykazującą, jakie znaczenie ma ten czynnik w stosunkach ziemiańskich, powstawano przeciwko braku organizacji i nadzuciu w gospodarce kolejowej i wytykano błędy w obecnie obowiązujących taryfach. Oczywiście, wśród wielu zupełnie słusznych zarzutów nie brakło i napaści bezpodstawnych, lub opartych na danych, sztucznie ukartowanych, a nawet wprost błędnych, jak np. elukubracje cyfrowe p. Korolenki; stanowi to jednak zwykły balast prac zbiorowych. Zasadniczą kwestją, około której obracały się spory, były taryfy różniczkowe. Ogromna większość obradujących członków wiecu okazała się stanowczo przeciwną temu systemowi, podając za przyczynę niesprawiedliwość faworyzowania producentów wschodnich guberni kosztem zachodnich i środkowej Rosji. Zdaniem oponentów, tanie wschodnie zboże, korzystając z niepomiernej znizowanych na wielkie odległości plac przewozowych, zaleje rynki wewnętrzne, deprecjując zboże miejscowe niżej kosztów produkcji. W dziwnej sprzeczności, jednak, była z tem skarga, z jednej strony, rolników z gubernji samarskiej i saratowskiej na zbyt drogie dla nich taryfy, a z drugiej, propozycja samych oponentów na znizowanie taryfy do  $\frac{1}{100}$  kop. od puda i wiorsty, czyli ułatwienie jeszcze większego napływu wschodniego zboża na rynki wewnętrzne.

Naszem zdaniem, trudny dylemat pogodzenia interesów producentów zachodnich ze wschodnimi dałby się rozwiązać przez ustanowienie znizowanej dyferencyjnej taryfy dla zboża,

wywożonego zagranicę, i naznaczenie jednostajnej płacy od wiorsty dla zboża, przewożanego w komunikacji wewnętrznej. W taki właśnie sposób stawał tę kwestję na zjeździe i p. Łętowski, występujący, jako reprezentant Towarzystwa rolniczego mińskiego. Większość członków zjazdu była jednak innego zdania i postanowiono prosić o znizowanie taryfy na zboże we wszelkiej komunikacji do  $\frac{1}{100}$  kop. od puda.

Z innych przyczyn, wpływających ujemnie na stan gospodarstw rolnych, wskazano na nadmierne odłuzienie majątków i na politykę finansową, wspierającą przemysł kosztem rolnictwa. Odpowiednio też do tego, postanowiono wszcząć starania o uzyskanie w bankach ziemskich pewnych ulg, a mianowicie pobierania, tak zwanych, dodatkowych procentów według znizowanej skali, na wzór Towarz. kredytowego ziemskiego, znizowania kar, oraz kosztów ogłoszeń licytacyjnych i t. d., a jednocześnie prosić o przegląd taryf celnych, z większem uwzględnieniem potrzeb ludności rolniczej.

Ozywioną wymianę zdań wywołało zapytanie reprezentanta ministerstwa wojny, czy rolnicy uważają za dogodny dla siebie zakup zboża dla intendentury bezpośrednio u nich, pomijając pośrednictwo komisjonarów. Uznając w zasadzie zakupy tego rodzaju za bardzo pożądane, sekcja przyszła jednak do wniosku, że przy obecnych warunkach (nieokreślone terminy dostawy, zbyt wielkie wymagania co do suchości ziarna itd.), zawieranie umów z intendenturą jest dla ogółu rolników mało dostępne i że należy przeto wypracować przednio pewne ogólne, nieuciążliwe, a obowiązujące obie strony prawidła zakupu i dostawy.

Zupełne omijanie kwestyj, natury czysto technicznej, tyjących się zmiany obecnych form gospodarstwa rolnego na bardziej rentowne, dziwne może wobec omawiania środków, mających właśnie na celu podniesienie rentowości majątków ziemskich, daje się usprawiedliwić chyba przez to, że kwestja ta jest już tak przedyskutowaną i ogólnie uznana, że umyślnie jej nie poruszano.

Sekcja, poświęcona sprawom towarzystw rolniczych, należała również do bardzo uczęszczanych. Wyczerpujący referat przedstawił ks. Szczerbatow, prezes moskiewskiego Towarzystwa rolniczego. Wskazując na konieczność łączenia się rolników w związki tej lub innej formy, prelegent nastawał na utworzenie całej sieci towarzystw rolniczych, rozpoczynając od najdrobniejszych — chociażby gminnych, przechodząc dalej do większych okręgowych i kończąc na ogólnem, wszechrosyjskiem, któreby koncentrowało w sobie i, niejako, krystalizowało pracę wszyst-

kich towarzystw *minorum gentium*. Dla prawidłowego funkcjonowania jednak towarzystw, powinny one mieć środki materialne; otóż książę S. proponuje obciążenie ziemian podatkiem w ilości 1/3 kop. od dziesięciny, pobieranym w drodze urzędowej i oddawanym następnie do dyspozycji ministerstwu rolnictwa. P. Kamiński, reprezentant Towarzystwa mińskiego, nie oponując przeciwko tej formie poboru, zaznaczył jednak, że są i inne środki zebrania potrzebnego funduszu i wskazał, jako na przykład, na mińskie Towarzystwo rolnicze, które zawdzięcza swój dobrobyt wyłącznie całemu szeregowi przedsiębiorstw, dających mu znaczne zyski. Do nich należą: warsztaty i skład narzędzi rolniczych, agentura towarzystwa asurancyjnego, rzeźnie miejskie, dostawa zboża dla intendentury i t. d. Ogół sekcji również nie współczuł nadaniu poborowi na rzecz towarzystw rolniczych charakteru podatku i uznał za bardziej odpowiednie wyznaczenie środków na ich utrzymanie ze skarbu państwa w postaci subsydjów, pozostawiając sposób zebrania odpowiednich funduszy kompetencji rządu. Jednocześnie wyrażono obawę, aby pierwsiatek handlowy, wniesiony jako obowiązkowy do organizacji towarzystwa, nie przyczynił się do usunięcia na plan drugi głównego celu towarzystw rolniczych, a mianowicie wzajemnej pomocy w sprawach rolniczo-ziemiańskich. W tym też celu, uznano za bardziej pożądane wyłączyć sprawy natury handlowej, a także wszelkie, noszące charakter naukowy, z programu działalności towarzystw rolniczych (oddając kwestję pierwszego rodzaju do kompetencji spółek i syndykatów wszelkich nazw, i drugiego — stacjom i polom doświadczalnym), a przyjąć natomiast obowiązki organów lokalnych min. rolnictwa.

W sprawie spółek ciekawym był referat p. Morochowca; wywołał on ożywione debaty, w których przy mowali udział przedstawiciele syndykatów kijowskiego i projektowanego witebskiego i przyprowadził do następujących wniosków: należy uznać utworzenie możliwie dużej ilości spółek za bardzo pożądane; działalność takowych nie powinna być krepowana podziałem terytorjalnym (gubernia, powiat i t. d.); wreszcie pożądanym jest otwarcie kredytu towarowego tak dla spółki, jako jednostki prawnej, jako i dla pojedynczych jej członków.

Kwestja stacyj i pól doświadczalnych podlegała również wyczerpującym debatom. Referaty pp. Horbatowskiego i Kamińskiego przyczyniły się w znacznym stopniu do wyswietlenia sprawy, poczem zapadły następujące uchwały: stacje doświadczalne powinny być dwóch typów:

okręgowe, mające na celu prowadzenie badań zarówno praktycznych, jak i naukowych, a więc zaopatrzone w laboratorium, biblioteki i t. d. i cały szereg pozostających z nimi w związku pól doświadczalnych i demonstracyjnych, mających obowiązek bezpośredniego oddziaływania na rolnictwo przykładami. Po nad tem wszystkim zaś pożądane jest ustanowienie jednej centralnej instytucji, coś w rodzaju centralnego instytutu agronomii doświadczalnej, zakładu, bogato uposażonego w środki materialne i siły naukowe, z dużymi laboratorjami i t. d., gdzie rozstrzygane byłoby kwestje, wymagające stosowania najbardziej adoskonalszych sposobów techniki doświadczalnej i gdzieby zarazem zawiadowcy pól i małych stacyj agronomicznych mogli zimą prowadzić samodzielnie prace naukowe.

Tak szeroko zakreślony programat prac naukowo-agronomicznych wymaga odpowiedniego licznego zastępu rolników z wykształceniem fachowym, to też w innej sekcji sprawa wykształcenia rolniczego była omawiana w ciągu 4 z rzędu posiedzeń, na których poruszono kwestję reorganizacji zarówno wyższych, jak i średnich i niższych zakładów naukowych rolniczych. W sprawie wyższego wykształcenia referat p. Jelskiego, wskazujący brak w Rosji zakładów agronomicznych wyższych, zwłaszcza w porównaniu z krajami Europy zachodniej, zaznaczał konieczność podobnego zakładu dla takich okręgów rolniczych, o warunkach mocno odmiennych, jakimi są południowo-zachodnie oraz północno-zachodnie gubernie. Część kosztów na utworzenie odnośnych zakładów, chętnie przyjąłby na siebie ziemianie tych prowincji, przez obłożenie siebie np. dowolnym podatkiem po 1/2 k. od dziesięciny. Sekcja jednak powstrzymała się od wypowiedzenia zdania swego w tej mierze, zadawałnając się jedynie ogólnikowym zaznaczeniem, że jest do zyczenia, aby młodzieży z wyższym rolniczym wykształceniem było jaknajwięcej, a w tym celu pożądane jest utworzenie przy uniwersytetach wydziałów agronomicznych, oraz zwiększenie ilości wakansów w obecnie istniejących instytutach rolniczych.

W sprawie wykształcenia średniego, brak odnośnych szkół zaakcentowano silnie, żądając utworzenia po jednej szkole na każdą gubernię, przy współdziałaniu ziemstw, miast i towarzystw rolniczych. Uznano za pożądane zmniejszenie kursu przedmiotów ogólnych (niezawodowych), a zaopatrzenie natomiast szkół w gospodarstwa, wzorowo prowadzone; wreszcie wskazano na konieczność zrównania wychowawców szkół rolniczych średnich w prawach z wychowawcami szkół realnych.

W szkołach niższych, odwrotnie, uznano za konieczne pozostawienie nauk zasadniczych (ogólnych) bez zmiany, a nawet proponowano wprowadzić jeszcze wykłady rachunkowości, w tem przekonaniu, że szkoły rolnicze niższe powinny dawać wykształcenie, stanowiące pewną całość, mniej lub więcej zakończoną. Ale jednocześnie wyrażono życzenie utworzenia szeregu szkół czysto fachowych, jak np. mlecarskich, ogrodniczych, chmielarskich i t. d., a także szkół nowego typu, specjalnie dla włościan, o możliwie uproszczonym i skróconym programie wykładów, i jaknajmniejszym budżecie, które, nie wyrwyjąc uczniów z ich środowiska, dawałyby im wiadomości, bezpośrednio zastosowane do warunków miejscowych.

Po za tem uznano jeszcze za pozytywne otworzyć dostęp do szkół rolniczych dziewczętom, usunąć uciążliwy obecnie proceder uzyskiwania pozwoleń na urządzanie po wsiach odczytów z zakresu rolnictwa i t. p.

Pozostawiając sprawozdanie z prac wiecu w zakresie techniki rolniczej do następnego numeru, zaznaczyć chcę tu jeszcze wynik obrad, które wywołały największe rozmiątnienie, mianowicie w kwestji uregulowania stosunków między pracodawcami i robotnikami, przeniesionej na grunt stosunków lokalnych gubernij południowych. Wszystkie roboty polowe odbywają się tam z pomocą najemników, przychodzących na czas robocizny ze stron najrozmaitszych; rzecz prosta, że najmują się oni tam, gdzie im jest lepiej i że cena, nie będąc stałą, reguluje się stosownie do podaży i popytu. Otóż w te stosunki wolne chciano wprowadzić regulamin, książki służbowe i odpowiedzialność kryminalną (?), ale projekt ten stanowczo odrzucono. Natomiast podjęto kwestję nagradzania robotników stałych za długoletnią służbę i ubezpieczenia ich na starość lub w razie wypadku i sprawę tę oddano do opracowania zarządowi moskiewskiego Towarzystwa rolniczego.

J. Gieysztor.

## SPRAWA TARYF ZBOŻOWYCH.

Warszawa, 18 stycznia.

Sekcja handlowa tutejszego oddz. Tow. pop. przem. i handlu zajmowała się na wczorajszym posiedzeniu sprawą taryf kolejowych na przewóz zboża. Wiadomo, że dnia 1 (13) sierpnia r. b. upływa trzechlecie, na które obowiązuje obecny szemat taryfowy z d. 1 (13) sierpnia r. 1893.

Jakkolwiek taryfy na przewóz zboża interesują przedewszystkiem rolników, licznym względnie udział na

wczorajszym zebraniu i ozywiona dyskusja, trwająca blisko 3 godziny, była dowodem, że i koła handlowe umieją ocenić doniosłość sprawy.

Referentem na wczorajszym zebraniu był specjalista w kwestji taryf p. Wretowski, który w referacie swoim przedstawił wykaz, jak szemat taryfowy z r. 1893 oddziałal na tutejsze stosunki rolnicze i jakie zmiany w taryfach zbozowych, ze względu na rolników Królestwa, byłyby pożądane.

P. Wretowski stwierdził przede wszystkim, że stosunki rolników nie polepszają się, lecz pogarszają z roku na rok. Taryfy z r. 1893 nie przyniosły tego rezultatu, jakiego się po nich spodziewano. Szczególnie niekorzystnie oddziaływały na stosunki zachodnich kresów państwa. Przywożone z najdalszych okolic po tanich cenach zboże obniżało ceny na naszych rynkach. Na podstawie cyfr sprawozdań urzędowych wykazuje p. Wretowski, że zboże do głównych miejsc zbytu w Królestwie, jako to do Warszawy, Łodzi, Lublina, Częstochowy i t. d., w większej części przychodziło z odległości przeszło 1,000 wiorst, że mianowicie dowóz mąki był tak znaczny, iż młyny miejscowe musiały bardzo ograniczać produkcję swą.

Przytoczywszy ze znanego memoriału, przedstawionego w r. 1892 w Petersburgu przez komitet giełdowy (a opracowanego, jak to w toku dyskusji stwierdził p. Suligowski, z inicjatywy sekcji rolnej) cyfry, wykazujące nader odmienne warunki produkcji w Królestwie, względnie do innych guberni na wschodzie państwa, p. Wretowski postawił następujące postulaty tutejszych rolników przy reformie taryf: 1) ustanowienie oddzielnych taryf dla przewozu wewnętrznego, 2) ustanowienie dla przewozu wewnętrznego równomierniejszego szematu taryf różniczkowych, 3) podwyższenie taryf wewnętrznych dla przewozu mąki, 4) nadanie ulg taryfowych dla wywozu zagranicznego ze stacyi Królestwa, 5) wprowadzenie świadectw pochodzenia dla zboża, przywożonego do kraju z zagranicy.

W ciągu dyskusji zwrócił p. Rozenblum uwagę na to, że niezadowolone z obowiązujących obecnie taryf przewozowych na zboże istnieje nie tylko między rolnikami Królestwa, lecz w olbrzymiej większości całego państwa, może jedynie wyjątkiem kilku guberni na krańcym wschodzie, które jedynie z taryf tych mają korzyści. To też, żądając zmian taryf, nie należy czynić tego wyłącznie w imię interesów jednej okolicy, lecz w imię ogólnych interesów rolniczych i w tym celu połączyć starania nasze z innymi.

P. Al. Łętowski wyraża żal, iż tutejsi rolnicy nie brali liczniejszego udziału w ogólnym zjeździe rolni-

czym w Moskwie; tam rozprawiano o wielu kwestjach, obchodzących także żywo tutejszych rolników, gdy zaś brakło im prawie zupełnie obrońców, zapadały przeważnie uchwały w duchu, niekorzystnym dla rolnictwa tutejszego. W kwestji taryf zapadły w Moskwie dwie uchwały, właściwie wręcz z sobą sprzeczne, jedna bowiem żąda utrzymania taryf różniczkowych, druga oświadcza się za ustanowieniem jednolitej taryfy po  $\frac{1}{100}$  z puda i wiorsty, bez różnicy odległości.

W ciągu dalszej dyskusji, adwokat Suligowski przedstawił znane swoje badania w kwestji taryfowej i rezultaty, do jakich doszedł. Postulaty określa on jak następuje: 1) odrębne taryfy dla przewozu wewnętrznego i odrębne dla wywozu; 2) dla przewozu wewnętrznego podwyższenie znaczne na dalsze odległości obowiązującej obecnie taryfy, przy utrzymaniu jej charakteru różniczkowego; 3) ustanowienie taryfy wywozowej o 50 proc. niższej od wewnętrznej; 4) zaprowadzenie dla zboża importowanego z zagranicy świadectw pochodzenia.

Przeciwko zasadzie obniżenia o 50 proc. taryfy wywozowej występują pp. Werner i Donimirski. Pierwszy utrzymuje, że rezultatem takiej różnicy byłoby, iż z refakcji na wywóz zagraniczny korzystałoby faktycznie nie tylko zboże, wywożone zagranicę, lecz i sprzedawane w pewnym promieniu miast portowych, takich, jak Odesa i inne.

P. Donimirski dowodzi, że w razie wprowadzenia taryfy dla wywozu o 50 proc. niższej, kupcy w pogranicznych miastach Prus i Austrii importowałyby z odległych stron Rosji zboże, eksportując wzamian za to zboże z Prus i Austrii do pogranicza tych państw w dalekim stosunkowo promieniu, co dla rolników w Królestwie byłoby bardzo dotkliwą konkurencją. Otrzymując bowiem zwrot cła od rządu niemieckiego, nie mieliby żadnej przeszkody w podobnym handlu.

Istotnie w praktyce rachunek podobny przedstawia się jak następuje: Kupiec Meyer z Torunia sprowadza sobie z Czelabińska do Torunia wagon żyta. Po koszcie  $\frac{1}{55}$  z puda i wiorsty — jak to proponuje p. Suligowski — płaci on do Aleksandrowa za pud 60,67 kop., czyli za 610-pudowy wagon 370 rubli. Wywożąc zboże zagranicę, otrzymuje 60 proc. refakcji, co czyni 222 ruble, czyli po 22,2 rubli na tonie, lub 2 rs. 22 k. na korcu. Jeżeli wzamian za to wywiezie z Prus do Królestwa przez jakąkolwiek komorę 100 ton żyta, rząd niemiecki zwróci mu opłacone cło, tak, iż p. Meyer z Torunia na czysto zyskuje na wagonie refakcję frachtu, która czyni, jak wyżej obliczono, rs. 22,2 na korcu. Z Torunia do Włocławka, do Płocka, a nawet

do Warszawy, koszt przewozu korca zboża wodą z pewnością nie uczyni więcej, jak  $\frac{1}{2}$  rubla; p. Meyer więc z Torunia, operując w ten sposób, może w tych miejscowościach żyto taniej sprzedawać, niż kupiec, sprowadzający wprost zboże do tych miejscowości. To oczywiście obniżyłoby znów ceny na naszych rynkach, a cel podwyższenia wewnętrznej taryfy przewozowej byłby prawie zupełnie chybnym.

Żądany przez p. Suligowskiego dowód pochodzenia zboża, nie zapobiegłby temu handlowi. Do Królestwa importowanoby istotnie produkt pruski i austriacki, a młynarze tutejsi za lepsze gatunki zapłaciłoby chętnie wyższe ceny.

P. Suligowski nie zdołał usunąć tych obaw, poprzestał bowiem na zaznaczeniu, że prawdopodobnie w praktyce znalazłoby się sposob zapobieżenia podobnym manipulacjom.

A. D.

## Z OBRA D SEJMOWYCH.

Lwow, 20 stycznia.

Sejm galicyjski znajduje się jeszcze w stadjum przygotowawczem. Załatwia rozmaite formalności, słucho licznich interpelacyj i wyjaśnień, potwierdza ważność wyborów, przyjmuje do wiadomości rozmaite wnioski i odsyła je do właściwych komisji sejmowych. Zapewne dopiero w końcu stycznia, kiedy materiał będzie przez komisje przygotowany, rozpoczną się rozprawy nad kwestjami, których załatwienia domaga się przede wszystkim dobro kraju.

Ukształtowanie się stronnictw, lubo niby w zasadzie przeprowadzone, owiane jest również jeszcze pewną mgłą przygotowawczą. Istnieją już prezesi i sekretarze klubów, ale wzajemny ich stosunek nie jest jeszcze dokładnie wyswietlony. Na razie wiadomo tylko, iż lewica znosić się ma stale ze stronnictwem ludowem. Stanowisko rusinów stało się niejasnym od chwili, kiedy przywódca głównej, jedynej, można powiedzieć, posiadającej w obecnym sejmie znaczenie, partji kompromisowej, wystąpił w nowej roli opozycjonisty. Najciekawszym będzie stosunek wzajemny do siebie stronnictw konserwatywnych. Przepowiadano, a nawet zaręczano ze wszystkich stron, iż tak zwana *unja konserwatywna* zostanie pogrzebaną jako ciało zbyt ciężkie, tłumiące wszelką inicjatywę, wskutek wzajemnych ustępstw, czynionych dla ratowania całości. Mówiono, że w *unji* roztapiają się jej części składowe, że każda z nich dla miłego spokoju, dla niedrażnienia części innych, składa na ołtarzu swe poglądy i dążności do reform ekonomicznych i administracyjnych. Tym-

czasem dochodzą w ostatnich dniach pogłoski, że około łoża spoczywającej w letargu unji zbrali się lekarze, mający nadzieję i zamiar przywrócenia jej do życia.

Najciekawszym momentem sejmu będzie zapewne dyskusja nad reformą gminną, poruszoną przez wniosek J.E. Dunajewskiego. Od lat dwudziestu ukazują się ta reforma, jako wąż morski, którego się widzi pod rozmaitemi postaciami zdaleka, ale którego schwytać niepodobna. Oprócz nielicznych wyjątków, trzymających się zasady Grocholskiego: *nij bude, jak busało*, wszyscy posłowie sejmowi, tak dawni, jak i dzisiejsi, uważali reorganizację gminy za rzecz pierwszorzędnej dla rozwoju kraju doniosłości. Ale ta jednomysłność w uznaniu potrzeby nie posunęła sprawy ani na krok dalej, bo każde stronnictwo, małe czy większe, inny projekt reorganizacji miało w swojej tece. Był to jeden z tych kamieni obrazy, których nie dotykała dawna unja konserwatywna, w obawie, iż rzeczy nie przeprowadzi, a sama się rozpadnie. Byłoby do życzenia, aby zmartwychwstanie unji odbyło się na zasadzie stanowczego, bezwzględного porozumienia się w sprawie reformy gminnej tych odcieni konserwatywności, które w skład unji wejść mają.

Pocieszającym objawem jest, iż sprawa polepszenia bytu nauczycieli ludowych nie spotka się tym razem prawdopodobnie z żadną opozycją. Gdyby przeszły sejm był ją załatwił według obecnego projektu, uniknęłoby się przykrych epizodów. Nauczyciele nie zajęliby wrogięgo stanowiska względem sejmu, nie chodziliby ze skargą do swych niemiemych niemieckich opiekunów. Potępiano ich za to, iż sprawy domowo wytaćzali przed obcym forum — i potępiano słusznie. Podnosząc jednak tę sprawę w swoim czasie, zauwazyliśmy, iż fałszywy krok nauczycielstwa galicyjskiego był prostym następstwem lekceważenia jego doli. Zaradzi jej w znacznej części projekt obecny, jeżeli stanie się uchwałą. Czy jednak do projektu tego byliby przyszło, gdyby nauczyciele nie zwrócili swych oczu do Wiednia? — jest rzeczą bądź co bądź wątpliwą. Kto wie zatem, czy ich krok, fałszywy w zasadzie, nie okazał się dla nich pożytecznym w praktyce.

Ktoby z pozorów chciał sądzić, temu mogłoby się zdawać, iż najruchliwszym w sejmie dotychczas jest stronnictwo ludowe. Niema dnia jednego, aby kilku jego członków nie zabierało głosu. Przeciwnicy wprowadzenia do sejmu ludzi, żadnej albo małej inteligencji, mogłoby się wobec tego faktu uważać za pobitych, gdyby nie przyjrżeli się gruntowniej tej «pracy» członków stronnictwa ludowego. Najprzód jest rzeczą wi-

doczną, że posłowie w sierpnięcach są sugestjonowani przez swoich opiekunów w rodzaju d-ra Lewakowskiego. Wygłaszają oni to, czego ich opiekunowie nauczą; snadź egzystuje osoba kancelarja, przygotowująca wnioski i interpelacje dla posłów włościańskich. Niektóre z tych wniosków zresztą są swą naiwnością. Tak np. p. Sredniawski, który pobił przy wyborach posła Popowskiego, postawił wniosek utworzenia pocztowej giełdy pracy i motywował go tem, iż wyczytał w «Przeglądzie Wszeczpolskim», że taka giełda w którymś z państw istnieje. (Gdyby posłowie sejmowi mieli stawiać wnioski na podstawie tego, że wyczytali, iż instytucje jakiegoś rodzaju istnieją, bez zastanowienia się nad tem, czy się one dadzą zastosować do stosunków krajowych i czy są potrzebne, to każdy poseł mógłby przynajmniej sto wniosków na każdej sesji sejmowej postawić. Choć więc często posłowie-włościanie głos zabierają, z maki, przez nich dostarczonej, sejm chleba nie wypieczę. Liczne ich przemówienia mają zapewne cel jedyny, a mianowicie chęć pokazania, że dorosli oni do zajętego stanowiska. Zdaje się, że sami z czasem stracą tę iluzję, jeżeli chłopskiego zdrowego rozumu nie zaprzepaszczą w kole swych przyjaciół politycznych z obozu pracującego nad swym rozgłosem na obu półkulach d-ra Lewakowskiego.

A cóż lewica? Ot, przyznaje się biedactwo do niemocy, śelsku się niby z ludowcami, a czule oczy robi do prawicy. Zdobyła się wprawdzie na swój drugi organ, którym jest założone świeżo «Słowo polskie», ale w organie tym zadokumentowała tylko swoją chwiejność i nieudolność. Słabo to, niedołężnie redagowane piśmko, słusznie przezwaną *stanem polskiem*.

A. A.

### Rozmowa z Lwem Tołstojem.

Korespondent «Nowostiej» powtarza szczegółową rozmowę, jaką miał niedawno z hr. L. M. Tołstojem. Pomiędzy innymi poruszona została kwestja listu hrabiego Tołstoja do jednego z literatów polskich, mającego służyć temu ostatniemu za przedmowę do drukowanego przezeń zagranicą dzieła, dotyczącego stosunków polsko-rosyjskich, listu, z powodu którego korespondent warszawski gazety «Mosk. Wied.» zarzucił hr. Tołstojowi nieomal zdradę stanu.

«Lew Mikołajewicz — opowiada korespondent — roześmiał się i oczy jego zabłyły:

— Rozumie się—mówił hrabia—że to jest rzecz śmieszna; nie raz już spotykały się tego rodzaju bezpodstawne zarzuty. Ale kwestja, o której traktuje korespondencja, jest nadzwyczaj interesująca. Niedawno z jednego z artykułów, drukowanych w «Siewiern. Wiestn.», dowie-

działem się, że w literaturze polskiej i w sferach najwybitniejszych polaków jest niemale wynawców tego specjalnego patriotyzmu, który można nazywać patriotyzmem *mistycznym*. Patriotyzm ten widzi w nieszczęściach narodu polskiego ofiarę odkupienia za grzechy innych narodów. Podobny nastrój dawał się już czuć w poezjach Mickiewicza, i jasno był wypowiedziany przez Towjańskiego. Okazuje się, że nastrój ten zapanał obecnie w sferach inteligencji polskiej — i dla mnie osobliwie jest dziwnie rozrzewniającym. Ludzie ci nie myślą wcale o odbudowaniu polskiego państwa, i widzą swój patriotyzm w podniosłym religijno-mistycznym poglądzie na zadanie narodu polskiego».

Hrabia rozwijał myśl swoją z wielkim ożywieniem, widocznie zainteresowany niezmierznie podjętą przez się kwestją.

«Artykuł, mówił — poświęcony temu ruchowi, uderzył mię nadzwyczajnie. Ujrzałem w nim nie tylko odrodzenie moralne, uszlachetniające duszę, ale i podstawę do naszego zjednoczenia się z polakami. Jeden z literatów krakowskich przygotowuje do druku zbiór artykułów, poświęconych temu przedmiotowi, i dowiedziawszy się o mojem zainteresowaniu się tym nowym ruchem, zawiadomił mię o tem. Odpowiedziałem mu listem, w którym kategorycznie wyraziłem moje poglądy na patriotyzm i obecne położenie narodu polskiego. List ten ma być podobno pomieszczony w drukującym się dziele, jako przedmowa. O tej mianowicie przedmowie mówią «Mosk. Wied.», przyczem korespondent ich utomaczy list mój z tłumaczenia polskiego, które dostał niewiadomym mi sposobem, jeszcze przed wyjściem księżki z druku. Rozumie się, że przy takim podwójnem tłumaczeniu niedokładności są rzeczą bardzo naturalną; ale względem ten nie przeszkodził wcale do zrobienia mi masy rozlicznych zarzutów».

Na zapytanie korespondenta, co mianowicie stanowiło treść wypowiedzianych w liście poglądów, hrabia odpowiedział:

«Staralem się określić w nim rolę patriotyzmu przy chrześcijaństwie. Mojem zdaniem dla patriotyzmu przy chrześcijaństwie prawdziwym nie ma miejsca. Chrześcijaństwo pochłania patriotyzm, i budzi w ludziach też same dobre uczucia, jakie powstają w nich pod wpływem uczciwego, szlachetnego patriotyzmu. Natomiast, jeżeli patriotyzm istnieje po za ideą prawdziwego chrześcijaństwa, może łatwo doprowadzić do uczuć, graniczących blisko z ciasnym egoizmem. Ten właśnie pogląd oburzył, jak się zdaje, korespondenta, który go widocznie nie zrozumiał».

### ECHA ZACHODNIE.

Londyn, w styczniu.

[Wenezuela i Boerowie. Kłuski moralne Anglii w polityce zewnętrznej. Powodzenia wewnętrzne.]

△ Koniec zeszłego i początek bieżącego roku niepomysłnie się zaznaczyły dla Wielkiej Brytanji, jako kolonialnego mocarstwa. Najprzód, z powodu granicznego sporu pomiędzy angielską Guyaną a Wenezuela nastąpiła nieprzyjacielska demonstra-



na wózkach, ciągniętych przez samych kolonistów, z dziećmi w koszach na plecach. Ci koloniści z Królestwa polskiego, sprzedawczy grunta swoje z zyskiem, nieraz nawet razem z pasportami własnymi, szli dalej ku Wschodowi, trzymając się szosy brzesko-kijowskiej, w głąb Polesia wołyńskiego, gdzie, unikając po polsku, z łatwością znajdowali sobie miejsca, dzierżawiając, lub nawet za bezcen kupując ziemię. W tym samym porządku i z tych samych pobudek przesiedleńcy ruscy udawali się na Syberję, nie tylko z Wielkorusji, ale nawet sąsiadujący z Wołyniem czernihowcy i t. d. Jakkolwiek zostawimy gubernatorowi saratowskim, przestałem mieć styczność z tą kwestją, z bolesną wszelako wciąż wypowiadającą się w piśmiennictwie i ustnie, że roszanie na oślep lecą do niegościny Syberji, odwleczący zaś kraj ich, Wołyń rosyjski, z umiarkowanym klimatem i wielkimi bogactwami ziemnymi, pokojowo zawojowanym zostaje przez kolonistów niemieckich. W danej chwili rozumie się, wiadomości połączone ten sam budzą interes; teraz jednak, wróciwszy do Kijowa, zaują bardzo, że nie postalem wam ich wcześniej dlatego, że chociaż np. w guberni saratowskiej i samarskiej jest więcej, niż pół miliona kolonistów niemieckich, ale to nie ma takiego znaczenia, jak osiedlenie się ich na Wołyniu w liczbie przeszło 200,000 głów.

Do odezwy tej dodaje «Nowoje Wr.» od siebie komentarz, w którym domaga się, aby nowozreformowany Bank włościański pomiędzy innymi wziął na siebie ważne zadanie stopniowego wywłaszczenia i skupywania tych kolonij, celem oddania ich w ręce żywiołu włościańskiego, rdzennie-ruskiego.

«Dla Banku włościańskiego pisze «Now. Wr.»—doniosła ta misja byłaby olbrzymim krokiem naprzód i znakomicie podnosiłaby jego znaczenie państwowe. Nieraz już przeszedł miślimy sposobność wypowiedzieć myśl tę w formie bardziej ogólnej, zwracając uwagę na możliwość rusyfikacji własności ziemskiej w kraju zachodnim przy pomocy Banku włościańskiego. Myśl ta nie pozostała bez uwzględnienia w nowej ustawie banku, jakkolwiek jeszcze nie znalazła tam przypadającego jej miejsca. I w rzeczy samej, wobec pilnego zadania rusyfikacji własności ziemskiej w kraju zachodnim, zdrowa logika obowiązuje do skierowania głównych usiłowań Banku włościańskiego ku spełnieniu tego zadania właśnie, gdyż, jak przekonało niewątpliwe doświadczenie, tylko stan włościański u nas ma się, potrzebną do utrwalenia żywiołu ruskiego w posiadaniu ziemi wśród obecnej ludności. W tym kraju zachodnim nasi rokoskolnicy, którzy szukali w nim schronienia przed przesładowaniami w stronach rodzinnych, mimo wszelkich przewrotów w losach kraju samego, zachowali jednak, w zupełnej czystości, swój charakter narodowo-ruski, podczas, gdy osiedleli tam pod pretekstem rusyfikacji właściciele ziemscy, nie włościanie, otrzymując nawet wszelkie możliwe zaskłki i ulgi od rządu, prawie co do jednego okazali się niezadowolnymi do misji im poruczonej, i w kierunku pożądanym żadnych rezultatów dodatnich nie osiągnęli.

«Rusyfikacja własności ziemskiej w kraju zachodnim śmiało może być przeciwważona, w najbliższej przyszłości przeciwniej, ruchowi emigracyjnemu do Syberji. Chociaż ze stanowiska państwowego przędze, o ile można, zaopiniowanie Syberji, wielką ma wagę, tymczasem jednak interesem naszym europejskim należy oddać pierwszeństwo. Interesy zaś te przedewszystkiem wymagają ustalenia naszych stosunków w guberniach zachodnich...»

## ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 10 stycznia.

W powodu wypadków w Transwaalu, Niemcy, jako kolonizatorzy. Okrucieństwa wice-kancelarza Kamerun przed sądem. Zajęła na dworze cesarskim. Nowa sztuka Gerharda Hauptmanna. Polacy w Berlinie.

△ Dla «postępowców, pozbawionych przesądów», przedstawiają ostatnie miesiące bardzo ciekawe widowisko; okazują, jak niespożyta, żywiołowa siła mają instynkta narodowościowe. Rozum ludzki jest wobec nich bezsilny, a to samo wystarcza za odpowiedź tym wszystkim, którzy w swoich tendencjach niwelacyjnych chcą ignorować uczucia narodowościowe. Po wybuchu tych uczuć w Stanach Zjednoczonych przeciwko Anglii, mamy obecnie namiętną walkę — na razie li publicystyczną — między Albionem a Niemcami. Wypadki w Transwaalu nabierają przez to doniosłości historycznej, iż prą z coraz większą siłą Niemcy w stronę Rosji i Francji, izolując Anglię na wszystkich punktach.

Ale i w polityce wewnętrznej Niemiec zaznaczy się Transwaal może pamiętnymi następstwami. Pisma niemieckie przyszły bowiem do przekonania, iż ta rzeczpospolita, obejmująca obszar 300 tys. km. kw., t. j. prawie tak wielki, jak państwo pruskie, liczy tylko ok. 60 tys. boerów, ludzi z sympatjami niemieckimi, a często i pochodzenia niemieckiego, między nimi zaś li 15 tys. dorosłych, gdy liczba angiłów, tamże osiadłych, wynosi obecnie już 60 tys. osób dorosłych. Tym trybem rozwijając się, posiadzie kraj w najbliższym dziesięcioleciu ludność angielską, liczebnie tak przeważającą, iż przejście jego w ręce Anglii stanie się niewątpliwem. Wobec tego, wydają pisma szowinistyczne okrzyk zgrozy i żądają, aby Prusy poczęły Transwaal systematycznie kolonizować, kierując w tę stronę prąd emigracyjny z Niemiec i popierając osiadłych tamże wychodźców. I zdanie to, leżące zupełnie w intencjach cesarza, będzie uwzględnione...

Niemcy, jako kolonizatorzy, nie mają jednakże szczęścia, co aż nadto udowodnili, nie zdoławszy nigdzie założyć państwa kolonialnego, jak to uczynili Anglicy, Holendrzy lub Hiszpanie. Nawet w ostatnich czasach, uzbrojeni w wiedzę i doświadczenie stulecia, popełniają oni na okupowanych ziemiach czyny, które w zupełności tłómaczą ich brak powodzenia. Ciekawe światło na charakter Niemców, jako kolonizatorów, rzucają od czasu... rozprawy sądowe. Przed kilku miesiącami został skazany eks-kancelarz Leist za niesłychane nadużycia pod względem seksualnym, jakich się dopuszczał na czarnym kontynencie; d. 8 b. m. stanął przed sądem dyscyplinarnym

w Poczdamie asesor Wehlan. Temużnów wydał akt oskarżenia pod względem «obyczajności» najlepsze świadectwo, zarzucił mu atoli cały szereg czynów, wprost nieprawdopodobnych pod koniec wieku. Oto państwo zarzuciło swemu urzędnikowi, iż dopuszczał się na czarnych okrucieństw bez miary; przy poskromieniu powstania w Bakoko kazał w zdobytych wsiach starym kobietom poucinać głowy; więźniom pozwalał ginąć z głodu lub kazał ich, jak psów, rozstrzeliwać. Przy stole opowiadał, że żołnierze z jego kompanji skalpowali nieprzyjaciół w ten sposób, iż na plecach nacinali na krzyż skórę, a potem, ujmując ją zębami, naciągali na głowę i twarz całą. Aby zaoszczędzić nabojów, kazał niewolników tylko nożami przebijać. Wypadków takich wymienia urzędowe oskarżenie 60 i owina Wehlana o «nadużycie władzy».

Rozprawa wykazała słuszność tych zarzutów i wielu jeszcze innych, straszniejszych, podniesionych przez misjonarzy, majtków etc., np. między innymi, że pan asesor, człowiek z uniwersyteckim wykształceniem, ćwiczył ludzi batogami z ogona nosa, rozca tak dalece, iż cięła ich wyglądała «gorzej od czerwonego, posiekanego beafsteaku». Król sąd dyscyplinarny uznał atoli, że delikwent działał tylko zanadto pod wpływem temperamentu, że nie był związany ustawami, których w Kamerunie niema, a za wybrki zły wielkiej gorliwości służbowej skazał go... na 500 marek kary pieniężnej za stawiając go i nadal w służbie rządowej z dotychczasową rangą.

Rzecz nieprawdopodobna czytelniku, mimo to prawdziwa, a tłómaczy, czemu kulturtregerzy niemieccy tak są «zapoznani»...

Prócz emocyj wojennych, które spowodowała depesza cesarza do Kruegera, prezydenta Transwaalu, i wspomnianego procesu Wehlana, miał Berlin w ostatnim tygodniu niemal wstrząsanie, wskutek nieznanych bliżej, tragicomicznych zajść na dworze. Bohaterem ich jest... przepraszam za wyraz «bohater» i wolę przytoczyć fakt: Między żoną arcyksięcia Fryderyka Leopolda a jej siostrą, cesarżową, panują oddawna nieporozumienia, pierwsza więc, pod pozorem niedyspozycji, nie chciała przed kilkudniami przyjąć wizyty żony Wilhelma II. Ow wezwał tedy rozkazem służbowym ks. Fryderyka Leopolda na rozmowę. Bliższe jej szczegóły są oczywiście nieznanne, rezultatem jednakże fakt, iż po powrocie księcia do zamku gienickiego, cesarz posłał swego adjutanta, majora Scholla, do księcia z oznajmieniem, iż skazuje go na 5 dni aresztu fortecznego, a następnie na arezt domowy. Księciu odebrano natychmiast

cie rasi ją może czysto-pruski spóśb święcenia pamiątek narodowych. A duch pruski tak jest odrębnym, że na wszystkim, czego dotknie, wyciągnąć musi swoje piętno. Charakterystyczną jest tu statua geniuszu Berlina *Berolini*, którą przed paru tygodniami postawiono na placu Aleksandra, w blizkim sąsiedztwie i pod bezpośrednią pieczę dyrekcji głównej policji. Statua taka, tymczasowo zrobiona z gipsu, witała powracające z wojny francuzko-pruskiej wojska. Obecnie, zbudowana z ciemnobronzowego marmuru i miedzi, przedstawia olbrzymich rozmiarów niewiastę piękną, wyniosłą, wspartą na obrzymiej tarczy z herbem państwa.

Uroczystości polityczne nie przeszkadzają berlińczykom bawić się, choć karnawał jest niezbyt huczny. Być może, iż dlatego stowarzyszenie prasy ze swemi odczytami nie czekało końca sezonu zabaw. Dobrze zrobiło, gdyż odczyty i tak ściągają tłumy publiczności doborowej. Rozpoczął je wczoraj Suderman, ulubiony przez szerokie koła inteligentne pisarz. Tym razem podbił sobie zupełnie publiczność, pytając jej zdania o niewykończonym jeszcze utworze dramatycznym «Fritzen». Treść tego utworu stanowi ejszod z życia młodego człowieka, który, idąc za wskazówką ojca, chcąc go od zaślubienia narzeczonej, zawiązuje romans z meżatką. Schwytany na gorącym uczynku przez meżę, stanąć musi do honorowej walki, a rodzicom wytłomaczyć, co go zaprowadziło na bezdroża. Dramacik nie był tak ciężką strawą dla słuchaczy, jak «Florjan Geyer» Hauptmana, to też przyjęto go bez protestu.

Wielkim dniem w parlamencie nazwać można wczorajszy, gdyż sala rola się od deputowanych, którzy aż dotąd bardzo opieszale stawali się na posiedzenia, galerje zaś szczelnie wypełniła publiczność, zwłaszcza damy. Przeszły bowiem te czasy, kiedy Niemka za święty obowiązek uważała jak najmniej wychodzić z domu, po za którym nie ujęły ją zresztą życiowe interesy. Dziś zajmuje się kobieta niemiecka wszystkim, a młodsze pokolenie zrozumieć już nie może surowych zasad i ciasnych zapatrywań matek i babek. Publiczność sprowadził tu raz jeszcze poruszony wniosek Kanitza, który od trzech lat nie przestaje wywierać elektryzującego wrażenia. Deputowani zaś, oprócz ważności obrad, w których rezultat po większej części nie wierzą, zjechali z powodu otwarcia sejmni pruskiego, w którym wielu

Tym razem wniosek Kanitza ukazał się w zmienionej formie. Jak wiadomo, żąda on unormowania ceny zboża (żyta i pszenicy) na czas trwania traktatów handlowych. Ule-

gając wpływowi związku gospodarczego, a zwłaszcza hr. Schwerina, Kanitz o tyle zmodyfikował swój wniosek, że pragnie, aby państwo wzięło w swe ręce wszelkie zakupy zboża zagranicznego, zarówno jak i jego rozprzedaż, po określonej, ustanowionej górze cenie. W tym celu musiałyby ono wejść w ponowne układy z państwami traktatowymi, ograniczyć przywóz i postarać się o ożywienie stosunków handlowych z Austrią. Kanitz przyznaje tedy potrzebę powtórnych umów, ale przeprowadzenie ich zdaje mu się łatwym, a monopol handlu zagranicznym zbożem uważa za konieczne przeciwdziałanie ruinie rolnictwa, któremu rzekomo grozi zalew zboża zagranicznego. Drobne środki, tu przedsięwzięte przez rząd, jak: cła ochronne, zwrot podatku od cukru i t. p. — według zdania agrarjuszów — nie mają znaczenia. Już na poprzednich sesjach wszystkie niemal stronnictwa, oprócz konserwatywnego, oświadczyły się przeciwko projektowi. W marcu r. z. deputowany Vollmar, w długiej mowie, uzasadnił donośne następstwa upaństwowienia zagranicznego handlu zbożem. A więc zapytywał, czemu państwo ograniczy się miało do dwóch gatunków zboża, czemu monopol nie ma objąć również innych roślin gospodarczych, a także i handlu bydłem? Takie rozszerzenie opieki państwowej, mające na celu zagwarantowanie pewnego dochodu rolnictwu, na podstawie prostej słuszności, rozszerzonemby być musiało i na wszystkie inne sfery, a więc na normowanie ceny dla wyrobów przemysłowych i określenie minimalnej płacy zarobkowej.

Jakie będą losy wniosku w tym roku, przesądzać trudno, ale już centrum i socjaliści przeciw niemu wystąpili. Najważniejszym było przeciw przemówienie sekretarza stanu, von Marschalla, jako przedstawiciela rządu w sferze spraw zagranicznych, który dowodził, że wniosek Kanitza jest niemożliwym do przyjęcia ze stanowiska polityki handlowej, w praktyce przeprowadzić się nie da, a ze względu na politykę spoteczną znaczne nasuwa wątpliwości. Hr. v. Galen, deputowany centrum, widzi możebność przeprowadzenia wniosku rzeczonoego tylko wtedy, gdyby państwo ujęło w swoje ręce cały handel zbożem, a więc, gdyby rozciągnęło nadzór nad produkcją.

Ostatecznie po 45 latach pracy wykończono ustawę o placach nauczycieli ludowych w Prusach. Wprzeżności minimum płacy ma wynosić 900 mar. dla mężczyzn i 700 dla kobiet, a i to dopiero po czteroletniej praktyce z mniejszą o 20 proc. pensją; z biegiem lat służby ma też zwiększać się i pensja.

Równoległe niemal z rozprawami agrarnymi, prowadzonymi w parlamencie, ks. Hohenlohe poczynił w sejmie obywatelskie dopomóżenia rolnictwu. Na reformy odpowiednio złożył się mają prawa spadkowe dla włości rentowych i zakupionych drogą kolonizacji, oraz pomoc dla spółkowych składów zbożowych. Inne punkty mowy tronowej uświadli o rozszerzeniu sieci państwowych kolei żelaznych, oraz o unormowaniu pensyj nauczycieli ludowych.

Z.

Poznań, 20 stycznia.

[Izby rolnicze. Akcja przeciwko towarzystwom Parcelacja. Eksport do Ameryki. «Gazeta Ludowa» w Elku. Prof. Wieberkiewicz. Miłozwoły.]

Δ Statystyka odbytych już wszędzie wyborów do izb rolniczych wykazuje, że w 28 okręgach wyborczych wybrano 52 Niemców, a 17 Polaków. Jak już wspominałem, przy wyborach tych wystąpił znów po raz pierwszy w całej ostrości antagonizm narodowościowy. Hasło w tej mierze wyszło z powiatu szamotulskiego, gdzie większość polska pierwsza porzuciła stanowczo myśl wszelkich kompromisów i wybrała wyłącznie 2 Polaków. Tak Niemcy, jak Polacy, posali wszędzie za tym przykładem, bo tylko w jednym powiecie wyszedł z wyboru sposobem kompromisowym jeden Polak i jeden Niemiec. Stosunki tutejsze tak się zastrzają, że dziwić się nie można tej bezwzględności, ale to pewna, że na niej my właśnie źle wychodzimy, wbrew przekonaniu głów gorących, które uważają za zasługę «kopanie przepaści». Dziś Niemcy przykładem szamotulskim zastawiają się wszędzie.

Na szczęście klęska, poniesiona przez żywioł polski w wyborach do izb rolniczych, niebardzo jest dotkliwa. Izby te bowiem nie nabeżdą nigdy wielkiego znaczenia. Są one jednym z tych paljatywów, które rząd wymyślił rzekomo dla ratowania «zagrożonego rolnictwa». Ratunku nie dadzą, a oderwą garstkę ludzi od pracy i pomnożą ciężary, gdyż urzędnicy nowi będą opłacani z naszej kieszeni. Jeżeli zaś ruchliwe kupiectwo nie zdołało z izb handlowych stworzyć w Niemczech dla ogółu korzystnych instytucyj, to tem mniej korzyści spodziewać się można w tym kierunku ziemianom. Już i bez domagania się izb nowych rząd dla rolnictwa czyni dość dużo. Nawet nasze kółka rolnicze otrzymują zapomogi na kupno inwentarza rozplodowego, a dziewiętnastu spółkom drenarskim w Poznańskiem rząd na drenowanie pól udziela tanich pożyczek. Wogóle rolnictwo włościańskie przybiera coraz wyraźniejszą postać gospodarstwa postępowego: w ubiegłym np. roku, za pośrednictwem kółek rolniczych, sprowadzili

włóścianie nasi już około 50 tys. centn. nawozów sztucznych.

Daleko gorsze są konjunktury dla większej własności. Jak miecz Damoklesa, wisi nad nią teraz nowe prawodawstwo cukrownicze. Właśnie niedawno w Inowrocławiu wyszła broszura p. L. G., po niemiecku pisana, która wyluszcza wszystkie niebezpieczeństwa, wynikające z nowego opodatkowania przemysłu cukrowego. Autor radzi powrócić do dawniejszego opodatkowania surowych buraków, a wspomina o tem, że, gdyby nowy projekt skontyngentowania fabrykacji otrzymał sankcję prawną, dowóz buraków z tamtej strony granicy do Prus stałby się niemożliwym.

Zdaje się, że hakatyści doprowadzą rząd do jakiejś akcji przeciwko naszym stowarzyszeniom. Jak slychać, wszystkie ważniejsze towarzystwa otrzymały wezwanie, żeby w niemieckim języku podały swe statuty, listę osób, należących do zarządów i nazwiska członków. Zdziwiającym jest to, że nakaz ten nadszedł zaraz po pewnym, odbytym tu, jubileuszu politycznym, choć ani jedno ze stowarzyszeń naszych politycznych nie wzięło w obchodzie tym udziału. Niedawno ze strony hakatystów usiłowano oczernić Towarzystwo pomocy naukowej za to, że trzej jego stypendjaci, pobierający nauki w seminarjum nauczycielskiem, «odznaczają się knuąbrnością i nieśfornością». Ze coś knuje się przeciwko nam, nie ulega wątpliwości. Rozum polityczny nakazywałby nam unikać **wszystkiego**, co może dolać oliwy do ognia. Niezawsze jednak się tak dzieje.

Przykre tu wrażenie wywarło niedojście do skutku subskrypcji Banku ziemskiego. Coraz trudniej u nas o grosz i ofiarnosć na rzeczywiście ważne i poważne cele. W dziedzinie parcelacyjnej piętrzą się także przeszkody z zewnątrz. Pewien obywatel udał się do komisji jeneralnej rentowej z układami o rozparcelowanie majątku. Zrobiono mu nadzieję uwzględnienia jego życzeń, ale tylko pod tym warunkiem, że połowa osadników musi być *niemiecką*. «A zkądże ich wezmę, odpowiedział obywatel, kiedy nawet komisja kolonizacyjna nie ma pod dostatkim kandydatów niemieckich?» «Ha, to nie nasza rzecz», odparł p. prezydent, czyli, innymi słowy, dał do zrozumienia, że z tej maki chleba nie będzie.

Z dziedziny przemysłu zaznaczyć możemy nowy fakt pocieszający. Pewien majster szewcki rozpoczął tu na większą skalę fabrykację obuwia, przeznaczoną na eksport do Ameryki. Zaopatrzył fabrykę swą w najnowsze maszyny amerykańskie i zatrudnia samą tylko czeładź wy-

Wielkim sukcesem poszczycić się też może niedawno założone, pół-rządowe pisemko konsystorza, p. t. «Przewodnik Katolicki». Posiada ono już około 20 tys. abonentów, przy nader niskiej cenie abonamentowej, 50 fen. na miesiąc. Zainteresowała nas też «Germania» wiadomością o nowem piśmie protestanckiem, wychodzącem w polskim języku na Mazurach, p. t. «Gazeta Ludowa». Otóż «Germania», pomawiana wraz z centrum o propagowanie polonizmu przez katolizym, wytyka protestantom, że i oni przecież popierają język polski, skoro na Mazurach założyli pismo polskie, zamiast wyłącznie propagować niemieczynę między polskimi ewangelikami. Pismo to, drukowane szwabachą, zaznacza się wyraźną lojalnością pruską, a żąda tylko pielegnowania języka i narodowości polskiej.

Tracimy z Poznania znakomitego okulistę, prof. dra Wicherkiewicza, który powołany został do Krakowa na katedrę okulistyki. Zastąpi go brat, dotychczas z wielkiem powodzeniem praktykujący w Gdańsku. Profesorowi zawdzięcza nauka metodę operowania katarakty przed dojrzaniem. Komitet odnosny urządzi dla prof. W. wspaniałe pożegnanie. Lekarze złożą fundusz jego imienia, który ma być złożony w kasie zasiłkowej wdów i sierot, pod mianem prof. W. Otrzyma też profesor W. album kosztowne, w którem pomieszczone będą następujące fotografie: widok domu, w którym się prof. W. urodził w Zninie; widok jego kliniki poznańskiej; wizerunki rodziców profesora; tytułowa karta «Nowin Lekarskich», których prof. W. był głównym redaktorem; widok gmachu Tow. przyj. nauk, otoczonego wizerunkami członków zarządu; nareszcie grupa osobistych przyjaciół profesora. Redakcja «Nowin» prócz tego ofiaruje mu złote pióro ze stosownym napisem.

Urząd przewodniczącego w wydziale lekarskim Tow. przyj. nauk objął po prof. W. znany w szerokiej kołach ginekolog nasz, p. N. Świącicki.

Sprawa głosnych Mileszew skończyła się pomyślnie: dobra te nabył p. Sikorski z W. Chelmów na Kaszubach.

Wojnicz.

Lwów, 17 stycznia.

[Rezultaty dotychczasowej działalności sejmowej. Wzajemny stosunek stronnictw.]

□ Mija już więcej, niż połowa czasu, danego naszemu sejmowi do pracy, a o tej pracy ani wiele w ogólności powiedzieć można, ani też niepodobna wykonać pozytywnych, jakichkolwiek donioślejszych jej rezultatów. Inaczej też nie będzie dopóty, dopóki rząd nie przestanie zwoływać sejm w terminie dotychczasowym — ze wszelkich możliwych najgorszym —

i ograniczać jego działalność okresem czasu, który na gruntowne zbadanie i załatwienie ważniejszych spraw ustawodawczych nigdy jeszcze nie wystarczał i absolutnie wystarczać nie może. Otóż i teraz na niezbyt imponujący, ani ciekawy bilans ostatnich trzech tygodni składa się: organizacja komisyj, podział między nie robót, przymusowe, jak zwykle, przyjęcie budżetowego prowidzorum, ubicie kilkunastu drobniagowych kwestyj administracyjnych i ulegalizowanie wątpliwych mandatów poselskich. Nadto Dunajewski wystąpił z wnioskiem, by zamierzoną reformę gminną podjąć na zasadzie tworzenia gmin okręgowych, czyli łączenia kilku gmin w jedną, z zachowaniem samoistności każdej; Piniński proponował, by wyjednać dla włóścian ulgi w opłacaniu wysokich opłat od spadków i tranzakcyj majątkowych, a zaostriżyć rygory przeciw lichwie, co wnioskodawca zalicza do najważniejszych zadań sejmu; wreszcie Wachnianin postawił wniosek — nawiasem mówiąc, motywowany bardzo przedmiotowo i trafnie — by dla zbadania przyczyn masowej emigracji galic. ludu wybrać osobną komisję, z 15 posłów złożoną.

Trochę więcej da się powiedzieć o pewnych zmianach wewnątrz sejmu, o konfiguracji jego stronnictw i wzajemnym ich stosunku. Wprawdzie któryś z wytrawnych naszych parlamentarzystów wyraził się, iż nowy sejm własnej fizjonomji jeszcze nie posiada, mimo, iż nowi posłowie w nim zasiadają, nie brak jednak objawów, zapowiadających rychłe wyrobienie się tej nowej fizjonomji i to charakterystycznej pod niejednym względem. W innem dziś miejscu znajduje się punkt ciężkości izby, inne barwy i hasta przybrały poszczególne partie, inny między niemi nastąpił podział ról. Jeśli o sterowaniu sejmem rozstrzygać miała liczebność stronnictwa, to największe ku temu szanse przyznać trzeba klubowi autonomistów, który potrafił w tonie swoim skupić 50 członków (a więc 1/3 całej izby). Klub ten powołany do zycia ongi przez administracyjne wnioski i «zarzysy» Juliana Dunajewskiego, przechodził rozmaite koleje, lecz dziś skonsolidowany posiada warunki, by «trząść» sejmem. Czy sytuację wyzyskać potrafi? czy zdoła dzie się na energję i konsekwencję, a przede wszystkim na oporność względem wpływów postronnych? — przesądzać niebezpiecznie. Partja liberalna odświeżyła swoje znaki i staje pod sztandarem jaśniejszym i właściwszym. Zrzuciwszy szaty przestarzałego szablonu, wyrzekła się nazwy «lewicy» i chce odłączyć się od «stronnictwa demokracji narodowej», aby w ten sposób zasachować konfederatów rzeszowskich. W tym też celu zawarła przymierze zaczepno-

odporne z grupą reprezentantów włościańskich, o ile takowi nie zaciągnęli się już przedtem do obozu radykalistów ludowych, którym przewodził dr. Bernadzikowski z głosnym, a naprawdę dzielnym Jakóbem Bojko, albo też, o ile nie zdecydowali się z góry, pod preją swoich politycznych przyjaciół i opiekunów, stanowiąc opozycję *quand-même*.

Mocno osłabiona ilościowo, a jeszcze mocniej jakościowo «unia krakowsko-stańczykowska», tudzież nowa grupa «rusinów metropolitalnych», dopełniają szeregu głównych odcieni w obrazie dzisiejszego sejmu Galicji. Ale są w nim jeszcze inne nowe żywioły liczebnie niepozorne, które w decydujących chwilach wystąpią niezawodnie, jako prawdziwy motor maszyn sejmowej. Żywioły te dzielią się na dwa «kółka», z których każde z kilkunastu posłów się składa. Głową jednego jest August Gorayski, drugiego... osobistość jeszcze wybitniejsza. Związczą ostatnio to «kółeczko», dziś jeszcze mgłą zagadkowości otoczone, da się uczuć zawsze całym otoczeniu, ilekroć zajdzie potrzeba nadać istotnie sejmowi ton i kierunek.

Z—z.

Kraków, 17 stycznia.

[Sprawy miejskie. Proces o szpiegostwo. S. p. Rychling. Miscellanea].

△ Czas karnawałowy dla tych korespondentów krakowskich, co nie znają się na strojach kobiecych i nie odczuwają doniosłości zabaw tańecznych, stanowi również w Krakowie *saison morte*, jak czas wakacyjny. W chwili bowiem, kiedy nogi działają, głowy schodzą na podzędne stanowisko, języki milkną, i korespondent, chcący ratować nieprzerwalność korespondencji, cieszy się, że istnieje rada miejska i że ma swoje posiedzenia. Na ostatniem z nich stoczono walkę o kwestję, podniesioną do godności zasady, która jednak była tylko kwestją praktyczną. W szkołach przemysłowych uzupełniających, rozporządzających bardzo małą liczbą godzin wykładowych, znajduje się w programie język niemiecki, udzielany dwie godziny tygodniowo. Otóż komisja przemysłowa przez usta d-ra Borońskiego sądziła, że taka nauka żadnej nie przynosi korzyści dla uczniów, całkiem do niej nieprzygotowanych, i że należałoby te zmarnowane godziny przeznaczyć na naukę rysunków, rachunkowości i stylistyki kupieckiej polskiej. Rada jednak z «wyszszych względów», dla popisania się tuzinkową lojalnością, wniosek komisji przemysłowej odrzuciła. Odrzucono także nagłość wniosku, dążącego do zmiany statutu miejskiego, w kierunku nadania prawa wybieralności do rady miejskiej urzędnikom sądowym i nauczycielom szkół średnich. Ośmienie tej kategorii

inteligencji od wybieralności jest krzywdą dla niej i logicznym nonsensem w całym tego słowa znaczeniu. Znowu jakies «wyszże względy» zabroniły radzie przyspieszyć wymierzenie sprawiedliwości. Na temże posiedzeniu rozpoczęto dyskusję nad budżetem miejskim, którego jeneralnym referentem jest dr. Leo. Korzystając z okoliczności, prof. dr. Domański poddał ostrej krytyce powolne załatwianie spraw najważniejszych i dotkliwy brak inicjatywy. Nie będąc, naturalnie, streszczał jego przemówienia, jako poruszającego szczegóły gospodarki miejskiej, interesujące specjalnie tylko mieszkańców Krakowa, zaznaczą tylko, że było w niem wiele słuszności i wiele chęci wprowadzenia ładu i przyspieszenia spraw, wlokących się tak pomalutku, jakby radcy miejscy mieli przed sobą co najmniej sto lat życia.

Również nudno i długo wleczę się przed sądem przysięgłych proces o szpiegostwo, a raczej o usiłowanie wykradzenia ważnych papierów wojskowych z kancelarii pułku artylerji wałowej. Główny winowajca, ogniomistrz artylerji, Jan Hradil, został już poprzednio skazany przez sąd wojskowy na 5 lat więzienia. Obecnie stoją przed sądem jego pomocnicy w zamierzonej zbrodni, a mianowicie: Wojciech Kozerski, szewc z Proszowic, który przybył z furmanką po wykradzone papiery, oraz rodzina Strumpfnerów z Krakowa (ojciec, matka i córka), którzy oskarżeni są o pośredniczenie pomiędzy Hradilem, a wojskowymi obcego państwa. Sprawa odbywa się przy drzwiach zamkniętych, sprawozdawcom dziennikarskim jednak dozwolono opisywać jej przebieg, z opuszczeniem, naturalnie, ustępów, dla których tajność rozprawy zarządzoną została. Charakterystycznym jest, iż obwiniony Samuel Strumpfner znajdował się, biorąc na uwagę małą jego inteligencję, w znakomitem stosunkowo położeniu materialnem, gdyż, jako zastępca Towarzystwa asekuracyjnego «Equitable», pobierał pensji miesięcznej 270 zlr., nie licząc tantiemy, jaką miał od asekurowanych. Śnadź wielka nagroda czekała go za pośrednictwo.

W nekrologii krakowskiej zapisać należy śmierć Wincentego-Wacława Rychlinga, dyrektora muzyki w katedrze na Wawelu i profesora gry organowej w konserwatorjum muzycznym. Zmarły, czech z pochodzenia, sprowadzony do Krakowa dwudziestoletnim młodzieńcem, żył się zupełnie z przybraną ojczyzną, brał nawet czynny udział w wypadkach z przed lat trzydziestu kilku. Wspólnie z drugim czechem-muzykiem, Vopalka, założył Towarzystwo «Muza», które z czasem przemieniło się na dzisiejsze Towarzystwo mu-

zyczne i konserwatorjum. Wiedzę muzyczną Rychlinga powszechnie uznawano. Działal też na polu kompozycyjnym, opracowując znakomicie zbiór melodji polskich, kolend, krakowiaków i pieśni kościelnych. Napisał oprócz tego kilka wydanych polonezów i wiele kompozycji, które dla braku środków do wydania, pozostały w rękopisie. Skromny, łagodny, gotów zawsze do bezinteresownej pracy, pozostawił po sobie pamięć poczciwego człowieka.

W teatrze naszym «Szklanna góra» Sarneckiego i «Sprawa kobiet» Bałuckiego cieszą się stałym powodzeniem. W czytelni dla kobiet mieli odczyty: dr. Ignacy Suesser «O sekciarstwie w literaturze» i Wilhelm Feldman «O głównych prądach w literaturze współczesnej polskiej». W związku literackim wywołał obszerną dyskusję wykład d-ra Marjana Zdzichowskiego «O poglądach krytycznych ks. Niedziałkowskiego i ks. Gnatowskiego»; wykład ten będzie drukowany w «Przeglądzie Literackim». Na wystawie sztuk pięknych zwracają uwagę szkice akwarelowe Józefa Krzesza, ilustrujące w siedmiu obrazach modlitwę «Ojciec nasz».

Średnik.

## Ziemię słowiańskie.

Praga czeska, 17 stycznia.

[Dyktacja hr. Thuna].

∞ Wiedział, że hr. Thun d. 7 stycznia zażądał dymisji, na samprzód musiała wywołać wielkie zdziwienie. Dlaczego? — pytano — nie zażądał jej przed otwarciem sejmu? Jeżeli zamierzał wytrwać na swem stanowisku pomimo zapowiedzianych demonstracji młodoczeskich, dlaczego jednak 7 stycznia podał się do dymisji? Czy to wazytko zgadza się ze znaną energią i konsekwencją tego dostojnika? Otóż tę psychologiczną zagadkę rozwiązuje fakt, że hr. Thun nie zażądał dymisji wprost, lecz warunkowo. Był gotów pozostać na swem stanowisku, ale pod warunkiem, że z góry otrzyma upoważnienie rozwiązanie sejmu na przypadek nowych demonstracji. Hr. Thun nie ustępował pod presją młodoczesków, lecz pragnął zczasu zabezpieczyć sobie najniebezpieczną broń przeciwko nim. Krok więc, niby rzekomo jego, uczyniony dopiero 7 stycznia, staje się zrozumiałym, ale też tem wyraźniej zaznacza się doniosłość ustępstwa, jakie hr. Badien uczynił młodoczeskom, odmawiając namiestnikowi żadanego upoważnienia i przyjmując tem samem jego dymisję.

Na tem tle nie już domysłów, lecz faktów, zmiana ta traci zupełnie charakter osobisty, a nabiera znaczenia walki dwóch zasadniczo przeciwnych systemów rządowych. Hr. Thun, jeszcze jako poseł w roku 1888 w sejmie czeskim, wygłosił mowę, w której podniósł konieczność zwalczania prądów radykalnych. Jako namiestnik (od września następnego roku) występował bardzo energicznie, nie wahając się zalecić ostatecznie Taafemu stanu

wyjątkowego. Słowo, hr. Thun był w polityce pesymistą, nie wierzył w samodzielne wytrzymanie i spoważnienie stronnictwa demokratycznego, sądził, że ludzie działają częściej pod wpływem obawy, niż wdzięczności, i ostatecznie groźbę ewentualnego rozwiązania sejmku, po którymby młodocześni mogli stracić kilkanaście mandatów, uważał, jako najskuteczniejszy środek utrzymania ich w korbach.

Olnulenny system reprezentuje hr. Badeni. Od chwili objęcia rządów zbliżał się osobiście do posłów młodocześniejszych. Zalesieniem stanu wyjątkowego i amnestją dla omladziatów podał im rękę do zgody. Widocznie hr. Badeni wierzy w przyrodzoną dobroć natury ludzkiej. Nie holduje w polityce teorjom Schopenhauera. Sądzi, że, okazując młodocześcom zaufanie, wzbudzi w nich to samo uczucie. «Ten wszystkich uważa za dobrych, który sam żywi dobre zamiary» — powiada Szekspir w «Timonie». Ten system rządowy uważa groźbę i środki przymusowe, jako zbyt czyste, odzywa się do stronnictw w imię pojednawczości, zgody, wyższych wspólnych interesów i t. d.

Niezawodnie drugi system jest sympatyczniejszy. Który z nich w polityce pewnej dopisuje? tego nie można rozstrzygnąć absolutnie, raz na zawsze. Zależy to od nirozważanych, najbardziej skomplikowanych warunków chwili i miejsca. Bardzo znakomici mówili o stanie skutecznego posługiwania się jedną i drugą metodą. W danym razie wszystko założęć będzie od — młodocześniejszych. Jeżeli zdolają należycie ocenić grzeszność, jaką im wyswadeżył gabinet, odrzucając propozycję namiestnika, jeżeli, wskutek ustąpienia hr. Thuna, zmieniają metodę swego postępowania i tym sposobem wykażą słuszność optymistycznych poglądów gabinetu, natenczas ten drugi system odniesie pożądany skutek. (Gdyby, przeciwnie, zmiana namiestnika pobudziła ich do przesadnych i wygórowanych pretensyj, gdyby mieli, że najłatwiej wymuszać następstwa głosami demonstracjami i groźbami, a zatem sami popadli w błąd pesymizmu, natenczas niezawodnie wprowadziliby ponowny zwrot do metody hr. Thuna.

Wyuażąc odpowiedniego następcę nie będzie rzeczą łatwą. Potrzeba bowiem, aby posiadał zaufanie rozstrzygającej w sejmie szlachty historycznej, politycznymi przekonania i związkami z rodzinami ściśle związanej z hr. Thunem, a więc chwilowo zrażonej jego dymisją; i aby równocześnie nie napotkał ani na wstręt młodocześniejszych, ani niemców, których głosy w radzie państwa są niezbędne do przeprowadzenia reformy wyborczej i ugody węgielskiej. Ponieważ hr. Thun tymczasowo pozostaje namiestnikiem aż do końca sejsu, a zatem aż do połowy lutego, gabinet może tę kwestję zbadać gruntownie, bez pośpiechu. Dotąd, jako kandydatów wymieniają ks. Ferdynanda Lobkowica i hr. Bugnoya, dalej urzędników hr. Coudenhovego, namiestnika Szlązka, b. ministra, a na teraz namiestnika Styryi, margrabiego Bacqueheima, który także unie po czeuku, namiestnika Dalmacji, generała Davida i t. d. Do niedawna głównie szanse przyplaywano hr. Deymowi, ambasadorowi w Londynie, ale w tej chwili nie wspominają o tej kandydaturze.

Powróciwszy wczoraj z Arco do Wiednia, dr. Rieger, przed korespondentem «Politika», wyraził się bardzo sceptycznie

co do ugody niemiecko-czeskiej. Istotnie na teraz nie zanosi się wcale na taką ugodę i zupełnie wystarczy, jeżeli sejsa sejmowa minie bez wykołajenia.

Pol.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 12 stycznia.

Sprawa nieboszczyka Lebaudy rozbrzmiewała tak długo na szpaltach gazet świata całego, że może już znudziła czytelników. Ponieważ zaliczono ją bez żadnej sprzeczki i bez żadnej wątpliwości do kategorii wypadków politycznych, albo raczej do rzędu skandalów politycznych, więc się tylko płała, jak natrętny karzeł pomiędzy olbrzymami: pomiędzy wojną w Abisynji i zamachem Anglii na Transvaal. Początkowo upatrywano w niej ciekawą, a niespodziewaną, objaw demokratyzowania, lub ściślej, zso-cjalistycznienia społeczeństwa w republice francuzkiej: miliony, które dotychczas były synonimem przywileju, udogodnień życiowych wszelkiego rodzaju, nagle ściągęły na biednego Lebaudy szykanę, przykrości, upośledzenie, wreszcie... śmierć w szpitalu. Posypały się więc wstępne rozprawy w dziennikach: „Bogactwo przyczyną niedoli“, „Państwo przeciwko kapitalowi“ i t. d. Wkrótce się jednak przekonano, iż ten objaw byłby rzeczywiście ciekawy, gdyby był. Miljoner padł wprawdzie ofiarą swego bogactwa, ale w sposób stary i całkiem znany: część mienia zmarnował na hulankach, a resztę zagrabili rabusie, często uciekający się w podobnych wypadkach do podstępów. Znowu nastąpił szereg artykułów z treścią „dalszy ciąg Panamy“.

Przyjrząwszy się zajściu spokojniej i bliżej, przekonamy się, iż to nie polityka, nie Panama — to objaw czysto społecznej natury, a doniosłości: bodaj rozleglejszej, niż za-targ anglo-niemiecki i echa panamskich skandalów. Rok temu pisaliśmy: „Przed narodami Europy stanie kiedyś, niedługo może, nowa „kwestja“, ważna i trudna: co począć z dziennikarstwem, na jakiej drodze usunąć, a choćby tylko osłabić jego szkodliwość“. Sprawa Lebaudy, to pojedynczy, *stylo-owy* objaw tego wielkiego procesu społecznego, to pryszcz, świadczą-cy, jak posunęła się infekcja wewnętrzna. Tu nie winny obyczaje

francuzkie, nie winny rządy republikańskie. Zjawisko jest wszech-europejskie, a we Francji dlatego tylko ujawniło się najprzód, że społeczeństwo to poprzedza inne we wszelakim rozwoju i posiada warunki, bardziej sprzyjające do ukazywania się zepsucia na powierzchni. Na tle tamecznego życia ja-skrawiej się wszystko odbija.

W omawianej sprawie wystąpiła przedewszystkiem w całej okazałości potęga prasy. Paru szantaży-stów i jedna histeryczka *smuszała* artykułkami swemi ministerstwo do takiego postępowania, jakie dla ich zbrodniczych aktów było potrzebne. Nie spieszymy się z rzucaniem obelg na to ministerstwo, bo pokolenie całe, bo wybrańcy ludzkości domagali się tego rodzaju wrażliwości rządu na głos opinii, widzieli w niej ideał bytu państwowego. Niechby to się stało w wypadku innym, niechby okrzyki prasy dodały rządowi odwagi i ochoty do spełnienia trudnego obowiązku, niechby czujność dzienników uchroniła społeczeństwo od aktu niesprawiedliwości, bilibyśmy w dłonie z radością i dumą. A zwierzchu, przed zdarciem skóry, noty od występku odróżnić tu niema sposobu. Ona i on przemawiają tym samym językiem, uderzają w te same struny. Jeżeli potęga jest rzeczywiście wielka, to nie można winić tych, którzy jej (w danym razie z obowiązku) ulegają. A potęga jest rzeczywiście wielka.

Powtórze, sprawa Lebaudy okazała, w jaki sposób i dla jakich celów prasa swej nadzwyczajnej potęgi używać może i używa. Ujrzelibyśmy, kto kieruje tą straszliwą machiną, która w tej chwili dzieli w zachodniej Europie władzę nie tylko z gabinetami i parlamentem, ale z amboną i z konfesjonalem. Przypomnijmy tylko sobie te różne zwroty, dokonywane przez „Figaro“, z których nietylko Francja, ale Europa wnosila o zmieniających się prądach opinii, o nowych konjunkturach politycznych. „Figaro“ świat cały czytał i myślał, że czuje drgnienie serca Francji, a niechby tylko Paryża. Tymczasem to były machinacje p. Rosenthala, prowadzone za pieniądze pruskie, p. Rosenthala, który był już raz zdemaskowany! Jako przedstawiciel „Figara“, jako uczestnik największej w kraju potęgi, miał dostęp do tajemnic ministerstwa spraw zagranicznych i wojny. Może Rosenthal i jego koledzy-szantażyści, to wy-

jątki? Ale jaki może być powód do takiego optymistycznego przypuszczenia? Czy jakie pismo gdziekolwiek, przyjmując „zdolnego“ współpracownika, bada jego przeszłość, jego sumienie? Czy może badać przy obowiązujących warunkach? Gdzie gwarancja, gdzie prawdopodobieństwo, że swoich Roenthalów nie posiadają „Temps“, „France“, „Koeln. Ztg“, „Fremdenblatt“ i t. d., i t. d.? Gdyby zbrodniarzom oddano składy dynamitowe, gdyby warjatkom powierzono laboratorja z mikrobami chorobotwórczymi, to bodaj społeczeństwu groziłoby mniejsze niebezpieczeństwo, niż zapanowanie prasy, wszechpotężnej prasy, przez ludzi bez moralnych, bez obywatelskich kwalifikacyj. A zapanowanie to leży w porządku rzeczy. O jakichś środkach ochronnych nikt nie pomyślał nigdy. Brama stoi otwarta na oścież.

A przecie prócz występku istnieje jeszcze niestety zaślepienie, lekkomyślność, słabość, głupota. Prasa może być organem, narzędziem tych wszystkich klęsk rodzaju ludzkiego. Im prędzej, im lepiej społeczeństwa zrozumieją ten stan rzeczy, tem szkodnicą mniej nieszczęść na głowy nasze sprowadzi. Najboleśniej wypadek pożytek przyniesie, jeśli zeni zawczasu naukę odpowiednią wyciągną.

W środę zeszłego tygodnia otwartą została sesja sejmiku pruskiego. Cesarz nie uczestniczył osobiście w tym akcie; mowę od tronu odczytał kanclerz, ks. Hohenlohe, będący zarazem prezesem gabinetu pruskiego. Widocznie i sejm pruski już schodzi na drugi plan, wobec parlamentu przybiera charakter sejmiku prowincjonalnego.

Jedną z najpierwszych czynności rządu wobec sejmiku, było złożenie w izbie wyższej projektu urządzenia komisji jeneralnej w Królewcu, w prowincji Prus wschodnich. Wspominamy o tem, ponieważ projekt wzmiankowany już ma szczególną historję swoją.

Wiadomo, że w Prusach komisje jeneralne, pomiędzy innymi, pełnią te funkcje, jakie w Rosji ma Bank włościański. Na mocy dwóch ustaw pruskich z r. 1890 i 1891, te komisje udzielają na tworzące się świeżo średnie i mniejsze gospodarstwa wiejskie pożyczek, w gwarantowanych przez państwo listach rentowych. Pożyczki te umarzają się w przeciągu 60 lat przez opłatę rent rocznych ze strony właściciela.

W ostatnich czasach, skutkiem parcelacji wielu folwarków, praca komisji jeneralnych olbrzymie wzrosła. Ponieważ zaś na W. Ks. poznańskie, Prusy zachodnie i Prusy wschodnie istnieje tylko jedna komisja jeneralna w Bydgoszczy, przeto rząd pruski wystąpił w r. z. do sejmiku z wnioskiem o utworzenie w Królewcu drugiej, osobnej komisji dla Prus wschodnich. Zarówno w izbie poselskiej, jako i w izbie wyższej, wielu postów wystąpiło z krytyką działalności komisji jeneralnej w Bydgoszczy. Twierdzono, że komisja nie czuwa dostatecznie nad prawidłowym przeprowadzeniem parcelacji i domagano się, aby rząd, w drodze osobnej ustawy, krajowym władzom autonomicznym przyznał wpływ na decyzyjną komisji jeneralnej, co do poszczególnych parcelacyj.

Po za temi uwagami krytycznemi nieścił się właściwie inny zarzut. Posłowie, zaczepiający działalność komisji jeneralnej, gniewali się na nią o to, że przy parcelacji w Poznaniu i w Prusach zachodnich nie robi różnicy pomiędzy chłopami polskimi i niemieckimi, lecz bez różnicy narodowości daje pożyczki jednym i drugim. Podobno miał się nawet taki wypadek zdarzyć, iż rządowa komisja jeneralna Niemca, zamierzającego rozparcelować folwark, odesłała do Banku ziemskiego w Poznaniu z nadmienieniem, iż instytucja ta najracjonalniej przeprowadza parcelację.

Rozumie się, że dla szowinistów niemieckich był to grzech śmiertelny. „Komisja jeneralna paraliżuje działalność komisji kolonizacyjnej“ (bismarkowskiej) — wołali niektórzy w sejmie.

Zapewnienie prowincjonalnym władzom autonomicznym wpływu na działalność komisji jeneralnych, miało położyć koniec podobnym *horrendom* (!!) bo władze te złożone są prawie wyłącznie z Niemców, i to szowinistów.

Ponieważ rząd oparł się stanowczo zaprojektowaniu ustawy, zapewniającej władzom autonomicznym żądany wpływ na działalność komisji jeneralnych, więc wprawdzie w izbie poselskiej projekt rządowy o ustanowieniu osobnej komisji jeneralnej w Królewcu uzyskał większość głosów, ale izba wyższa odrzuciła go.

Otóż rząd wystąpił obecnie nowo z tym projektem. Ze statystyki, przedstawionej w projekcie, widzimy, że za pośrednictwem ko-

misji jeneralnej w Bydgoszczy od r. 1892, do końca r. 1894, utworzono w drodze parcelacji, na dawniejszych folwarkach, 2,690 osad włościańskich, obejmujących 29,135 hektarów, a do parcelacji pozostało 55,660 hektarów. Liczba parcelacji bezustannie się wzmacnia.

Ponieważ w ciągu lata bieżącego, rząd zrobił koncesję opozycjonistom, ogłaszając rozporządzenie ministra rolnictwa, przypuszczające miejscowe władze autonomiczne do udziału w nadzorze nad parcelacją, więc zapewne izba wyższa sejmiku pruskiego obecnie zgodzi się na projekt rządowy. Wzmiankowane rozporządzenie ministerjalne utrudniło parcelację dla chłopów polskich.

Niepodobna było się omylić, układając horoskop dla tegorocznej sesji sejmiku galicyjskiego. Sprawa gminna musiała wypłynąć na porządek dzienny i wypłynęła zaraz w pierwszych tygodniach sesji. Przed wyborami nie tykano jej chętnie. Sejm poprzedni wołał uszczęśliwić nią swego następcę, niż brać na siebie odpowiedzialność za jej załatwienie.

W nowym sejmie sytuacja się zmieniła. Wszyscy są przekonani, że w ciągu sześćdziesięciu lat gminy galicyjskiej zmieni się zupełnie. Idzie już tylko o to, kto ma tej reformy dokonać i w jakiej odbyć się ma ona fornie. Wszystkie stronnictwa starają się dziś o przyspieszenie wielkiego dzieła, choćby już tylko dlatego, iż żadne z nich nie chce, żeby strona przeciwna rozstrzygnęła tę zawiłą sprawę po swojemu i na własną rękę.

Trzy są zasadnicze grzechy dziesięciu gmin galicyjskich. Gmina, składająca się z jednej tylko gromady z wyłączeniem dworu, jest po pierwsze za ubogą, by mogła spełniać należycie wszystkie obowiązki; jest ona powtórnie zbiorowiskiem, posiadającym zbyt mało inteligentnych jednostek; jest nadto, po trzecie, wylotem dawnych pojęć o uprzywilejowaniu stanowisku dworów, które do dnia dzisiejszego nie zostały wezwane do wspólnego życia gminnego.

Jeżeli gmina z ubogiej ma się stać bogatą, jeżeli ma liczyć między swymi członkami pewną liczbę jednostek o wyższym stopniu oświaty, musi przedewszystkiem rozszerzyć swe granice i zamiast jednej wioski obejmować ich kilka. Jeżeli dwór ma wejść w skład gminy, nie jako pierwiastek, bu-

dzący nieufność, lecz jako czynnik ożywczy i płodny, należy mu to umożliwić. Gromada, sprzągnięta z jednym tylko dworem, i to z dworem, z którym łączą ją wspomnienia pańszczyzniane i serwitutowe, będzie w nim widziała odrazu żywioł obcy i podejrzany. Gdy atoli kilka gromad połączy się z kilku dworami, antagonizmy występować będą mniej jaskrawo, a między kilkoma właścicielkami do gminy przedstawicielkami własności większej, znajdzie się przecież może tu i owdzie ktoś jeden przynajmniej, umiejący pozyskać sobie serca włościan i mogący służyć im zdrową radą.

Tak rozumuje stronnictwo krakowskie, tak patrzy na sprawy gminne sędziwy Julian Dutajewski, tak określa zadanie prawodawców zawołany znawca stosunków gminnych w całej Europie, młody poseł krakowski, p. Piotr Górski.

Odmiennej zasady broni galicyjski obóz postępowy. Gmina, przypominająca gminę w Królestwie polskim, a ochrzczona w Galicji imieniem gminy zbiorowej, nie jest ideałem tej partii. Chce ona widzieć w Galicji gminy mniejsze, składające się z jednej tylko gromady i jednego dworu, i niesporne z innymi dworami i gromadami żądnym węzłem.

Szukając powodów, dla których opozycja postępową broni tak uporczywie swego pomysłu, można dojrzeć chyba tylko jeden: gorącą chęć zaskarżenia sobie popularności między ludem, który gminy zbiorowej się lęka. Chłop galicyjski jest przedewszystkiem konserwatystą i partykularystą. Gmina zbiorowa sprzeciwia się jego odwiecznym tradycjom, gmina zbiorowa wkłada nań nadto obowiązek pracowania nietylko dla własnej wioski, ale i dla wiosek sąsiednich. Partykularyzm wyradza w nim podejrzanie, że wieś obca będzie z tej jego pracy więcej korzystała od jego wsi własnej, a można być pewnym, że mieszkańcy gromad innych odpłacają mu tem samym uczuciem. Woli on mieć gminę ubogą i ciemną, gminę chorą i słabą, niż łączyć się z ludźmi, na innym pracującymi łąnie i do innego chodzącymi kościoła.

Czy może motyw taki starczyć poważnemu stronnictwu za busołą polityczną? Wyznajemy, że samo pytanie mieści już dla nas odpowiedź. A jednak najdzielniejsze siły liberalizmu galicyjskiego zaprzęły się w służbę tych przesa-

dów chłopskich i bronią zasady popularnej między ludem, ale technicznej martwością. Dzisiejszy chłop galicyjski może okazywać wdzięczność tym, którzy go chronią od reformy śmiałej, zdrowej i zasadniczej. Czyż jednak tak samo będą o nich myślały późniejsze, oświecenijsze pokolenia ludu wiejskiego?

Namiestnik czeski, hr. Thun, wniósł prośbę o dymisję. Jest to najważniejszy wypadek w bieżącej, wewnętrznej polityce austriackiej, a jeden z najważniejszych wogóle w dziejach tej polityki w ostatnich latach dziesięciu.

Hr. Thun zajmował stanowisko, jedno z najwybitniejszych, i zdawał się na niem być niezachwiany. Był parokrotnie domniemanym kandydatem na prezesa ministrów, a kiedy hr. Badeni miał objąć prezydenturę gabinetu, uważał za konieczne udać się osobiście do Pragi, aby z namiestnikiem Czech omówić punkty programowe swej polityki. Hr. Thun posiadał przytem zaufanie korony, przeprowadzał ze stanowczością program trzech po sobie następujących gabinetów, był wreszcie oczkiem w głowie całej szlachty czeskiej, mającej zawsze dominujący wpływ na sprawy wewnętrzne państwa austriackiego. Był więc potęgą, o której sądzono, że oprze się wszelkim przeciw niej wymierzonym atakom.

Zapewne, że, kiedy hr. Badeni objął rządy, nie przypuszczał, iż przyjdzie mu się rozstać z hr. Thunem. Sądził, że przez ustępstwa, uczynione młodoczechom, zdoła go utrzymać na stanowisku. Sam hr. Thun, zrozumiałszy widocznie potrzebę konstytucyjnego rozwiązania sprawy czeskiej, zaczął się cofać, łagodniej rządzić, a nawet okazywać chęć zbliżenia się do młodoczechów. Rzucono dla niego pomost przez zniesienie stanu wyjątkowego - i oczekiwano ze spokojem pomyślnych rezultatów. Ale okazało się, iż niepopularność hr. Thuna stać będzie zawsze na przeszkodzie usiłowaniom rządów hr. Badeniego. Młodoczesi jasno i wyraźnie oświadczyli, że dopóki namiestnikiem będzie hr. Thun, sprawa ugody nie posunie się ani krok naprzód. Ta stanowczość wprawia w przykre położenie gabinet hr. Badeniego. Potrzeba było zdecydować się: poświęcić system, albo osobę.

I to, że poświęcono osobę, jest wielkiem zwycięstwem moralnym

nietylko młodoczechów, ale, i to przedewszystkiem, hr. Badeniego. Fakt ten dowodzi bowiem, że premier ministrów austriackich ma program wytknięty przed sobą i że się nie obawia użyć wszelkich środków, aby go przeprowadzić. „Silna ręka“ usuwa z drogi i „najsilniejszych“, kiedy jej zawadzają. Młodoczesi powinni to uznać i wejść z dobrą a niezachwianą wolą na drogę kompromisowa. W ich rękach obecnie spoczywa pomyślnie rozwiązanie sprawy czeskiej, będącej jednym z najważniejszych zadań dla pragnących wewnętrzny spokój i rozwoju monarchji.

Dymisja hr. Thuna ma jeszcze inne znaczenie, utrwała bowiem zasadę, iż w państwie, składającym się z różnych narodowości, pośrednikiem między rządem centralnym a jedną z tych narodowości może być tylko mąż, posiadający zaufanie stron obu. Widzimy z dziejów, że zapoznawanie tej zasady rozbiło najlepsze usiłowania, a nieraz prowadziło nawet do katastrofy.

Dyskusja, która się toczyła w Warszawie d. 16 b. m. na ogólnem zebraniu akcjonariuszów warszawskiego Banku dyskontowego, poruszyła o kwestję daleko ogólniejszą, aniżeli stan i rozwój jednej instytucji finansowej i korzyść jej współuczestników. Na zarzut, że działalność banku nie jest dość energiczną, że się nie rozwija równomiernie z rozwojem stosunków przemysłowo-handlowych w Królestwie, zarząd i rada odparły, że, ich zdaniem, bank się rozwija dostatecznie, bo coraz więcej dyskontuje weksli i coraz więcej lombarduje papierów publicznych, a te operacje pewniej, niż inne, zabezpieczają akcjonariuszom wysoką dywidendę. Odpowiedź to bardzo charakterystyczna. Wskazuje ona wyraźnie, na jakim to stanowisku ugrzęźli nasi finansisci, nawet ci, co są kierownikami instytucji pierwszorzędnych pod względem swej solidarności i powagi. Faktem jest, rzucającym się w oczy nawet profanom, że prawie wszystkie instytucje finansowe i bankowe w Królestwie nie stoją dzisiaj na wysokości potrzeb i zadań ekonomicznych. Ponieważ najprostsze, najłatwiejsze operacje, oraz nagromadzone rezerwy przynoszą instytucjom akcyjnym zysk dostateczny do oprocentowania kapitału zakładowego, więc szukanie dróg nowych, badanie i zaspakajanie nowych potrzeb kraju, udoskonalanie

starych i tworzenie nowych form kredytu osobistego rzeczowego uważa się za rzecz zbyteczną, a nawet ze względów przezorności kupieckiej zakazaną. Kilka nowych domów bankowych chrześcijańskich, otwartych w ostatnich czasach w Warszawie, nie zdołało wyjść po za zakłętę koło weksli i papierów procentowych. Gdy ustalenie kursu i reforma Banku państwa pozbawiła bankierów prywatnych niektórych łatwych a zyskownych operacji, wielu z pośród nich nie znalazło innego ujęcia dla swych kapitałów, jak giełdową spekulację na akcje.

Wprowadzić zreformowany Bank państwa uwzględnił niektóre z gałęzi kredytowych, zaniedbanych dotąd przez banki akcyjne i prywatne, ale ta jedna instytucja rządowa, z samego już swego charakteru, nie może sięgać wszędzie i musi z konieczności pozostawić obszernie pole samorządnej akcji społecznej i inicjatywie prywatnej. Zamiast tej ostatniej, widzimy jakąś dziwną apatię czy indolencję i zasklepienie się w wygodnej rutynie. Nie tu miejsce na wywody specjalne, ale dość wskazać na kilka braków kapitalnych w tej dziedzinie. Więć najpierw brak należytej organizacji kredytu towarowego, połączonego z systemem składów i warantów. Dział ten uprawiał czas jakiś z wielkim powodzeniem warszawski Bank handlowy, ale dzisiaj coraz bardziej go ogranicza i zwęża. Pole drobnego kredytu osobistego zalega całkowiec odłogiem. Kredyt hipoteczny, po za pożyczką Towarzystwa kredytowego, jest zaspakajany wyłącznie przez kapitalistów prywatnych. Kredyt prowincjonalny, tak osobisty, jak rzeczowy, z wyjątkiem dwu wielkich ognisk przemysłowych (gdzie zresztą filje dziś nareszcie się otwierają) jest już wprost oddany na pastwę lichwiarzy.

Można zresztą uwzględnić, że nieliczne a solidne instytucje, obchodzące już dzisiaj jubileusze, nie pobudzane konkurencją, nie są w stanie wyładować z siebie więcej energii i objąć zakresu, szerszego niż dzisiejszy. Ale trudno nie zastanowić się nad dziwnym brakiem nowych ludzi, należycie uzdolnionych, o szerszym poglądzie na sprawy publiczne, którzyby wystąpili z nowym zapasem sił i rzutkości i pokusili się o wytworzenie nowych, a tak niezbędnych instytucji ekonomicznych. Ówierać wie-

ku minęło od ostatniego żywszego w tym kierunku drgnięcia, z którego powstały dzisiejsze jubilatki. Ludzie, co ruchowi temu nadawali impuls, pomarli, postarzelisi, albo zobojętnieli. Ich bezpośredni towarzysze i następcy spełnili godnie swe zadanie, prowadząc stworzone instytucje po drodze pewnej i bezpiecznej. Ale minęły lata, urosły nowe potrzeby — potrzeby nowych ludzi czynu. A ludzi tych — nie widać.

Zjazd górniczy w kwestji systemu robót podziemnych przy eksploatacji pokładów węglowych w zagłębiu Dąbrowskiem (o czem pisaliśmy w Nr-ze 51 „Kraju“ z r. z.), obradował bardzo pracowicie w ciągu ostatnich trzech dni zeszłego miesiąca i uchwalił szereg wniosków, mających na celu ustanowienie eksploatacji, tak prawidłowej technicznie, jako też ekonomicznie odpowiadającej obecnym warunkom handlowym. Dzięki osobistemu wpływowi, oraz żywemu udziałowi miejscowych władz górniczych, a także dzięki umiejtności traktowania kwestji ze stanowiska ogólnego przez przemysłowców, uchwały zjazdu wypadły dojrzałe i bezstronne, i za paru drobnymi wyjątkami, przeszły niemal jednogłośnie. Przytem prace zjazdu zawierają bardzo wiele ciekawego materiału, tak pod względem ekonomicznym, jako też technicznym, i rzuca sporo światła na warunki i stosunki naszego przemysłu węglowego, co jest bardzo naturalnem, albowiem w zjeździe uczestniczyli specjaliści, zabierający zazwyczaj głos jeno w kwestjach, które ich żywo obchodzą. Nie omieszkamy w niedalekiej przyszłości zaznajomić czytelników „Kraju“ z treścią tych ciekawych obrad, obecnie zaś pozwalamy sobie zaznaczyć, iż sama ta bezstronność wniosków, uwzględniających nie tylko materialne interesy, ale również bezpieczeństwo robotnika i prawidłowość eksploatacji, świadczy o normalnym rozwoju naszego przemysłu węglowego i jest najlepszą odpowiedzią przypadkowym głosem, deklamującym o rabunkowym gospodarstwie i potrzebie zahamowania wzrostu przemysłowego.

Z Opawy nadchodzi wiadomość, że polowie polscy i czescy wystąpili z sejmu szląskiego. Bezpośrednim powodem tego kroku ma być takt, dowodzący znanej bezwzględności Niemców tam, gdzie posiadają sztuczną większość. Przy wyborze komisji sejmowej, celem przygotowa-

nia statutu dla krajowego zakładu kredytowego szląskiego, większość niemiecka odrzuciła żądanie, aby polakom i Czechom przyznano odpowiednią reprezentację w komisji i wybrała samych Niemców. Krok ten, tak ważny, wywołał jednak niewątpliwie nie tylko ten jeden fakt, ale cały szereg niesprawdliwości, popelnianych bezstannie przez większość sejmową. Na Szląsku jest wprawdzie polaków 178,114, Czechów 130,839, a Niemców 280,530, ale mimo tej przewagi polaków i Czechów, dzięki schmerburgowskiej ustawie wyborczej, obce to narodowości mają tylko sześćdziesiąt posłów na 31. Resztę mandatów zagarnęli Niemcy i nie mają najmniejszej ochoty liczyć się z faktem, że przecież w kraju są tylko mniejszości. «Sprawa narodowa na Szląsku wchodził przez krok mniejszości sejmowej w nową fazę — pisze «Now. Reforma» — i rządowi przyczyni kłopotu. Hr. Baden oświadczył, że usunąć myśli każdy kamień obrazy, który przeszkadza zgodnemu życiu ludów. Otóż takim największym kamieniem obrazy są krajowe ustawy wyborcze, które ludom słowiańskim odebrały odpowiednią reprezentację w sejmach. Pierwszym krokiem do urzeczywistnienia pragnień, aby pomiędzy narodowościami zapanała zgoda, byłoby zatem zmienić dotychczasowe ustawy wyborcze».

Subskrypcja na Bank ziemski w Poznaniu, według warunku emitowania 800 czuj, nie mogła być d. 31 grudnia 1895 r. zamkniętą, ponieważ do pełnej sumy zabrakło jeszcze około trzystu podpisów. Walne zebranie Banku ziemskiego odbyło się 18 b. m. w Poznaniu w sprawie nowej emisji akcji Banku. Zebranie za gwałtem prezesa rady nadzorczej, p. hr. Stanisław Zółtowski, z Niechłanowa, i za konsultkowawczy, że na 800 akcji tylko 550 zostało pokrytych, zapytał walne zebranie, czy należy przedłużyć emisyję, w jakiej wysokości i jak długi termin prekluzyjny ma być ustanowiony. Zebrani jednogłośnie zgodzili się na przedłużenie terminu emisji i na uchwaloną wysokość sumy emisyjnej. W sprawie terminu prekluzyjnego przedłużenia emisji wywiązała się dłuższa dyskusja, w której zabierali głos: pp. hr. Stanisław Zółtowski, dr. Tadeusz Jackowski, dr. Witold Skarzyński, dyrektor dr. Buski, Stabilewski, adwokat Trampezyński, Adam Kościelski i inni, pozem uchwalono, że emisja ma być zamkniętą dnia 1 maja r. b., dla formalności zaś prawych ustanowiono termin prekluzyjny na 1 lipca r. b.

Emigracja trwa w całej pełni. W początkach grudnia r. z. na jednym statku wyjechało z Genui samych wychodźców z Galicji około 1,800 głów, a świeże transporty nowych emigrantów ciągle napływają tamże. Z autentycznego źródła donoszą do «Gazety Lwowskiej», że rząd brazylijski stanowczo wstrzymał wydanie bezpłatnych kart okrętowych wychodźcom na przejazd z Genui do Brazylii. Brodzka rada powiatowa uchwaliła zwrócić się do rządu z następującymi prośbami: 1) aby jedynie tym agentom wolno było prowadzić rekrowania emigracyjne, którzy mają na to specjalną koncesję; 2) aby żandarmerja pilnie śledziła pokatnych agentów i aresztowała wszystkich tych, którzy nie mogą się wylegitymować; 3) aby austro-węgierskie kon-



między opiekowały się wychodźcami tak podczas jazdy za granicę monarchji, jakoteż w portach włoskich i w samej Brazylji i aby miały w swych kancelaryjach urzędników, umiejących po polsku i po rusku; 4) aby starostwo wydawało paszporty tylko tym wychodźcom, którzy udowodnią, że nie są dłużnikami gminnych kas pożyczkowych. Nadto poleciła rada powiatowa wydziałowi, aby poczynił w banku krajowym starania o ułatwienie zaciągania pożyczek hipotecznych dla gmin i włościan, by ci mogli zakupywać od emigrantów grunty, które teraz za bezcen przechodzą w ręce żydowskie.

Wynikiem konferencji hr. Badeniego z hr. Bantym i ministrem Percelem w sprawie Morskiego-Oka jest zgodzenie się z obu stron na sąd polubowny, który spor rozstrzygnie. Potrzebno do wprowadzenia w życie sądu przygotowania są w roku. Do sądu polubownego powołany ma być jeden z członków austriackiego najwyższego trybunału i jeden z członków królewskiej kurji budapeszteńskiej. O sędziowie polubowni wybiorą superarbiter. Sądowi polubowemu przedstawiony będzie cały materiał aktów, zebranych przez oba rządy.

◆◆◆

## PRZEGLĄD PRASY.

— Ks. Uchtomskij, nowy redaktor «Piet. Wiedomosti», w szeregu artykułów wstępnych wypowiada swe przekonania w najważniejszych kwestiach politycznych i społecznych. Świeżo właśnie w jednym z nich rozbiiera kwestję *stosunki Rosji do Wschodu i Zachodu*.

«Kiedy poeta, stronnik Zachodu, gotów jest z głębokim przekonaniem *de profunde* zawalać o swojej ojczyźnie:

«...nie ma mi ojczyzny, nie ma mi ojczyzny, nie ma mi ojczyzny, nie ma mi ojczyzny...»

«Strunkowo pojmujemy, że taki pogląd na świat z pewnego punktu zapatrywania się może być zrozumiałym i mieć pewne podstawy. Cienna bowiem i głucha Rosja, nawet w naszych czasach, jest z punktu widzenia europejskiego tylko w słabym stopniu poprawioną dalszym ciągiem okresu drętwia i krywiczów, stanowią tylko walkę niewyraźnych ideałów oświaty napływowej z rdzennymi podstawami historii ojczystej. Umysł wykształconego, ale nie znającego swej ojczyzny, rosjanina, daje się unosić powabnym marzeniom, że tam, za pograniczem niemieckim, utworzonym z Królestwa polskiego i ziem saksonu kawalerów miedzianych, kwitną dobrodziejstwa z trudnością przyswajanej sobie przez nas cywilizacji zachodniej. Cała nasza sztuka najnowsza, wszystkie popędy naszej inteligencji, w polowie martwej od urodzenia, całe zamieszanie pojęć, przekonani i wierzeń, wszystko to, nie mając dostatecznego gruntu pod sobą, musi się wielu umysłom przedstawiać, jako miraż i wiata, powstający na pustyni. Przez taki stan najniepełniejszej niewiary w samych siebie przechodzi z konieczności większość tej toczącej się młodzieży, która wie o tem, że

Zu was besonnen sind wir geboren!

Ks. Uchtomskij mówi, że jest jednak inny rodzaj zapalu patriotycznego, inna zasada i inny cel dążeń, który w umyśle człowieka wątpliwości rozwiązuje i wskazuje szerokie pole działalności. Chodzi o to, żeby, starając się o zachowanie dla

Rosji stanowiska, jakie obecnie zajmuje w Europie, energiczniej, niż w dawniejszych czasach, zwrócić uwagę na Wschód bliższy i dalszy, gdzie dla najszlachetniejszej pracy otwierają się szerokie horyzonty i gdzie działalność wymaga bardzo niewielu obar. Rosja i Wschód — to jeden świat nierozłączny ze względu na ideje; działalność rosyjska na Wschodzie zyska sobie sympatję i poparcie ze strony zachodniej Europy, reprezentowanej przez Niemcy, Austrię i Francję.

— Ks. Meszczerskij ostatni swój «Dniwnik» przeszloroczny w codziennym «Grażdanie» poświęca artykułowi hr. Leona Tolstoja, który w «Birz. Wiedomostiach» gorąco potępia stosowanie kary cielesnej dla włościan.

«W ostatnich dwóch dniach, pisze ks. Meszczerskij, spotkałem kilka osób, głęboko wzburzonych artykułem hr. L. Tolstoja. Wzburzenie to wywołał nie sam fakt, że hr. T. artykuł swój napisał, ale okoliczność, że praca jego została wydrukowana... Jeżeli Izraelita p. Prepper, tłumacząc sobie te wzburzone osoby, uznał za możliwe artykuł ten wydrukować w swej gazecie, prawdopodobnie kierował się tu tem samymi motywami, które skłoniły pp. Kirsanowów, Bakuninów i sp. do wypowiedzenia swych słów na zebraniu gubernialnem szlachty twerskiej. Motywem tym musi być przekonanie, że teraz można sobie pozwalać na wiele takich rzeczy, które przed rokiem były jeszcze wprost niemożliwe. Ten znak czasu ciężkimi brzemieniami uciska duszę, po pierwsze dlatego, że w oczach wielu ludzi jest on zapowiedzią tryumfalnego pochodu brodni liberalnych, a powtóre, i to najgłośniejsze, że myśl, że wiara, iż teraz w zakresie prasy można sobie więcej pozwalać, niż dotąd, jest kłamstwem, rozpowszechnionem wśród publiczności, wbrew panującemu na szczytach państwowych nastrojowi».

Autor «Dniwnika» boleje nad tem, że nie ma możności przekonania ludzi o tem, jak błędnie zapatrują się na czasy obecne.

«Jestem w tym względzie bezsilny — mówi ks. Meszczerskij — nie dlatego, żebym sam wierzył tym kłamstwom o tryumfie nowych prądów. Bynajmniej w nie nie wierzę. Bezsilność moja wpływa stąd, że głos mój jest słaby i że nie mogę być usłyszany przez wszystkich tych, którzy naprośnie się lekają i wpadają w zwątpienie. Szaleństwem byłoby myśleć, że między słowami Cesarza, który obiecał nieustannie służyć tradycjom, przekazanym Mu przez Ojca, a ludźmi, obowiązany względem słów tych do posłuszeństwa, mogłoby nie być jedności».

— «St. Petersburg, Ztg» pomieszcza opis obchodzonej przez tutejszą kolonję niemiecką uroczystości 25-letniego jubileuszu cesarstwa niemieckiego. Główny mówca na bankiecie w przemówieniu swojem dotknął wypadków, które poprzedziły *zjednoczenie Niemiec*. Zdaniem jego, Niemcy wyłącznie własnym siłom mają do zawdzięczenia to, że nie uległy losowi Grecji i Polski. Przytaczając te słowa, «Now. Wr.» czyni uwagę,

«że Niemcy, a w ich liczbie i wydawca «St. Petersburg, Ztg», widocznie zapomnieli, że gdyby nieboszczyk cesarski Aleksander II nie zachowywał był przyjaźni dla Niemiec neu-

tralności, nigdy żadne zamysły ich nie doszłyby do urzeczywistnienia».

◆◆◆◆◆

## POLITYKA.

[Memento jubileuszowe].

Z dumą ogląda się cesarz Wilhelm w swoim manifestie jubileuszowym na ubiegłe dwudziestopięcioletcie. Ciężko się, iż naród niemiecki zajął «należne mu miejsce w gronie narodów wszechświata». Uczucia nasze, również «należne», tak względem rządu niemieckiego, jak i względem niemieckiego, w rządowi w jego polityce eksterminacyjnej przyk. skujającym, nie przeszkadzają nam przyznać, iż narodowi niemieckiemu istotnie należało się pokazać, bardzo nawet pokazać miejsce na świecie, i że jedyne polityczne ustroj jego był tamą przy osiągnięciu tego stanowiska. Tamę tę zniósł utworzone przez wojnę z Francją cesarstwo z Hohenzollernami na czele. Nowe mocarstwo ośmiło Europę, ośmiło Amerykę, ośmiło cały świat cywilizowany swymi tryumfami wojennymi, i to zrzeczenie wyzyskując, kierownik naczelny dyplomacji niemieckiej potrafił otoczyć wielkim urokiem i wielką powagą głos nowego rządu cesarskiego w stosunkach międzynarodowych. Udało mu się nawet zaprzążyć do rydwanu niemieckiego dwa inne wielkie mocarstwa i skłonić je do ślepego współdziałania interesom, celom i ambicjom niemieckim. Zdołał on sparaliżować wiekowe aspiracje jednej pierwszej potęgi i utrzymać w karbach niespokojnego ducha drugiej — ale, czy właśnie o tem mianowicie miejscu w kole narodów wszechświata marzyli wieszczę jedności niemieckiej?..

*Deutschland ist gefürchtet, aber nicht geachtet* — «Niemcy wzbudzają obawę, ale nie są szanowane», wyrzekł ongi jeden z deputowanych niemieckich w Reichstagu i niki, ani z law rządowych, ani w rzeszy kolegów, stwierdzającego tak dotkliwą dla geniuszu niemieckiego uwagę, nikt nie powazył się zaprzeczyć temu twierdzeniu. I w rzeczy samej, szanowano Niemców przed ich zjednoczeniem się pod przewodnictwem Prus, przestano ich szanować po zjednoczeniu. Budzić zaś obawę i tylko obawę — nie jest chyba szczytem dążeń wielkiego narodu. Bodaj, że nie wyczerpuje to całkowicie owej misji uniwersalnej, o jakiej śni każdy oświecony obywatel-patriota wielkiego państwa.

Czemże się to stało, iż odłam ludzkości, co zrodził Kanta i Humboldta, Goethego i Schillera, Dürera i Kaubacha, zdyskredytował się powszechnie pod względem umysłowo-moralnym, właśnie w czasie, gdy pod względem politycznym tak świetnie zajął stanowisko?

Nioboszczyk Otto Hausner ogłosił już przed kilkunastu laty rzecz p. t. *«Deutschthum und Deutsches Reich»*, gdzie lakonicznie, ale nader trafnie, głęboko i wszechstronnie wyjaśnił, w jak fatalny sposób oddziaływał rozkwit szowinizmu i militaryzmu na lot ducha niemieckiego, na mózgi i serca niemieckie. Na ówczesne wywody Hausnera i dziś jeszcze można się pisać bez ogródek, jakkolwiek główną sprawą niemieckiej «dekadencji» myślowo-moralnej nie bierze już najmniejszego udziału w losach swych ziomków. Bo i dziś jeszcze przypisywana mu słynna maksyma *«Macht geht vor Recht»* (siła — przed prawem), stanowi pewną sprężynę w życiu politycznym i społecznym Niemców współczesnych, bo i dziś jeszcze kwitną bujne chwasty parweniuszowskiego szowinizmu, bo i dziś jeszcze militarizm pyszni się i nadyma, jak za czasów kanclerza w mundurze kirasjerskim.

Era Bismarka trwała za długo i zewnętrznym powodzeniem swem nadto wielki wywarła wpływ na społeczeństwo niemieckie, nadto głęboko wgrzyzła się w zapatrywania i uczucia współczesnych mu móżów i młodzieńców, by już po kilku latach, po zejściu kanclerza z widowni, Niemcy zdołali na poszanowanie sobie u świata zasłużyć.

Obyz cieszyli się niem w chwili, gdy święcić będą rocznicę pięćdziesiątą wskrzeszenia swego cesarstwa!

Ex...

## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

**Niemcy.** W dzień uroczystego obchodu 25-letniej rocznicy proklamowania cesarstwa niemieckiego, cesarz, w obecności cesarzowych i młodzieży książąt, przyjmował w Zamku Królewskim liczne deputacje. Od czytania została mowa tronowa, w której cesarz rzucił spojrzem wstecz na epokę wielkich czynów, które, zwłaszcza dzięki współdziałaniu Bismarka, umożliwiły utworzenie nowego państwa. Cesarz z wdzięcznym uznaniem zaznacza osiągnięte postępy i zdobytą przez nie potęgę państwa. Przyrzeka on ponowić, iż będzie szedł wiernie śladami swego dziada i wyważy cały naród, aby z poświęceniem rozumiętniających interesów partyjnych we wspólnej pracy zapewnił ukochanej ojczyźnie wielkość i szczęście. Wówczas państwo niemieckie, nie będąc niebezpiecznym dla nikogo, otoczono szacunkiem i szanowaniem ludów, pozostanie, jak dotąd, silnym filarem pokoju. Następnie cesarz ujął w ręce sztandar i pułku gwardji i złożył przysięgę, iż będzie czuwał na bezpieczeństwie państwa, tudzież powaga jego na zewnątrz i na wewnątrz. Hasłem pozostanie zawsze: jedno państwo, jeden lud i jeden Bog. W urzędowym *«Reichsanzeiger»* ogłoszono amnestję cesarską dla osób, skazanych na utratę wolności do 5 tygodni, lub grzywny do 160 marek. Oprócz tego, wydane zostały dekryty amnestyjne dla armji i marynarki, złagodzono kary za obrzęb majestatu. Nowo ustanowiony order cesarza Wilhelma udzielany będzie osobom, zasłużonym około dobrobytu i natchleństwa ludu, zwłaszcza na polu socjalno-politycznym. Cesarz wystosował także nader taskawne pismo odręczne do ks. Bismarka, w którym z wdzięcznością, podnosi zasługi jego

około wskrzeszenia cesarstwa. W parlamencie obradowano nad wnioskiem Kanitz. Centrum oświadczyło się przeciw Kanitzowi. Ks. Radziwiłł zaznaczył, że stroniłwo polskie nie może głosować za wnioskiem, jakkolwiek pragmatycznie, aby rząd przyjął inny kierunek polityki gospodarczej, celem podniesienia rolnictwa. Parlament większością 219 głosów przeciwko 97 odrzucił wniosek agrarjuszów.

**Anglja.** Dziennik *«Daily Chronicle»* donosił, że Papież ofiarowywał prezydentowi Cleveland swoje pośrednictwo w zatargu z Anglja, lecz rząd Stanów Zjednoczonych nie mógł przyjąć tego pośrednictwa. Obserwator *Romano»* oświadcza, że wiadomość ta jest zmyślną. Wyprawa przeciwko aszantom ukończona; posłowie aszantów z pokorą przyjęli warunki, poddyktowane przez Anglję. Wedle doniesień z Kapsztatu, Jameson z towarzysznami odesłany został pod eskortą do Natalu. Na bankiecie cechu siodlarzy w Londynie poseł japoński wygłosił mowę, w której oświadczył, że Japonja ostatnimi czasy doznała wiele dowodów przyjaźni ze strony Anglij; mocarstwo to nie uczestniczyło również w akcji, która pozabiła Japonję wielu owoców zwycięstwa nad Chinami. Interesy Japonji i Anglij nigdzie nie krzyżują się ze sobą i dlatego przyszłe musi chwila, w której oba te mocarstwa wspólnymi siłami staną w ich obronie. Wedle doniesienia agencji Reutersa, ugody, zawartej między Francją a Anglja, podług której Anglja zezwala, aby rzeka Mekong stanowiła granicę między posiadłościami francuzkimi a angielskimi w północnym Siamie aż do granicy państwa chińskiego, uważają w Paryżu za dowód najlepszych stosunków między gabinetami angielskim i francuzkim. Dzienniki francuzkie nie zdają się sądzić, by szalenie sprawy granicznej nad Mekongiem było preludjum do francuzko-angielskiej *«entente cordiale»*. Kwestja ogólna utrudnia zbliżenie pomiędzy obydwojma państwami. Otrzymało wiadomość o śmierci na krzyżowcu «Blondel» ks. Henryka Battenberga, siostra królowej.

**Francja.** Znamy się na nowe nieporozumienie rządu francuzkiego ze stolicą apostolską. Poseł francuzki przy Watykanie, hr. Léfyvre, został odwołany z powodu zamierzonego przez Papieża ogłoszenia protestu przeciwko prawu o stowarzyszeniach religijnych. W protestie tym pomieszczone zostaną dokumenty, udawadniające, że wzamian za przychylenie i pomoc, świadczoną rządowi francuzkiemu, ten ostatni nie przestawał kłopotować coraz to nowymi przesłankami duchowieństwo katolickie. Zmarł w Paryżu były prezes ministrów i prezes Izby deputowanych, Floquet. Rozgłoszył ten adwokat zdobył utędy powodzenie w świecie politycznym, jako mówca wytworny i polityk śmiały. Po dojściu do władzy, zmienił swoje poglądy i wreszcie, poszlakowany w sprawie panamskiej, upadł na wyborach w r. 1893. Floquet ostatnie lata spędził w senacie, przeciwko istnieniu którego przedtem, jako zdecydowany radykalista, gwałtownie powstawał. Pogrzeb zmarłego odbył się bez udziału duchowieństwa. Sprawa wydania panuczki Artona z Anglij uległa ponownej zwłoce. Sąd, rozstrzygając skargę obrony Artona na decyzję wydaną, odrzucił swój wyrok na czas nieokreślony.

**Włochy.** Wojna a abisyńczykami trwa w dalszym ciągu. Telegram do *«Tribuna»* z Massawy przyniósł wiadomość, że negus Menelik zwrócił się do jen. Baratiergo z propozycją zawarcia pokoju i w tym celu prosił go o samianowanie pełnomocników. Zadanie to spowodowane zostało trudnościami, jakie wyniknęły z nieporozumień pomiędzy negusem, a jego rasami. Abisyńczycy przy strumieniu fortu Makalle ponieśli znaczne straty. Bron, zabrana napadającym, przekonać miała, że abisyńczycy uzbrojeni są w karabiny francuzkie systemu Lebel. Papież, przyjmując w tych dniach przedstawicieli arystokracji rzymskiej, wyraził najlepsze życzenia dla oręza włoskiego w Afryce. Wedle doniesień dzienników angielskich,

między gabinetami belgijskim, a wiedeńskim, toczyła się bardzo poważna wymiana zdań w sprawie położenia Włochów w Afryce. Ujawnioną prztem została wątpliwość, czy Włochy, wysławy do Afryki znaczną siłę zbrojną, byłyby w stanie, na wypadek wojny, wypełnić zobowiązania swoje, przyjęte w charakterze uczestnika trójprzymierza.

**Austrja.** W urzędowej *«Wiener Zeitung»* ogłoszono odręczne pismo cesarza, mianujące szefa sekcji w ministerstwie oświaty Rittera ministrem bez teki, a feldmarszałka-porucznika Guttenberga ministrem drog publicznych. Drugie pismo odręczne zwabiło ministra skarbu Billingskiego z prowizorycznie sprawowanego urzędu ministra bez teki, wyrażając jednocześnie jak największe uznanie dla jego zasług.

**Turecja.** Biuro Reutersa donosi, że królwa angielska wystosowała list do sultana, żrełagowany bardzo serdecznie, w niem wyraża życzenie, by pożalowania godne stosunki w Turcji zmieniły się na lepsze, i na ich miejsce zapanowała wewnętrzna harmonija i dobrobyt. Wiedeńska *«Politische Correspondenz»* otrzymała wiadomości z Turcji, że w nastroju ludności ormiańskiej zaczęły ważne zmiany. Ludność ta, stracelwszy nadzieję na pomoc Anglij, skłania się do uznania konieczności pojednania się z rządem sultana.

## KRONIKA POWSZECHNA.

> Bal dworski odbył się 17 b. m. w Burgu wiedeńskim. Jest wielka różnica między balami dworskimi, a balami «na dworze», w każdym jednak razie idzie tylko o mniejszą lub większą liczbę osób. Na bal dworski pozostała kancelarja cesarska znaczną liczbą zaproszeń. Bal na «dworze» zgromadza tylko szczyptę liczbę osób, zostających w bliższych stosunkach z rodziną cesarską. O wczesnej już godzinie zaczęły zajeżdżać powozy. Wystradały z nich piękne damy, całe w atlasach, jedwabiach i aksamitach, obrylantowane i ozdobne. Dalej oficerowie i urzędnicy w paradych mundurach, kawalerowie: Johanie i Maltraczezy, szambelanowie, ambasadorowie w frakach, szamerowanych sztomem i srebrem, pełnomocnicy wojskowi w różnobarwnych kostjumach, wreszcie dziennikarze i deputowani w skromnych czarnych frakach. Mgnął wyciercy i policy zwracali uwagę swojami malowniczymi strojami. Nadworna orkiestra pod dyrykcją Edwarda Straussa, zagrała walca i w pierwszej parze puścił się porucznik gwardji przybocznej hr. Koziobrodzki z hrabiną Mensdorff. Ten saszczyt z prawa mu się należał, jako *«vortancerowi»*, czyli, mówiąc po polsku, «wodzirolewisi». Du kadryla stanęło tylko 40 par. Areykajęta hulali, jak zwykli śmiertelnicy, a areykajętniczki w nieczem im nie ustępowały. Cesarz pojawił się o godz. 9 i saszczył swoją rozmową hr. Badentego, hr. Golchowskiego, dra Billingskiego i kilka innych wybitnych osobistości. W bufetach było gwarno. Bal skończył się o godz. 12 w nocy, bo w Burgu panują patryjarchalne zwyczaje i wszyscy kładą się spać wczesnie.

> Międzynarodowy kongres kobiecy ma się odbyć w Berlinie podczas przyszłorocznej wystawy przemysłowej. Pierwsze posiedzenie przygotowawcze w tej sprawie odbyło się w tych dniach u pani Liny Morgenstern, znanej przewodniczki ruchu kobiecego w Niemczech.

> W Werten, na Węgrzech, zmarł w 98 roku życia wynalazca napalek, Stefan Irinyi. Wynalazku dokonał w r. 1836, ale przez długi czas świat nie słyszał o jego nazwisku, gdyż sekret kupił odeń niejaki Roemer, przesiębiorca.

## WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

## NAJWYŻSZY MANIFEST.

Z BOŻEJ ŁASKI, MY,

## MIKOŁAJ II,

Cesarz i Samowładca Wszechrosyjski, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki, etc., etc., etc.

Oznajmiamy wszystkim wiernym poddanym Naszym:

Przy pomocy Bożej, My powzięliśmy zamiar, w miesiącu maju roku bieżącego w pierwszej Stolicy Naszej, Moskwie, za przykładem bogobojnych Monarchów, Przodków Naszych, włożyć na Siebie koronę i przyjąć, według ustanowionego obrządku, Namaszczenie Święte, wspólnie z Najukochańszą Małżonką Naszą Najjaśniejszą Panią Cesarzową Aleksandrą Teodorowną.

Wzywamy wszystkich wiernych Naszych poddanych, ażeby w zbliżającym się dniu uroczystym Koronacji, podzielili radość Naszą i łącznie z Nami, wnieśli gorącą modlitwę do Rozdawcy łask wszystkich, aby zład na Nas Dary Duchu Swojego Świętego, aby umocnił Państwo Nasze i aby kierował Nas śladami niezapomnianego Rodzica Naszego. Którego życie i prace około pożytku drogiej Ojczyzny pozostaną dla Nas niezawszę jasniejącym przykładem.

Dni w St. Petersburgu, dnia 1 stycznia w roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym szóstym, Panowana zaś Naszego drugim.

Na oryginalne Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

## UKAZ DO SENATU RZĄDZĄCEGO.

Manifestem, dnia dzisiejszego wydanym, oznajmiliśmy o mającej dokonać się w miesiącu maju roku 1896 Koronacji Naszej. My uznaliśmy za dobre powołać na ten czas do starodawnej Stolicy Naszej, Moskwy, według wzoru Koronacji w Bogu spoczywającego Rodzica Naszego, stanowych i innych przedstawicieli Cesarstwa Rosyjskiego, w ścisłym zastósowaniu się do zatwierdzonych przez Nas przepisów szczególnych.

Na oryginalne Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

Petersburg,

1 (13) stycznia 1896 roku.

## UKAZ DO SENATU RZĄDZĄCEGO.

Wszelkie rozporządzenia co do przygotowania do zbliżającej się Świętej Koronacji Naszej i Najukochańszej Małżonki Naszej Najjaśniejszej Pani Cesarzowej Aleksandry Teodorowny, My uznaliśmy za dobre włożyć na ministra Dworu Cesarskiego, działalność zaś wykonawczą co do przygotowania i urzędowania Świętej Koronacji—poruczyć właściwym organom ministerstwa Dworu Cesarskiego, wraz z urządzeniem przy ministrze Dworu Cesarskiego: 1) do rozpoznawania ogólnych kwestyj koronacyjnych—rady osobnej, pod nazwą Komisji Koronacyjnej, swolywanej przez ministra w miarę potrzeby, i 2) do zatwierdzania czynności we wszystkich sprawach koronacyjnych, oraz do rachunkowości w zakresie wydatków koronacyjnych—Kancelarii Koronacyjnej, z urzędników ministerstwa Dworu Cesarskiego.

Senat nie zaniedba wydać w tej mierze zawczasu odpowiednie rozporządzenie.

Na oryginalne Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

Petersburg,

1 (13) stycznia 1896 roku.

## INFORMACJE «KRAJU».

△ Komisja, wypracowująca projekt opodatkowania przemysłu i handlu, wznowiła swe prace w dniu 10 (22) b. m. Na porządku dziennym są obecnie, jak się dowiadujemy, kwestje organizacji instytucyj podatkowych, a ostateczne zatwierdzenie kwestyj spornych przy opodatkowaniu przemysłu odłożono do przyszłego tygodnia.

△ Pogłoski o zmianach w składzie osobistym wyższych urzędników ministerstwa skarbu, tak co do ewentualnych dymnacji, jako też co do nowych przeznaczeń obecnych urzędników, nie sprawdziły się. Pp. Antonowicz, Pleško, Małyszewski i t. d., pozostają, jak się dowiadujemy, na swoich stanowiskach.

△ Jak się dowiadujemy, nowy, zmieniiony projekt zesłania propinacji, został w dniu 10 b. m. podpisany przez p. ministra skarbu i w tych dniach wnieiony będzie do Rady państwa.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Nowa ustawa giełdowa ma być rozciągnięta nie na wszystkie giełdy. Mianowicie wyjęto z jej zakresu giełdy: moskiewska, jarmarczana niezgorodzka, charkowska, saratowska i rycka. We wszystkich tych miejscowościach — jak donosi «Now. Wr.» — pozostawiono dawne ustawy i zachowano dotychczasowy system działalności. Za to jednak operacje giełd tamtejszych nie będą korzystały ze szczególnej opieki, która nowa ustawa określa.

Rozciągnięcie przywilejów służbowych. Organ urzędowy donosi, że Rada państwa roztrząsać będzie wkrótce projekt, dotyczący rozciągnięcia szczególnych przywilejów służbowych na osoby płci żeńskiej, pochodzenia ruskiego, zajmujące posady klasowe w gimnazjach i progimnazjach warszawskiego okręgu naukowego.

× Przyłączenie okręgu wojskowego. Według gazet fińskich, poruszono kwestję przyłączenia fińskiego okręgu wojskowego do petersburskiego. Dla opracowania projektu w tej kwestji, powołano w Petersburgu komitet, który zajął się tą kwestją przy współdziałaniu fińskiego generał-gubernatora Heydena.

× Departament gospodarczy ministerstwa spraw wewnętrznych, według doniesienia «Nowosti», ma być połączony z oddziałem ziemskim tegoż ministerstwa. Celem tego połączenia jest ujednostajnienie działalności instytucyj miejskich i ziemskich.

× Ustawa farmaceutyczna. «Pieterb. Wied.», opierając się na informacji, zaciągniętej z najpewniejszych źródeł, zbija ją doniesienia pism ruskich, jakoby ustawa farmaceutyczna została wniesiona do Rady państwa.

× Rewizja senatorska. W sferach administracyjnych — jak donoszą «Nowosti» — krąży uporczywe pogłoski o urzędzeniu na Kaukazie rewizji senatorskiej. Na czele jej podobno ma stać senator Ixkul von Hildebrandt.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Reforma kalendarza. W numerze noworocznym gazety «Nowoje Wre-

nia» p. Suworin peruszyl myśl wprowadzenia do Rosji wszechświatowego kalendarza, opartego na ścisłych obliczeniach astronomicznych. W przewidywaniu niektórych zarzutów, p. S. dowodzi, że niema najmniejszej obawy, aby reforma kalendarzowa wywołała jakikolwiek opór ze strony masy ludowej; w zakresie zaś interesów pieniężnych doszłyby było pozostawienie okres półroczny, w którymby strony interesowane obowiązały być poczynić w terminach swych zobowiązań zmiany, odpowiadające wymaganom stylu nowego. Uwagi te p. Suworina wywołały odpowiedź ze strony kilku cazytelników, między którymi nie znalazł się ani jeden przeciwnik zmiany starego stylu na nowy. Zdania różnią się tylko względem niektórych szczegółów i wszystkie godzą się z tem, że reforma kalendarzowa łatwo przeprowadzoną być może. W tym celu jeden z autorów proponuje, zamiast zbyt nagłego skoku o dni 12, skraćć w przeciągu dwóch lat o jeden dzień te miesiące, które obecnie po 31 dni rachują; taki system w ciągu krótkiego czasu doprowadziłby do celu, a nie przyczyniłby żadnych niedogodności, ani w zakresie interesów handlowych, ani w stosunkach służbowych, ze względu na pensje miesięczne i t. d. Ktoś inny podnosi rzecz najważniejszą, t. j. uzyskanie zgody ze strony koscioła prawosławnego; różnica bowiem między kalendarzem państwowym i kosciołowym wywoływałaby masę nieprzezwyciężonych trudności i chaos kompletny; gdyby koscioł prawosławny reformy nie przyjął, w takim razie np. Boże Narodzenie, według kalendarza nowego państwowego, wypadłoby 6 stycznia i lud istotnie nie mógłby z różnicą tych dat sobie poradzić. Jednak i te trudności dałyby się usunąć, a mianowicie za pomocą zwolania powszechnego synodu prawosławnego, któryby o reformie kalendarzowej postanowił. Z dotychczasowych tych głosów widać, że myśl reformy kalendarza znalazła w łonie społeczeństwa ruskiego oddźwięk sympatyczny.

= W. Sumarokow, dyrektor departamentu dróg żelaznych i naczelnik zarządu kolei rządowych, zmarł nagle d. 6 b. m., w 46 roku życia. Zmarły, ukończywszy kurs instytutu inżynierów komunikacji, udał się zagranicę, gdzie rozpoczął studia praktyczne od najniższego stopnia; mianowicie, w Chemnitz był prostym robotnikiem w fabryce lokomotyw Hartmana. Zamtąd powróciłszy do Rosji, służył najprzód na drodze moskiewsko-nieżgorodzkiej, a potem w zarządzie kolei petersbursko-warszawskiej, której z czasem został dyrektorem. Ówczesny minister komunikacji, p. S. Witte, powołał go na dyrektora departamentu dróg żelaznych. Tu zmarły zajął się głównie kwestją ujednostajnienia prawideł kolejowych, w ostatnich zaś czasach opracowywał projekt połączenia zarządu dróg skarbowych z departamentem kolejowym. Projekt ten już prawie w zupełności był opracowany, gdy jego autor nagle życie zakończył. Zmarły na wszystkich stanowiskach, jakie zajmował, troszczył się o poprawę losu robotników i bardzo był lubianym przez wszystkich podwładnych zwierzchnikiem.

= W. Wereszczagin, głosny artysta-malarz, którego sceny z wojny rosyjsko-tureckiej, noszące na sobie wybitne cechy indywidualizmu autora, wywarły

w swoim czasie bardzo silne wrażenie na publiczność, obecnie otwiera w Petersburgu wystawę dzieł swych najnowszymi. Dzięki uprzejmości znakomitego artysty, mieliśmy sposobność zwiędzić wystawę przed jej otwarciem. Składają się na nią też same obrazy, które wystawiono już były w Moskwie i o których pisał obszernie korespondent nasz z tego miasta w Nrach 46 i 47 przeszłorocznego «Kraju». Znajdujemy więc tu cykl scen z epoki napoleońskiej, przedstawionych na 11 wielkich płótnach, a nadto studia pejzażowe z okolic północnych Rosji i z gubernii moskiewskiej; wreszcie kilka obrazów, przedstawiających wnętrza cerkwi i szereg typów, bardzo charakterystycznych.

**Prof. Nencki**, w rosyjskim Towarzystwie lekarskiem, miał wykład o roli bakterji w procesie trawienia. Wbrew mniemaniu Pasteura i kilku uczonych niemieckich, którzy twierdzili, że obecność pewnych bakterji w żołądku jest konieczną dla trawienia, prof. N. dowiódł, na podstawie własnych doświadczeń, że trawienie może się najzupełniej bez pomocy żadnych bakterji obchodzić.

**Bal polski** w niedzielę, 14 b. m., obiecuje zebrać liczne grono osób. Do tancerki przyzwad będzie orkiestra Kelberga, ucznia Lewandowskiego. Sprzedaży kwiatów i chłodników łaskawie podjęły się pani opiekunki. Zarząd Tow. dobr. dokłada starań, by pod każdym względem zabawa się udala. Nie wątpimy, że tak będzie, przy poparciu publiczności, a zwłaszcza pań naszych.

**P. Stanisław Jastrzębaki**, wice dyrektor departamentu kolei żelaznych, został mianowany pełniącym czasowo obowiązki dyrektora tegoż departamentu.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 19 stycznia.

[Ulica Karowa. Dwa projekty jej rozszerzenia. Czy zawsze jesteśmy emaliami paryzaninami? Desauczyzy i belgowie, oraz dla wszystkich. Warszawa górna i Warszawa dolna. Jak zbliżyć je do siebie? Pojedziemy do Góroja. Ze spraw szpitalnych. Ze swiata literacko-dziennikarskiego].

4 Nie przestaje nas zajmować sprawa rozszerzenia ulicy Karowej, która jest też w istocie sprawą pierwszorzędną. W dzisiejszym stanie rzeczy, przy braku łatwej i wygodnej komunikacji z powiatem, istnieją u nas jakby dwie odrębne Warszawy: górna i dolna. Niesprawiedliwość ta szkodzi przedewszystkiem Warszawie dolnej, która pod wszelkimi względami rozwija się słabo i jest jakby obumierającym członkiem organizmu miejskiego. Otóż rozszerzenie ulicy Karowej, dokonane w sposób zaprojektowany przez p. Wł. Kozłowskię, zaradziłoby odrazu złemu i ową nieprawidłowość radykalnie usunęło, czyniąc z wąskiego, brudnego zaułka ważną i główną arterję komunikacyjną.

Rzecz ta jednak natrafia na rozliczne trudności. Interesy publiczne krzyżują się tu z interesami prywatnymi; dobro magistratu z dobrem pojedynczych poseatorów i t. d. Na ostatniemu posiedzeniu naszej «Sekcji technicznej», żywo o sprawie tej dysputowano. Rozpatrywany był projekt p. Kozłowskię, oraz inny, którego twórcą jest p. Miklaszewski. Pierwszy z projektów nazwać można śmiało i szeroko-

kim; drugi—łokliwym i oszczędnym. Pan Miklaszewski liczy się z przoroźnemi względami i względzkami, omija gromy rządowe, oszczędza. Ie może, prywatnie, i w rezultacie rozwiązuje sprawę polewicznie, w sposób, który, zdaniem naszym, ważność sprawy nie odpowiada.

Sekcja uznała jednomyślnie wielką dołność projektowanego dzieła, postanawiając powrócić doń raz jeszcze na zebraniu najbliższem.

Warszawa, która tak chętnie nadaje sobie tytuł «małego Paryża», nasładuje zwykle pierwowzór swój w tem tylko, co jest małe i liche. Podczas, gdy Paryż najchętniej przyjmuje i najchętniej wiele projekty wielkie, oryginalne, niemal zuchwale, w Warszawie wszystko, co po za codzienny szablon wychodzi, spotyka się z niedowierzaniem, pedantyczną krytyką i—łokliwością. Tak było z bulwarami nadrzeźniami i z przedsięwzięciem szpitala Dzieciątka Jezus; tak jest obecnie i z ulicą Karową. Obawiać się można nie żartem, aby ostatni projekt nie podzielił losu dwóch tamtych...

Chłopy nie przestają nam się rodzić i statystyka zapisuje coraz większą liczebność ich przewagę nad dziewczynami. Może okoliczność ta wzmożni energję społeczeństwa, którego zniechęcałość poczyna przybierać formy niepokojące. A właśnie za jedną z jej form uważać można ów wstręt do pomysłów śmiałych, na skalę szeroką zakreślonych, połącz zaś nadzwyczajny do drobiazgow, fatalizmów, błyskotek... Przeraziła nas myśl wydana jednorazowo dwóchset lub trzechset tysięcy rubli na przedsięwzięcie ważne, ale gotowiliśmy każdej chwili rozproszyć bezpożytecznie, czepieczkami drobnymi, miljon cały. Zdawaloby się z pozoru, że jesteśmy rozważni i oszczędni, tymczasem w rzeczywistości jest wręcz przeciwnie. Dąć byłoby w tym względzie obliczyć, ile wydajemy na cele wielkie, a ile na strojenie się i zabawę.

Długie rozprawy nad pożytkiem i praktycznością oświetlenia elektrycznego i elektrycznej komunikacji skończyły się ostatecznym tryumfem—gazu i tramwajów konnych. Podobno jednak wytargowano coś przy tej sposobności od belgów i desauczyków. Dobre i to, a rzecznikom elektryczności wdzięczności się należy, że strachem skutecznym na konkurentów oddziałali.

O desauczykach przytem rzecz dziwna zapisuje reporterja. Zamierzają oni, podobno, własnym kosztem i na własne ryzyko, kosztem czterech milionów rubli, zaprowadzić urządzenia gazowe we wszystkich domach i lokalach, które ich dotąd nie posiadają, a to w celu zachęcenia warszawiaków do posługiwania się gazem do oświetlenia i ogrzewania. Wygląda to na wypowiedzenie śmiertelnej walki węglowi, a zarazem i na... reporterską fantazję. Cień kto wie? desauczycy, to nie warszawcy.

Od belgów domaga się magistrat, aby przeprowadzili nową linię tramwajową, któraby obsługiwała powiśle. Dotąd cała część miasta, niżej położona, nie korzysta zupełnie z tramwajów, choć potrzebuje ich narówni ze środowiskiem. Ulice: Dobra, Tamka, Solec, Czerniakowska, gęsto zaludnione, cierpią dotkliwie na zupełny niemal brak komunikacji, bo i dorózka rzadkiem i wypadkiem tylko jest tam zjawiskiem. Projektowana linja rozpoczynałaby się na Nowym-Zjeździe, a kończyła w Alei Ujazdowskiej. Magistrat

w zadaniu swem powołuje się na umowę, jaką ma z belgami; podobno jednak środkiem najskuteczniejszym byłoby: zwołanie przzerwanych układow z przedsięwzięciem od elektryczności.

Nie zasypla też sprawy i tramwaj parowy, który dotąd nazywa się «koleją wilanowską», w przyszłości zaś będzie nosił miano «wilanowsko-górojeckiej». Jak wskazuje ostatni ten tytuł, kolej ta, a raczej kolejka, przedłuża się do miasta Góroja. A i ta meta nie będzie ostatnią, gdyż wagony docierać mają i dalej, aż do cukrowni w Czersku. Tym sposobem będziemy mogli niedługo odbywać już nie tylko spacer, ale zupełnie podróże tramwajem parowym—który byłby doskonałością, gdyby mniej trząsał i nie tak silnie pachniał naftą. Do Góroja pojedziemy, choćby po to tylko, aby zobaczyć dom, w którym ujrzał światło dzienne złościasty Skarga, a o którym dotąd mieszczanie górojecy lepiej pamiętają, niż warszawscy inteligentnicy.

Wspominalem już o przerażającym wysokim procencie suchotników, jaki zapisują u nas periodyczne wykazy śmiertelności. Jakkolwiek rzeczą najpilniejszą i najbardziej potrzebną byłoby zbadanie źródła złego, cieszyć się trzeba tymczasem i tem, że postanowiono zbudować specjalny szpital dla suchotników. Jest on aż nadto potrzebny, choćby z uwagi na dowiedzioną zaraźliwość suchot. Szpital stanąć ma na prowincji, w miejscu zdrowym, pomiędzy kosami iglastymi, początkowo zaś zapewni pomieszczenie tuzi stu chorym.

Uznana też została przez władze odnośnie potrzeby urządzenia w Warszawie jednego jeszcze szpitala ogólnego. Od czasu zaprowadzenia podatku szpitalnego zwiększa się napływ chorych do szpitali. Wedle wyrażenia pewnego dowcipniśca, każdy z opodatkowanych chciałby swego rubla «ochorować». Nowy szpital stanąć ma na Solcu lub ulicy Czerniakowskiej, a więc na powiśle, na które w ostatnich czasach pilniejszą zwracać zaczęto uwagę.

Wreszcie rozszerzony będzie szpital św. Jana Bożego (dla chorych umysłowo). Jak w całej Europie, tak i u nas, liczba tych chorych z roku na rok nadzwyczaj wzrasta, leczenie zaś domowe jest dla nich w rzadkich tylko wypadkach dostępne. Był czas, gdy mały ten szpitalik wystarczał na potrzeby nie tylko Warszawy, lecz i prowincji; dziś potrzebne tym nie odpowiada on, nawet łącznie z wielkim zakładem w Tworzech i dodatkowym przytułkiem w Górze-Kalwarji.

Aby skończyć ze sprawami szpitalnymi, zapisuję jeszcze takt ważny, a mianowicie: przyjęcie już w zasadzie projektu urządzenia nadzoru lekarskiego nad służbą domową. Rzecz ta ma większe znaczenie, niżby się na pozór zdawało; dziwić się nawet wypada, że tak długo ze sfery pobożnych życzeń nie wychodziła. Ciekawe światło tak na tę sprawę, jak na inne, świeci z nią związane, rzeczą wydana niedawno broszurka «O tajemnicach lekarskiej».

Na zakończenie kilka wrażeń ze swiata literacko-dziennikarskiego.

«Tygodnik Ilustrowany» odział się od Nowego roku w szatę tak wytworną, że pod względem zewnętrznej piękności rzadko która z zagranicznych ilustracji jest mu dziś w stanie dorównać. Pociągające to jest dla naszych paplerni, drukarni, drzeworytni i fototypji, że dziś już, bez

uciekania się do pomocy zagranicy, można z takim prawdziwie artystycznym smakiem i wykwintem, wydawać w Warszawie pismo obrazkowe.

Pięknem też i nie tylko artystyczne znaczenie posiadającym wydawnictwem jest «Album arcydzieł malarskich», wydany przez redakcję «Wędrowca», również własnymi, miejscowymi siłami. Wyborowi obrazów, reprodukowanych w tym zbiorze, możnaby niejedno zarzucić; wydawcy jednak, uprzedzając zarzuty, tłumaczy się z nich w przedmowie względami technicznymi. Cokolwiekbydz, rzecz ta wspaniale się przedstawia i dla naszej publiczności, tak słabo przygotowanej pod względem estetyki i historii sztuki, może mieć nawet wartość pedagogiczną. Szkoda jednak, że do pięknych rysów nie dołączono choćby krótkiego tekstu.

W G.

Warszawa, 19 stycznia.

[Pp. Ross i Moore, Henryk Melcer, Cezary Thomson, Abouanant. Nowosel komedjowcy].

Musiłem zbierać więcej materiału, aby nie wysłać za dużo pustej korespondencji i nie zajmować napróżno miejsca w «Kraju»; po dwóch tygodniach dopiero boryk znowu poro do ręki i przedewszystkiem załatwiam dawniejsze zaślęgnięcia.

Przedostatnia sroda Towarzystwa muzycznego przyniosła nam znowu niespodziankę w osobach dwóch Dioskurów fortepianowych; byli nimi pp. Ross i Moore, Anglicy, jeden z Cambridge, drugi z Laverpoolu. Moznaby powiedzieć, że są właściwie dwiema połowami jednego wirtuoza, którego prawa ręka zmienia się w pana Rossa, a lewa w pana Moore'a; ten gra *radu* osobno, tamten osobno *bass*, każdy na osobnym fortepianie, ale obaj grają tak zgodnie, że się odbiera wrażenie indywidualnej jedności, tylko wykonanie zyskuje na precyzji, na efektach, niemożliwych do wydobycia jedną parą rąk, zwłaszcza w pedalizacji i pod względem harmonicznym.

Prawica—Ross nie przeszkadza lewicy—Moore, has—Moore nie zaglusza Rossowi, melodia przez to nabiera jasności większej i wyrazistości, a każda techniczna trudność pokonywają łatwiej cztery, niż dwie ręce.

Oto cały figiel i cały dowcip dwóch pomyslowych Anglików, którzy się podzieliłi pracą, rozłupali jednego pianistę na dwie połowy i wytworzyli sobie nową specjalność, wprowadzając do «sztuki» nową «sztuczkę», nie pozbawioną jednak cechy artystycznej.

Rozgłoszono o nich, że grywają Beethovena, Mozarta, Chopin'a i Liszta *uni-som*, co, jako osobliwość, zaciekawiło naszą publiczność, mającą, pomimo pretencji do poważnego znanstwa i zamiłowania muzyki, szerególniejszą słabość do rozmaitych «kawałów» i ekstrawagancji. Pod tym względem spotkał ją też zawód; szła na koncert do sal reductowych, jak do... cyrku, przygotowana na jakieś ekwilibrystyczne popis palców, wykonywujących *pas de deux* na klawiaturze, a usłyszała coś, z czego sobie narazie nie umiała zdać sprawy, nie uwzględniając, że gdyby dwóch pianistów grało razem tak zgodnie sonatę Mozarta, lub etudy Chopin'a, iż nie możnaby jednego od drugiego rozróżnić, to w tym popisie dwóch

sobowtórów byłoby zawsze o jednego za dużo.

Pp. Ross i Moore rozpoczynają dopiero swoją artystyczną karierę, ukończywszy zaledwie w rokueszłym sześćoletnie studia w Berlinie; są to jeszcze ludzie bardzo młodzi, skromni aż do naiwności, a pod względem typowych fizjognomij przypominają potrosze karykatury z «Punch'a» lub «Kladeradatscha».

W dwa dni później, na tej samej estradzie, w podwójnej roli kompozytora i pianisty, wystąpił młody muzyk, p. Henryk Melcer, wychowanec tutejszego konserwatorium, uwieczniony świeżymi laurami zagranicą, jako zdobywca pierwszej nagrody na międzynarodowym konkursie imienia Rubinstein'a w Berlinie. Przyzna-no mu 5,000 franków za «Trio G-moll» i za utwór koncertowy (*Concertstück*) na fortepian. Zdawało się, że publiczność warszawska żywiej zainteresuje się, jeżeli nie nowym dziełem rodzaka, które wzbogaca współczesną literaturę muzyczną i twórczość bieżącej doby, to przynajmniej widokiem polskiego kompozytora, który, z łaski cudzoziemców, oprócz zaszczytnej uznania, jest w posiadaniu bajecznego, jak na nasze stosunki, kwoty 5,000 franków. Zdobyczy w Warszawie takiego Krezusa w ród muzyków, zgarniającego tylko talentem swoim tak znaczną ilość gotówki, jest w swoim rodzaju rzeczą, godną uwagi, publiczność jednak mniej była ciekawa, niż należało, choćby dla honoru warszawskiej melomanji.

Koncert kompozytorski p. Melcera świecił prawie pustkami.

Ze też nie przyszło mu na myśl napisać jaką fugę na dwie nogi, albo wariację z akordami o jedenastu tonach, które w braku jedenastego palca uzupełniłyby uderzeniem np. nosa o klawisze!...

Ten efekt byłby, niestety, bardziej od konkursowego «Tria» zaciekawił naszą muzykalną publiczność, która lubi się zajmować talentami... obcymi i twórczością... nie swoją. Było tedy w salach reductowych pustawo, ale nie brakło za to tem gorętszych i szerszych oklasków uznania dla młodego kompozytora i pianisty, który złożył dowody bardzo obiecującego talentu. Utwór jego zajął znawców i prawdziwych miłośników muzyki oryginalnością i świeżością motywów, a zwłaszcza świetnym opracowaniem, które dowiodło, że uczniowie Zygmunta Noskowskiego (a do nich i p. Melcer się zalicza), nie potrzebują po naukę harmonji i kontrpunktu wyjeżdżać zagranicę i szukać obcych mistrzów.

Bujna, młodzieńcza fantazja nowego kompozytora zalsniła bogactwem motywów i lotnością natchnienia; miejscami, jak w pierwszej części, za dużo nawet wydawało mi się tej różnorodności tematów, ale zawsze lepiej to mieć więcej do powiedzenia, zwłaszcza rzeczy interesujących, niż krępować się ubóstwem inwencji. Tematy p. Melcera są melodyjne, płynne, nowe, dobrze odczute i z wielką uuaestrją użytkowane. W fakturze «Tria» przypomina się niekiedy Rubinstein, a niekiedy Mendelsohn, ale wspomina o tem nie w formie zarzutu, lecz pochwalily raczej.

Jedno mnie tylko uderzyło w tym pierwszym, dojrzałym utworze polskiego kompozytora, a mianowicie pewna kosmopolityczna cecha jego dzieła, w którym nie mogłem się dosłużyć żadnego odcienia awojakości, i gdybym, nie wiedząc o pochodzeniu «Tria», miał odgadywać, kto

jo z siebie wysnuł, przypuściłbym, że jakiś Niemiec lub skandynawczyk, ale nie rodak Moniuszków, Żeleńskich, Zarzyckich i Noskowskich.

*Spiritus flat, ubi rull*, a sztuce trudno narzucać pewne szlaki i kierunki, nagłać ją gwałtem do jakichś form i ścisłać granicami, do których naginać się z przymusu, tak łatwo mogłaby się spażyć.

*Der Vogel muss singen, wie ihm der Schnabel wuchst*, niechże p. Melcer komponuje dalej swobodnie według swojego natchnienia i niech tworzy tylko dalsze dzieła, godne tej pierwszej próby.

W wykonaniu «Tria», oprócz samego kompozytora, przyjęli udział: Barcewicz (1 skrzypce) i p. Cynk (wolonczella); mistrzowi smyczka w tym tercecie zawiązać powinien p. Melcer wiele, bo znalazł w nim doskonałego tłumacza swoich myśli i intencji.

Jako pianista, koncertant ma prawo zaliczać się już dzisiaj do bardzo celnych wirtuozów, szerególniej w interpretacji Chopin'a, Mendelsohna, Griega i tych wszystkich, w których poezja, liryzm, subtelność uczuć przeważają.

Towarzystwo muzyczne wyrobiło sobie przywilej na uświetnianie każdej niemal stody jakas gwiazdy pierwszorzędną; dzięki zabiegom dzisiejszego komitetu, publiczność warszawska znajduje sposobność zapoznawania się z najcenniejszymi siłami artystycznymi całej Europy. Przyjeżdżają do nas same znakomitości. Co jeden, to lepszy staje na tej estradzie, na której od lat kilku widujemy samą arystokrację sztuki i wirtuozowstwa. Ostatnim gościem w tym rodzaju był Cezar Thomson, prawdziwy «Caesar imperator» współczesnych skrzypków, który na swoim smyczku mógłby śmiało pomieścić dwojga: *rom, rala, rari!*

Kiedy przed kilku tygodniami słuchaliśmy Burmestra, zdawało się, że to ostatnie słowo techniki skrzypcowej, że ten drugi Paganini zakasował już wszystkie skrzypków w Europie; przyjechał Thomson i przekonał nas, że tak nie jest, że można mieć w jednej ręce dziesięć palców, a w smyczku żywe wrebrio i, nie zapisawszy duszy diabłu, grać, jak sto djabłów, wydobywać z czterech strun całą powódź tonów, rozlewać je kaskadą, rozpryskiwać, jak iskry pod młotem, gwizdać, jak gół, i śpiewać, jak koloraturowa primadonna.

Nie powiem, żeby to było zachwycające, żeby porywało, ale to fakt, że taka szalona łatwość techniki imponuje i zdumiewa. Thomson przytem sprawia wrażenie człowieka, którego ta fenomenalna gra nie kosztuje. Patrzając na niego, przypominałem sobie Hamleta, gdy mówi: «To przecież tak łatwo grać na flecie! spojrzij tylko, tu się kładzie palece na tych dziurkach, a tedy się dmucha, spróbuj jeno!» I człowieka niemal chętna bierze, wziąć skrzypce do ręki, smyczek położyć na strunach i zacząć grać «Wariacje» Paganiniego tak samo, jak on je gra.

Przyznaję się, że dla mnie Barcewicz ma większą głębokość tonu i śpiewność w melodji, więcej zapadu i temperamentu, ale nie słyszałem drugiego artysty (a słyszałem prawie wszystkich wielkich skrzypków naszej doby), któryby dorównał Thomsonowi w tych wariacjach skokach, gamach, oktawach, dwutonach, trylach i pasażach. A przy tej pewności ręki i wyrobieniu palców, co za olimpj-

aki spokój obrzyma, który igra z instrumentem, najtrudniejszym ze wszystkich, jak dziecko z piłką! Powierzchność ma dziwnie sympatyczną i ujmującą, głowę iście matejkowską i w całym wyglądzie coś, co przypomina owych artystów z epoki romantycznej, o których jeszcze czyta się tylko w starych powieściach.

Pomimo angielskiego nazwiska, jest brytyjczykiem, urodzonym w Londynie, niedoszłym marynarzem, z zamiłowaniem literatem i filozofem, a dopiero na końcu skrzypkiem, nauczycielem muzyki i koncertantem. Wygląda o dziesięć, co najwyżej, lat starsze po nad swój właściwy wiek, a grając najszaleńsze paganiady, ma minę kapitana okrętu podczas burzy, który nieporuszony stoł pod skrzyplącym masztem i z najzimniejszą krwią wydaje rozkazy swojej załodze. Przyjmowano go też z entuzjazmem; Barcewicz przyszedł złożyć mu hołd i wręczyć osobiste wspomnienia wleńce na estradzie, uznając w nim pierwszorzędnego mistrza.

W teatrze nie nowego; opera ciągle przeobraża w rozmaitych sopranach, tenorach i barytonach, nie mogąc utrącić na magnes, przyciągający publiczność. W Rozmaitościach przygotowują «Wilka i owce» Jordana, podobno rzecz zabawną i wesołą, napisaną z tym jowialnym humorem, satyrycznym zacięciem, właściwem autorowi «Słomianego człowieka». Lubowski złożył dyrektorowi czteroktowego «Królówicza», którego już rozdano artystom do nauki. Repertuar oryginalny zanika się tedy nieustannie od paru miesięcy, co świadczy o dobrej woli nowej dyrekcji, która, gdyby miała tylko odpowiedzialnych pośredników i wykonawców w reżyserji dramatu i opery, mogłaby znów sztuce i scenie warszawskiej przywrócić dawniejsze światło czasy.

Od poniedziałku rozpoczęły się w Rozmaitościach przedstawienia abonamentowe, do których niejako dano grono miłośników teatru z pośród samej publiczności; widowisk takich ma być dwanaście w dwóch seriach. Repertuar ułożono według wyboru samych inicjatorów, złożony przeważnie ze sztuk swojskich i tłumaczonych, mających tradycję szczególnie dobrej gry. Przydałoby się tylko usłuchać rady «Kurjera Codziennego» i odsławić obsadę niektórych utworów, jak np. tredrowskiej «Zematy». Te odwieczne serwituty na pewnych rolach nie przyczyniają się wcale do powodzenia sztuki; jest pewnie grono artystek i artystów w naszym personelu, którym się wydaje, że czas w miejscu stoi, albo, że wprawdzie *tempora mutantur*, ale oni nie zmieniają się wcale i posiadli talizman wiecznej wianity i świeżości. Niestety, to tylko złudzenia, które jednak publiczności złudzić nie mogą. Oduwanie od czasu do czasu obsady i systemat dublowania ról powinien stać się konieczną zasadą reżyserji, bo inaczej trudno byłoby wytłumaczyć sobie jej dziwną pochohność do wpuszczania całej gromady debutantów i debutantek na scenę z bardzo wątpliwymi warunkami na przyszłe «sławy» teatru warszawskiego. P. Szymański umie jednak przynymać oczy i patrzeć przez palce w razie potrzeby, co może jest wygodne dla niego, ale niekoniecznie potrzebne dla sceny.

Na przyszłą niedzielę zapowiedziano poranek benefisowy na korzyść rodziny po zasłużonym i niezastąpionym dotąd

artystę, ś. p. Adolfe Ostrowskim. Program zasyto z wykraków rzeczy znanych i granych już w podobnych okolicznościach; fragmenty z «Kotsykana», «Balladyny», «Djany de Lys», z dodatkiem oryginalnej jednoaktówki Edwarda Lubowskiego, p. t. «Mankiet», mają wypełnić to widowisko. Szkoda, że reżyserja nie dała większego dowodu koleżeńskości dla wdowy nieboszczyka i nie postarała się o większe urozmaicenie programu mniej... odgrzewanego.

Dobrze przynajmniej, że Szekspir i Słowacki, choć w kawałkach, przy takich nadarzonych okazjach, przypominają się publiczności, bo inaczej możnaby o nich było zapomnieć wogóle, że istnieją.

M. Gaw.

Warszawa, 18 stycznia.

[Kwestja rzemieślnicza i bal czeladzi garbarskiej].

† Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż u nas w Warszawie istnieje kwestja rzemieślnicza. Nie jest to wielkie zagadnienie społeczne, o przyszytych formach bytu społecznego, o nowej organizacji pracy. Sprawa to o koloryte i znaczeniu lokalnem. Masa rzemieślnicza pozostaje tu w stanie zupełnej anarchji, nie ma żadnej organizacji zawodowej, ani towarzyskiej, odpowiadającej potrzebom i warunkom chwili. Rzemieślnik warszawski nie ma się gdzie uczyć i nie ma się gdzie bawić, nie ma gdzie pogadać o swoich interesach. Chcąc ziemi zaradzić, ludzie przypomnieli sobie o cechach, i chcą w tę smartwiałą skorupę minione go życia tchnąć jakiegoś ducha, co się oczywiście nie uda i udać nie może. Uwidoczniła się też konieczna niemal potrzeba założenia jakiejś resursy rzemieślniczej: rzemieślnik wolną chwilę tylko w zrynuku spędzić może. Wobec jednak malej nadziei urzeczywistnienia takiego dużego projektu, a także i wobec tego, że Warszawa jest dziś za duża, a klasa rzemieślnicza za liczną, aby jedna instytucja wystarczyła mogła, zwrócono myśl ku otworzeniu «gospód» przy cechach.

Oby powstały! Trochę się jednak boję, że zeszlowieczny charakter cechów i archaiczny tytuł wpłyną na obniżenie poziomu wymagań od gospód. Rzemieślnik warszawski, to już dziś gentleman, rozumiejący, co komfort, co dobry ton; zbytnia prostota, zbytnia skromność nie byłaby warunkiem popularności i powodzenia.

Mógł nas o tem przekonać bal czeladzi garbarskiej. Tam ujrzeliśmy warszawskiego rzemieślnika w gromadzie, nie przy pracy, i mieliśmy sposobność ocenić wysokość kultury wśród tej klasy. Wyrażenie brzmia może doady dziko, warunki jednak je tłumacza.

Inicjatorem balu był autor wielu innych, szczęśliwych i pożytecznych pomysłów, p. Aleksander Temler. On również znacznym datkiem usunął wątpliwości o jego powodzenia. Miejscem zabawy była resursa obywatelska, do której przybyło 300 z górą osób. Komitet zabawy, złożony z 15 czeladzi garbarskiej, pod przewodnictwem buchaltera fabrycznego, wywiązał się z zadania wybornie. Do pierwszego mazura stanęło 120 par przy dźwiękach orkiestry również garbarskiej.

Pląsająca drużyna sprawiała widok po prostu zadziwiający. Pogoda wesoła, swobodne obejście, niczem zgola niezamąconą harmonia zabawy, odrazu kazały

zapomnieć, iż to nie jest zwykłe zobrazenie członków resursy i ich rodzaju. Po wiem nawet, iż pod pewnymi względami było piękniej i przyjemiej. Nie było wina, nie było kólek i kotarji. Bawili się wszyscy, bo i starszyzna, zajęta powodzeniem młodszego pokolenia, nie schodziła z placu, a kto nie tańczył, ten chociaż przypatrywał się zdrowiu, młodości i dzielności — cieszył się.

Słówko należy się toaletom, boć to był bal prawdziwy. Wśród młodych przeważały fraki, ale były i tużurki, co, każdy przynajmniej, świadczy o rozsądku i odwadze tej sfery, co nie o każdej lunnej powieści można. Ojcowie przeważnie byli w surdutach. Sukien od Herzego nie było bodaj wcale, pomimo to toalety damskie odznaczały się wdziękiem i pomysłowością. Uczestniczki balu wszystkie prawie albo trudniły się dawniej, albo dziś jeszcze trudnią się krawiectwem; były to więc przeważnie dzieła rąk własnych, świadczące o guście, pracowitości i oszczędności.

Czeladnik garbarski zarabiał tu od 6—18 rubli tygodniowo, w miarę pilności i inteligencji. Przypuszczać więc można, że tylko żony i córki górnej, lepiej płatnej części, brały udział w zabawie. Ale ta część wystąpiła w tak okazałej liczbie i przedstawiła się tak sympatycznie, jako zupełnie uspołeczniona warstwą naszego mieszczaństwa, że gość nie mógł wdzięczności swej inaczej wyrazić, jak tańcząc i bawiąc się razem z nią do białego dnia.

Sierp.

† Raut. «Wytały w «Słowie»: JE. generał-gubernator, hr. Sanwałow, wraz z małżonką szczytyli w sobotę, d. 18 b. m., obecnością swoją raut muzyczny w salach państwa Bloch. Liczne towarzystwo z kolatorskiego *high life* z prawdziwą rozkoszą wysłuchało obfitego programu koncertu, w którym, jako wykonawcy, brali udział pp. Sliwiński, Barcewicz i Cynek. Trio Mendelschona rozpoczęło produkcje muzyczne, a, po kilku solowych popisach panów Sliwińskiego i Barcewicza, zakończył je «Karnawał» Schumana, odegrany przez p. Sliwińskiego. JE. generał-gubernator po kilkakrotnie wyrażał artystom uznanie swoje. Raut, przy najlepszym nastroju uczestników, przeciągnął się do godz. 3, zakończony tańcami.

± Poszukiwanie spadkobierców. Prokuratorja w Królestwie Polskiem ogłasza o następujących spadkach, wakujących po: Piotrze Taureku, zmarłym dnia 25 sierpnia 1892 r., Marji Bogorskiej, zmarłej 23 października w Nijmym Nowogrodzie (w oddziale warszawskim banku państwa rubli 2,775); Anieli Rymkiewiczowej, zmarłej w Warszawie w listopadzie 1889 r.; Felicie Roszewskiej, zmarłej 8 listopada 1887 r.; Franciszku Roznowskim, zm. 22 września 1889 r.; Isabeli Chłusowiczowej, zm. 9 listopada 1891 r.; Rozalji Woźniakowej, zm. 19 stycznia 1893 r.; Helenie Kryńskiej, zm. 27 sierpnia 1890 r. W razie nieogłoszenia się wylegitymowanych spadkobierców w przeciągu sześciu miesięcy, spadki przejdą na własność skarbu państwa.

± Bandy opryszków niepokoją natwarcenie okolicie Dąbrowy Górniczej i Sosnowic, gdzie d. 18 b. m. wieczorem zabito piekarską Feldmana i kilka osób ciężko poraniono. Popłoch ogólny. Teatrem ałbronił był dom w pobliżu nowego kościoła. Skutkiem zuchwałego napadu, delegacja obywateli udała się do Będzina do nauczelnika powiatu z prośbą o przyślanie do Sosnowca oddziału wojska i wogóle o zarządzanie środków ochrony życia mieszkańców. Obecnie w Sosnowcu przebywa szereg dwu czy trzech strażników niemieckich. Głównych sprawców

napadu na dom Feldmana ujęto, mimo to jednakże w Sosnowcu panuje duże zaniepokojenie.

**+ Odczyty ludowe.** Według informacji «Warsz. Dn.», w Warszawie organizuje się Towarzystwo odczytów ludowych, na wzór Instytucji tego rodzaju w Moskwie i w Petersburgu. Inicjatorem jest p. S. Pałkowski. Na początek mają się odczyty rozpocząć na przedmieściu Wolskim, gdzie najliczniejsza jest ludność robotnicza. Podobno w planie leży uzyskanie na odczyty sali w jednej z fabryk na skrajni miasta. Ustawa jeszcze nie gotowa. Organizacja wewnętrzna ma być podobna od zarządu kolonij letnich.

## LISTY Z PROWINCJI.

Grodno, w styczniu.

[Kilka słów w obronie diekana].

Całe niemal miasto jest wzburzone i mocno zaniepokojone pogłoską, uparcie powtarzaną, że ks. pr. Raczkowski, miejscowy diekan, ma być przez władze duchowne skazany za jakiś przewinienie na trzy lata do klasztoru. Znany wszystkie życie diekana, wiadomy nam jest każdy niemal krok jego, więc niema ani jednego człowieka, któryby utwierdził, że by kapłan ten istotnie popełnił jakąś winę w zakresie swego powołania; domyślamy się tylko, że wyższa władza duchowna musiała być przez kogoś w błąd wprowadzona. Kilku najprzedniejszych obywateli tutejszych kolatało już do zwierzchności diecezjalnej, prosząc ją o wyświetlenie tej sprawy, nie wątpimy przeto, że głos ludu, mający być głosem Boga, znajdzie posłuchanie tam, gdzie powinna panować najwyższa dobroć i sprawiedliwość, a wówczas najzacieplejzy w oczach naszych kapłan nie podlegnie niesprawiedliwej i niezaluzonej karze. Na tę intencję zakupują się z groszowych składek mase po wszystkich kościołach i nikt nie wąpi w pomoc Bożą. Dzisiaj, w wieku niewiary, która popycha ludzi do różnych nieprawości, kapłan, pociągający lud ku Bogu, jest dla społeczeństwa siłą moralną, tak niezbędną, jak światło dla rośliny. Przez kilkanaście lat byliśmy naoczniymi świadkami upadku władzy kapłańskiej, wobec czego niektóre kościoły świeciły pustkami, niewiara bujnie się krzewiła, moralność upadła, przeżalenie ogarniało nas na myśl, do czego to wszystko ciemny lud może doprowadzić. Dzisiaj z dumą patrzymy, do jakiej wysokości podniesiona została władza kapłańska, dzięki stanowisku, zajętemu wobec kościoła i parafian przez ks. diekana Raczkowskiego. Gdy dawniej farny kościół omijano, dzisiaj, dzięki temu kapłanowi, zwykle przepelniają go tłumy pobożnych, a wyborne chóry amatorskie w czasie nabożeństwa podnoszą ducha do Boga. Kazania ks. R. nie przebrzmiewają naprzóżno: pod ich wpływem lud się uzlać chętnia, a wiele osób, które uprzednio stroniły od kościoła, dzisiaj pod umoralniającym wpływem słów kapłana kornie zgina kolana u konfesjonału. Smutno nawet przypuścić, żeby takiego przewodnika miano nas pozabawić w takiej chwili, gdy kościoły odnowienia farnego kościoła, tej wspaniałej świątyni, przez wiele dziesiątków lat zaniechywanej, obecnie został przedstawiony odpowiednim władzom i wymaga należytego poparcia. Myśl tej restauracji, podjęta przez ks. Raczkowskiego, tylko przez niego mogłaby

być odpowiednio urzeczywistniona, bo on właśnie posiadałby siłę moralną, z której pomocą znaczny fundusz, potrzebny na restaurację, byłby z łatwością zebrany drogą składek. Porządek społeczny wapięra się na religii, której powagę znowu gruntują dobrzy kapłani; usunięcie więc ks. Raczkowskiego i skazanie na bezczynność takiego, jak on, pracownika, nie leży w interesie ani porządku społecznego, ani też religii i kościoła.

Helota.

**+ Z Wilna donoszą nam:** Sezon koncertowy po N. Roku znacznie się ożywił: d. 20 b. m. da się słyszeć Wł. Mierwiński, d. 19 — amerykańska śpiewaczka Fortesta i skrzypce Gregorowicz, d. 17 — fortepianista laurent Meiser i naborna śpiewaczka M. Uszyńska... Koncert sympatycznej i utalentowanej sopranistki M. Salvini i barytona Grabczewskiego nie przyszedł do skutku z powodu nieprzewidzianych powikłań: po kilkudniowej chorobie na influencję, artystka zapadła na gardło, prztem matka pauny S. jest bardzo chora. L.

**+ Wilno.** Wysłęgi w Wilnie, pod przewodnictwem nowego wice-przesa, hr. W. Tyszkiewicza, odbędą się w dnach 3. 7 i 9 maja. Program, w ogólnych zarysach, niewiele się różni od programu z r. z. Nasze piśmo sportowe «Jedność i Myśl» uznaje za bardzo trafną zmianę, że oprócz do nagrody pocieszenia, to do wszystkich innych ważniejszych nagród meldunki zamknięte są w przeddzień gonitwy. Jest to wielkie ułatwienie dla właścicieli koni, pragnących przyjąć udział w wilńskich wysięgach i mających możność postania swoich koni z Warszawy — o ile nad Wilną widzieliby odpowiednią lub lepszą szanse.

**+ Kijów.** Gazety kijowskie piszą, że w ostatnich latach 50, ludność gubernii się podwoiła: liczba prawosławnych zwiększyła się o 97 proc. katolików zmniejszyła się o 4 proc. a ilość żydów wzrosła o 207 procent, czyli więcej, niż się potroiła. Oprócz Kijowa, Wasilkowa, Kaniowa, Taraszczy, Czerkasów, Czehryna i Zwinogródka, we wszystkich innych miastach nad ludnością prawosławną przeważa żydowska, która w Berydycowie dochodzi do 82 proc. ogólnej liczby mieszkańców. W Kijowie, choć miasto to leży poza stercą osiedlenia się żydów, ludność izraelska wynosi 8,6 proc. katolików zaś, którzy głównie koncentrują się w tem mieście, liczą tu 30,740 osób.

**+ Lublin.** Miejsceowa gazeta opowiada bardzo ciekawy fakt z praktyki gminnej. Pewien pisarz gminy zauważył, iż dzienniki ludowe «Gazeta Świąteczna» i «Zorza» brudzą mu bardzo. Łeząc nianowicie chłopów, jakie ich są prawa i obowiązki wobec instytucji gminnych, uniemożliwiał nadużycia. Gdy np. żądał zapłaty za czynności urzędowe, przynosił mu numery gazety i pokazywał czarno na białym, że mu się nic nie należy. Otóż pomysłowy pisarz poczał w gazetach ustępy, które mu mogły szkodzić, zamazywał atramentem lub farbą drukarską... Mógł zaś to robić, bo pisma w drodze z poczty do abonentów, przechodziły przez kancelarię wojska. Gdy się prenumeratorzy pytali, co znaczą te czarne łaty, odpowiadał, iż to wykreślenie cenzury.

**+ Jekaterynostaw.** Miejsceowy teatr drewniany ogłosił do szóstego d. 8 b. m. podczas dziennego przedstawienia dla dzieci. Jedną z aktorek wybiegła na scenę z okrzykiem «ogień!» Na to hasło publiczność w przerażeniu całą masą rzuciła się do dwóch wyjść; pożar szybko objął cały budynek, a dym duszący wypełnił salę. Pomimo strasznych wysiłków ze strony strazy ogniowej, okupionych śmiercią brandmajstra i dwóch strażaków, znacznej liczby publiczności nie udało się uciec. W pół godziny po wybuchu ognia, zapadł się dach nad główną niemieszczliwych ofiar, których liczba nawet w przybliżeniu określić się jeszcze nie da. Dotychczas urzędownie stwierdzono

śmierć 46 osób. Pożar wybuchł według jednych w garderobie, według innych zaś w samej sali w kutek pęknięła rury kaloryferowej. Według informacji późniejszych, w teatrze Kopytowa spaliło się osób 21, w tej liczbie 17 żydów, po większej części dzieci. Teatr ten był drewniany, naszwajtra obłożony cegłą; dawniej oświetlany był elektrycznością, a w chwili katastrofy zaś 250 lampkami naftowymi. Ogień powstał w garderobie podczas antraktu. Ze względu na sobotę i uroczyste święto kościelne, dawano sztuki «Natalka Poltawka», a przesnaczenie takiej gwiazdy dla ludu prostego i dzieci. Szkody, przez właściciela gmachu poniesione, wynoszą około 75,000 rubli, przez malorosyjską trupę p. Sakagańskiego — około 12,000 rubli. Przyczyną wypadku była, jak zwykle, niezaradność administracji prowincjonalnej i niewykonywanie najelementarniejszych przepisów przeciwpożarowych: dośwyć powiedzieć, że a pomiedzy siedmiu wyjść teatralnych, zeszło tylko samkietych 1, że z dwóch kłasek u składowek jedna była pęknięta, a w drugiej wody nie było. Przy ratowaniu odznaczał się 13-letni uczeń szkoły realnej Miklaszewski, który, a narazemem życia własnego, wyniósł bez szawku osetery dziewczynki.

**+ Finlandja.** Z powodu zamierzonego przyłączenia fińskiego okręgu wojennego do petersburskiego, «Świat» wypowiada zdanie, że reforma ta będzie tylko dalszem rozwinięciem systemu polityki wewnętrznej z przeszłego panowania, dążącej do jednoczenia a Cesarstwem kraju, który uważa się niesłusznie za państwo niejako samodzielne. «Świat» dalej na dowód, że nawet sami fińlandzcy przed laty trzydziestu zapatrywali się na Finlandję, jako na prowincję, podległą Rosji, przytacza treść broszury Kaucharinena, wydanej w r. 1838. K. dowodzi tam, że Finlandja nigdy z Rosją żadnych traktatów nie zawierała i nie może być przyrównywana do żadnego państwa, które zostało przyłączone do obcego mocarstwa już po wytworzeniu u siebie samodzielnego ustroju państwowego.

**+ Z Tyflisu donoszą nam:** W sali «Towarzystwa artystycznego» odbyło się drugie w sezonie zimowym przedstawienie amatorskie na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Odegrano trzy jednoaktówki: «Hypnotyzm» hr. Fredry, «Bilecik miłośny» Baluckiego i «Podjeżrana osoba» Dobrzańskiego. Amatorsy wywiązali się ze swego zadania bardzo dobrze, za co też i cennie zebrana publiczność nagrodziła ich rzęszkami oklaskami. Po przedstawieniu tańczoano, pod wodzą p. B., raznie i ochoczo. W.

**+ Ryga.** «Baltische Monatschrift» podaje statystykę osób, które w kraju nadbałtyckim w ciągu ostatnich lat dwudziestu przyjęły prawosławie. Okazują się, że liczba ich ciągle wzrasta; w ostatnich latach wynosiła z górą 700 osób rocznie. Przeważają tu kobiety nad mężczyznami, przyczem największy kontyngens zamieniających wyznanie daje literanie. Według narodowości między r. 1861 a 1890, przyjęło prawosławie w samej Rydze: litwysów i litwinów 580, niemców 100, polaków 60 i t. d.

**+ Rawa.** Ujęto wreszcie całą bandę opryszków, którzy operując czas długi w powiecie rawskim (gub. piotrkowskiej) i aktorniewickim (gub. warszawskiej) dokonali całego szeregu suchwałych kradzieży, napałów i t. d. Gazety warszawskie wyliskają ofiary działalności bandy, w ich liczbie znajdujemy komisarza do spraw włościańskich i diekana z Rawy; pierwszemu «kradziono 8,000 rs., drugiemu 800 rs.

**+ Łomża.** Korrespondent «Dniwu. Warszawskiego» donosi, że włościanie powiatu łomżyńskiego, Skłodzielewski i Zaleski, namawiali włościan do emigracji, niby to ich wywołali i prawdopodobnie w drodze mordowali. Przynajmniej tak chcieli postąpić z niejakiim Gontowkiem, który jednakże zdołał uciec z rąk morderców. Zaleski ujęty. Skłodzielewski sbiegł.

## KORRESPONDENCA REDAKCJI.

### OD REDAKCJI.

W. W. G. Z., R. Sz., Adm. i Pol. Najchętniej. Każde umotywowane żądanie obniżenia prętnumeraty uwzględniamy.

W. Sos. R. Z. dzienników ruskich tąd-nych, «Bierzowja Wiedomosti», (drugie wydanie). Prenumerata roczna wynosi rs. 4/4. Pismo to zawiera to samo działy, co i wielkie dzienniki.

## RÓŻNE WIEŚCI.

↓ W Paryżu od r. 1846 istnieje Zakład św. Kazimierza, który daje przykład szczytliwym i szlachetnym wychodźcom polskim, oraz zapewnia wychowanie i początkowe nauki sierotom lub ubogim dzieciom polskim we Francji. Obecnie w Zakładzie mieszają 31 starców, jedna starszka, 48 dziewcząt i 18 chłopców; opiekę nad nimi rozciągają: kapłan i 16 siostr milosierdzia, które mają jeszcze 12 osób do pomocy i posług. Usługą pożyteczność Zakładu, rząd francuski w r. 1869 nadał mu prawa korporacyjne, zatwierdził ustawę i udzielił stałej zapomogi; na dno na utrzymanie Zakładu wpływały składki od rodzin polskich, liczone nlegdy w Paryżu zamieszkałych. Obecnie zapomoga rządowa uległa zmniejszeniu, natomiast rodziny polskie Paryż opuściły, Zakład przeto znalazł się w finansowym położeniu bardzo trudnym mimo energii zarządu, który robi wszystko co, może, aby egzystencję użytecznej instytucji zabezpieczyć. Zarząd dzieli się na radę administracyjną, złożoną z pp. Ka. Dominika Radziwiłła prezesa; ks. de Hlasca wice-prezesa; Hryniewickiego sekretarza i Jaworowskiego podskarbnego; oraz komitet zarządzający, który składają pp. K. Walszewski (prezes), Orłowski (sekretarz), Zaleski, Hryniewicki, Jaworowski, de Balibache (członkowie). Obecnie zarząd zwraca się do osób dobrej woli z prośbą o nadwyżanie ofiar pod adresem: M-r R. Jaworowski 99 rue du Bac, Paris.

↓ Osady polskie w Paranie, po obu stronach rzeki Ignaua, będące w stanie bardzo pomysłnym, cierpią jednak wskutek braku odpowiedniej komunikacji, gdyż na całej splawnej przestrzeni rzeki Ignaua służby transportową pełni jeden tylko parowiec, należący do niemieckiej firmy Burmeister. Chcąc temu dotkliwemu brakowi zaradzić, postanowił p. Onufry Flizkowski, kupiec i przedsiębiorca w S. Mateuzku, znany także z odarno-ści, urządzić własny statek parowy. Roboty drzewne około statku już się rozpoczęły, w sprawie zaś zakupu maszyn parowej, oraz innych przyrządów, zwrócił się p. Flizkowski do Towarzystwa handlowo-geograficznego we Lwowie z prośbą o pośredniczenie.

↓ Z Genui, pod dnem 18 stycznia, donoszą do «Noue Freie Presse»: (nagda) wieczór zebrały się tłumy wychodźców galicyjskich przed tutejszym jenerałnym konsulatem austro-węgierskim. Wychodźcy żądali w gwałtowny sposób bezpłatnego umieszczenia i utrzymania aż do odjazdu do Brazylji. Konsul jenerałny Scherrer poczynił natychmiast u władz miejscowych odpowiednie kroki, oświadczając, że odeśle wszystkich wychodźców z powrotem do Galicji, jeżeli agent emigracyjny, Gavotti, nie zobowiąże się piśmiennie, że poleci wszystkie kosata. Pogroźka ta wywarła dobry skutek, gdyż agent ów nie chciał pozbyć się korzyści, wynikającej z dostawy towaru ludzkiego i zobowiązał się 208 wychodźców galicyjskich, którzy się tutaj znajdują, oraz 300 innych, znajdujących się obecnie w drodze do Genui, otrzymywać na koszt własny.

↓ Księżna Matylda Radziwiłłowa, matka adjutanta cesarza Wilhelma I, księcia Antoniego Radziwiłła, ukończyła d. 14

b. m. 90-rocinyę urodzin. Z tej okazji udeł się cesarz Wilhelm, wraz z małżonką, cesarzowa Fryderykówna wdowa, oraz licznymi członkami dworu cesarskiego do księżnej i wręczył jej przepiękny bukiet kwiatów. Księżna Matylda, która jest jeszcze stosunkowo doży czerstwą, wzięła udział w urocz-ności z tego powodu wydała rodzina książąt Radziwiłłów.

↓ S. p. Orzechowski, przeznaczając kapita znaczny na rzecz warszawskiego Tow. dobr. zobowiązał instytucję do wzniesienia Jędrzejowi Śniadeckiemu pomnika na cmentarzu w Jaszczach. W celu wykonania tego zlecenia, zarząd Towarzystwa powołał komisję, złożoną z wice-prezesa, hr. Romikiera, i członków ds. zarządu pp.: Motjasa Bernsohna, Schellera i dr. Wszeborra, i powierzył jej opracowanie szczegółowego projektu pomnika.

↓ Jan Zacharjasiewicz, który niedawno obchodził jubileusz swej działalności na polu piśmiennictwa, otrzymał od swego rodzinnego miasta Radymna obywatelstwo honorowe.

## KURJER PRAWNY.

### Sprawa o spadek po W. Czarneckiej.

W d. 10 grudnia, petersburski sąd okręgowy rozpatrywał sprawę o uznanie praw sukcesji do spadku, pozostałego po zamordowanej w maju 1894 r. w Petersburgu Wiktorji Czarneckiej. Znaczna wartość spadku, około 2 milionów rs. w gotówce i ruchomościach i parękroć sto tysięcy w dobrach ziemskich, wywołała większe zainteresowanie się jego losem i wystąpienie kilkunastu osób, mianujących się spadkobiercami z tytułu pokrewieństwa. Ilość podań o uznanie praw do spadku, przewyższyła cyfrę 80. Większość wszakże pretendentów, bądź nie udowodniła wcale pokrewieństwa ze spadkodawczynią, bądź znalazła się w tak odległym stopniu pokrewieństwa, że zadanie sądu sprowadziło się do określenia praw pp. Ign. Mosakowskiego, Korewickich i pani Jaroszyńskiej, jako krewnych najbliższych, co zresztą nastąpić mogło tylko w razie nieuwzględnienia zarzutów zarządu dóbr państwa, który domagał się uznania spadku w ruchomościach za odumarliżę wobec wątpliwej autentyczności metryk chrztu i urodzin spadkowniczyń. Jeszcze w d. 17 listopada, poruszono przed sądem kwestję, czy sprawa da się rozpatryć w drodze t. zw. postępowania ochronnego, czy też przejść winna w fazę postępowania powódczego, szczególnie w obec tego, że siostra cioteczna spadkodawczyni, pani Jaroszyńska, której pokrewieństwa z Wiktorją Czarnecką zaprzeczają pp. Korewicki, pochodzący od drugiej siostry ciotecznej, wytoczyła do spadku akcję powódczą. W dłuższym wywodzie, dotyczącym zakresu i celu postępowania ochronnego, przedstawiciel p. Mosakowskiego, adw. przysa. Olaszowski, sprzeciwił się stanowczo zawieszeniu tego postępowania, które wówczas tylko mogłoby być zawieszonem, gdyby nikt z pretendentów pokrewieństwa ze spadkodawczynią nie dowiódł. Sąd podzielił ten pogląd w zupełności; w d. 19 grudnia, jak wzmiankowaliśmy wyżej, sprawę w drodze post. ochronnego w całej rozciągłości rozpatrzył, odrzucając żądanie przedstawiciela Korewickich, pom. adw. przysa. Winawera, domagającego się umiśnienia z pod rozpoznania sądu

pretensji pani Jaroszyńskiej, która obrała już drogę powódczą. Kwestją zasadniczą pozostało zatem pytanie, czy zarzuty zarządu dóbr państwa przeciwko autentyczności metryk spadkodawczyni mają słuszną podstawę, czy nie? Przedstawiciel interesów tych dóbr, p. Lisieńko, zaznaczył, że metryki chrztu Wiktorji Czarneckiej, parafialna i konsystorjalna, różnią się co do dat, co do imion ojca chrzestnego i księdza, różnią się dalej jej metryki chrztu z wody i z ceremonją, że ks. Symeon Czepel, który miał ją chrzcić w listopadzie 1824, umarł w marcu tegoż roku, i w jednej z metryk zwanym jest Symeonem, w innej zaś Leonem, że wreszcie metryki Czarneckiej spisane są na świętkach i arkuszach, niewątpliwie później dopiero włożonych do ksiąg metrycznych. Przeciwno zarzutom tym wystąpił adw. przysa. Olaszowski, który podniósł przedwzrostkiem okoliczność, iż w czasie narodzin i chrztu Wiktorji Czarneckiej w prowincjach zach. Cesarstwa obowiązywało ustawodawstwo b. rzeszpospolitej, że ustawodawstwo to poleciło sprawę prowadzenia ksiąg stanu obywatelstwa duchowieństwu i jedynie, wobec niedbalstwa, z jakiem je prowadzono, nakazało konstytucją 1764 r. oblatować metryki szlacheckie w grodzie, chodząco bowiem państwu, opierającemu się na stanie szlachty, by «klejnot szlachecki, jak mówi wspomniana konstytucja, nie uległ skazie». Nie należy przeto żądać od metryk tego, co nakazuje ustawa dzisiejsza. Pierwsze dotyczące metryk postanowienie władzy państwowej rosyjskiej zapadło w r. 1833. Chodziło tu przeważnie o cele fiskalne, o ograniczenie ilości szlachty, nie placącej podatków osobistych. Utworzono komisję, która przejrzała i opatrzyła pieczęciami księgi metryczne w prow. zachodnich. Dziś wszystko, co znalazło się pod pieczęcią komisji, winno być uznaniem za autentyczne. Sprzeczność i niezgodność metryk Czarneckiej dadzą się usunąć i pogodzić, skoro tylko sąd odda pierwszeństwo aktom pierwotnym parafialnym, okaże się bowiem, że w d. 3 listopada 1824 r. chrzcił ją z wody ks. Szymon Czepel, zmarły w marcu 1825 r. i mylnie zwany, przez pomyłkę przepisywacza, w metryce chrztu Czarneckiej z ceremonji 1828 r., Leonem. Zresztą tak na podstawie art. 28 rozdz. 3 statutu litewskiego, jak na podstawie art. 125 i 181 tomu X zb. ust. cyw., zarzut co do legalności pochodzenia Czarneckiej, nie może mieć obecnie znaczenia. Popierał dalej p. O. żądania p. Mosakowskiego, który domaga się uznania swych praw do całej ruchomości spadkowej i do nieruchomości, jako syn przyrodny brata Wiktorji Czarneckiej, Stanisława, z pierwszego małżeństwa jej matki Anieli z Dąbrowskich z Zygmuntem Mosakowskim, na podstawie 1140 art. tomu X zb. ust. cyw., i zbijał dowodzenia dalszych krewnych Czarneckiej, jakoby krewni przyrodni w linii pierwszej tego pokrewieństwa nie mieli prawa zastępstwa. Prokurator wniosł, by usad praw Mosakowskiego, Korewickich i Jaroszyńskiej, odrzucając żądania zarządu dóbr państwa. Sąd postanowił ogłoszenie rezolucji oddłożyć do 12 stycznia.

W sprawie spadkowej po ś. p. Wiktorji Czarneckiej odbyła się d. 12 b. m. w tutejszym sądzie okr. ponowna rozprawa, na której ogłoszono wyrok następujący: P. Ignacy Mosakowski, obywatel z Po-



dola, utwierdzony został do kapitałów i majątku ruchomego, jako też do dwóch piątych części dóbr ziemskich, Pokutyńa i Kalityna, na Podolu położonych, jako do majątku nieruchomego, z rodu macierzystego pochodzącego; resztę majątku nieruchomego, a mianowicie trzy piąte Pokutyńa i Kalityna, oraz całą Naakówkę uziano za majątek rodowy o czystości i przyznano czterem braciom pp. Korowickim z Kamieńca podolskiego. P. Ignacy Mossakowski dziedziczy, jako syn przyrodny brata c. p. Wiktorji Czarnockiej, pp. Korowicy, jako potomkowie siostry rodzonej Macieja Czarnockiego, ojca spadkodawczyni. Jako pełnomocnik p. Mossakowskiego, występował dr. Adam Doboszyński, adwokat krajowy z Krakowa, jako obrońcy pp. Glinocki i Olszomowski, adwokaci przysięgli z Petersburga. Żądanie reprezentanta ministerstwa dóbr państwa, ażeby majątek uznać za bezdziedziczny, nie zostało uwzględnione, albowiem okazał się bezpodstawnym zarzut niewiarogodności metryki urodzenia s. p. Wiktorji Czarnockiej. Pominięto również zgłoszenie nader licznych pretendentów, z których przeważna część nie wykazała się wcale z pokrewieństwa ze spadkodawczynią, niektórzy zaś wylegitymowali się wprawdzie jako krewni, ale w stopniu dalszym.

B.

**Z SĄDÓW.**

Poruszoną w sprawie spadku po Wiktorji Czarnockiej kwestję autentyczności metryk z przed roku 1840, Senat rozstrzygnął w dniu 22 grudnia, w sprawie Dnninow o spadek po Genowefie Prokurzynnej, w ten sposób, że wszelkie metryki z owych czasów, choćby spisane na świstkach papieru i oddzielnych arkuszach, były znajdujących się przy księgach metrycznych, winno być uważane za autentyczne, dopóki ich sfałszowanie nie zostanie dowiedzionem.

Sądy warszawskie rozstrzygały w tych czasach zasadniczą kwestję z prawa hipotecznego, obowiązującego w Królestwie. Jedną z kardynalnych zasad tego prawa jest przepis, zawarty w cz. II, art. 68 ustawy z r. 1818, wedle którego nabywca nieruchomości, który przy kupnie przejął dług hipoteczny, odpowiada za nie tylko z tejże nieruchomości, nie odpowiada zaś osobliście. Tymczasem sąd okręgowy i Izba sądowa warszawska, w procesie pomiędzy Bartnickim a Goldszmitem, uznały odpowiedzialność osobistą tego ostatniego za dług hipoteczny, a to z tej zasady, że wierzytelność, o którą chodziło, mieściła się w szacunku przy kupnie. Senat jednakże, wyrokiem z d. 20 marca r. z., skasował decyzję izby sądowej, ustalając zasadę, że przepis cz. II, art. 68 ust. hyp. winien być stosowany bez względu na to, czy wierzytelność mieściła się w szacunku, o ile strony wyraźnie nie umówiły się inaczej.

Działalność Instytucji sądowych warszawsk. okręgu za czas 1876 — 1890 r. wyraża się w następujących liczbach: Do izby sądowej w wydane cywilnym wniesiono spraw, według ustawy 1864 r., 84,186, osądzono z nich 20,981, pozostało na rok 1891 spraw 1,861. Liczba spraw, sądzonych przy drzwiach zamkniętych, wyniosła 31; liczba spraw, rozstrzygniętych przez izbę w drugiej instancji, wyniosła 22,285. Ruch spraw u sędziów wyraża się w następujących liczbach: wniesiono skarg 1,430,504; rozstrzygnięto 1,066,920, do d. 13 stycznia 1891 r. pozostało nierozstrzygniętych spraw 6,854. Wartość akcji sądowej wyraża się w kwocie 76,984,000 rs. 80 kop. Do zjazdu sędziów pokoju wniesiono skarg 264,404, rozstrzygnięto 234,547 spraw, a do dnia 13 stycznia 1891 r. pozostało nierozstrzygniętych 5,242 sprawy.

Wkrótce — jak donosi korespondent „Now. Wrem.” — sąd okręgowy kielecki rozpatrywać będzie sprawę kilku band sło-dziejskich, które oddawna grasowały po całej guberni, zajmując się zwłaszcza kradzieżami koni. Poszukiwani o współudział w kradzieżach, w ogromnej liczbie 800 osób, siedzą pod kluczem, a śledztwo wykryło, że bandom pomagali wojaci gmin i piaszczymłoni, którzy wydawali złodziejom świadectwa na inwentarz kradziony i pasporty.

Wacław Studziński, karczmarski z Rudy Guzowskiej, za szczeniłe psami kota i następnie zżeganie się nad nim, na podstawie skargi prywatnej, wyrokiem zjazdu sędziów pokoju I okręgu gubern. warszawskiej, skazany został na 7 dni aresztu, bez zamiany na karę pieniężną.

**NOMINACJE.**

Mianowani: Prezes sądu okr. w Kijowie *Buthakow* — prezesem depart. izby tamże; wice-prezes sądu okr. w Zytomlezu *Reinbol* i w Saratowie *Ritter*, oraz prezes zjazdu sędziów pok. okr. ryz.-wolszawskiego *Hanskau* i rektor 2 depart. min. sprawiedl. *Grabar* członkami izby sąd. w Kijowie.

**ZAGRANICZNE.**

Olbrymią sprawę ocenia obecnie wiedeński sąd krajowy. Przed jego forum konsorcjum akcjonariuszów banku dla królów koronnych pozwala rząd austriacki o zapłaćeniu 10 milionów zł. z proc. Konsorcjum miało udział w budowie galicyjskiej kolei transwersalnej, a ponieważ rząd kolej tej administruje, przed ichbory wice czynią się o powyższą sumę pokrzywdzeni. W całej tej sprawie interesująca jest nietylko olbrymia summa pretensyj, ale też i pozew, zawarty na tysiąc arkuszy manuskryptu, a na dwadzie arkuszach druku.

**KURJER KOŚCIELNY.**

**Z WATYKANU.**

Dopiero d. 16 b. m. szlachta rzymska składała Ojcu św. życzenia noworoczne. Dotychczas Papież przyjmował każdą rodzinę arystokratyczną oddzielnie, obecnie przyjęcie miało charakter więcej impersonalny i uroczysty. Po zjawieniu się wszystkich, Papież, otoczony swym dworem, przybył o godz. 1 w południe do sali konsystorskiej. Oczekiwało tam: trzysta osób, pomiędzy innymi kilku kardynałów, na uroczystość zaproszonych, a mianowicie: Magr. Rampolla, di Pietro, Bianchi, Mocenni, Haechl, Aloysi i bracia Vanutulli. Książę Colona odczytał adres gratulacyjny. Książę, głowa jednej z najstarszych rodzin rzymskich, oddawał zerwał z kwirynałem. Ojciec św. rzekł, że jest szczęśliwy, widząc koło siebie tak licznych przedstawicieli arystokracji, która tyle usług oddała papieżstwu. Po wyrażeniu podziękowania, Papież rozmawiał prawie z każdą z rodzin.

W Rzymie bawi wielu dostojników kościoła, przybyłych z zagranicy *ad limina*; biskupi europejscy składają takie wizyty co lat trzy, z wyjątkiem przedstawicieli episkopatów W. Brytanji i Irlandji, którzy co lat pięć dopełniają tej ceremonji; amerykańscy są obowiązani odbywać ją co lat dziesięć, lecz wielu poszczególnych przedstawicieli poczyna się do obowiązków powtarzając częściej tę ceremonję. Ojciec św. przyjmując po kilku z nich codziennie i szczegółowo wypytuje nietylko o sprawy, dotyczące diecezji, ale i o ogólne położenie religijne i polityczne państw, nad którymi mają pieczę. Zdumiewa pamięć Leona XIII i jego objawienie że wszyscy ci sprawami bieżącemi.

Prokuratorowie patriarchów wschodnich zostali także przyjęci na pontyfikalnej audjencji; złożyli Ojcu św. życzenia w imieniu wszystkich kościołów połączonych. Papież był widocznie wzruszonym tem wystąpieniem zbiorowem i wyraził

prokuratorom wschodnim sadowienie swe z tego powodu. Objawił im także zamiar prowadzenia dalej dzieła podniesienia godności patriarchów.

W kołach watykańskich zaprzeczają, jakoby Ojciec święty miał dać przyrzeczenie, że odwoła nuncjusza Agliardiego przed uroczystością tysiąclecia Węgier. Agliardi utraty na przysylny konsystorz kapelusza kardynałski, a że konsystorz odbędzie się w końcu marca lub w połowie kwietnia, odwołanie nuncjusza nastąpi rzeczywście przed majem.

Pol. Corr. otrzymała wiadomość z kol watykańskich, że Ojciec św. ogłosi wkrótce list pastercki o religijnem położeniu we Francji. Ojciec św. zamierza w piśmie tem przedstawić prezydentowi Faure'owi, aby wywarł swój wpływ w celu utrzymania dobrych stosunków między kościołem, a państwem we Francji.

W dniu Trzech Króli Ojciec św. odprowadził masę św. w prywatnem swem oratorjum, w obecności stu osób najwyżej. Prawo wstępu na tę masę uważane jest za niezwykłą łaskę, bardzo pożądaną, zwłaszcza obecnie, gdy Papież radko prywatnych audjencji udziela.

Ojciec św. przyjmował na audjencji msgra Balté, wikarjusza apostołskiego w południowem Casli. Misjonarz ten powraca niebawem na swe stanowisko w Ghinach, gdzie katolicyzm robi postępy znaczne.

**DIECEZJE.**

Z Carycyną domoszą nam Zamieszkalici tu w liczbie około 400 osób katolicy, oddzielni od parafjalnego swego kościoła saratowskiego kilkunastworstową parafją, gorąco pragną zbudować kaplicę, w którejby choć przygodnie mogło się odbywać nabożeństwo. Tak szczupła jednak garstka wiernych, zwłaszcza składająca się z ludzi niezamożnych, nie jest w stanie zebrać własnymi siłami odpowiedniego na ten cel funduszu. Cóż nadzieja w pomocy Boga i ludzi dobrej woli, którzy, dbając o potrzeby duchowe swych bliźnich, z pomocą skuteczczą im spieszą. Ofiary na budowę kaplicy w Carycynie mogą być składane na ręce ks. proboszcza w Saratowie. X.

Zmarli: *Ks. Roch Niesaporski*, kanonik honorowy kapituły kolegijskiej kaliszkiej, proboszcz parafji Rząsina w dekanacie noworadomskim, diecezji kujawsko-kaliszkiej, w Rząsinie, liczącej wieku lat 80, a kapłaństwa 57. — *Ks. Antoni Mazurak*, kanonik katedralny lwowski, radny m. Lwowa, tamże.

**ZAGRANICZNE.**

W dniu 7 b. m. zdarzył się gorzący wypadek w kościele św. Piotra w Rzymie. Podczas mszy, jeden z modlących się podnerzał sobie gardło w postawie klęczącej. Kapłan natychmiast przerwał nabożeństwo, które zostało skończone w kaplicy najśw. Sakramenta. Kazano opuścić kościół wiernym i doniesiono natychmiast o tym wypadku kardynałowi Rampolla, arcybiskupowi katedry, który zawiadomił o tem Ojca Świętego. Przedsięwzięto kroki dla poświęcenia nanow kościoła, skalanego zbrodnią. Podobny wypadek zdarzył się już raz w roku w r. 1867, lecz nie poświęcano bazyliki ponownie, albowiem po zbrodni wszedł do świątyni papież Pius IX i uznano to za dostateczne odświęcenie miejsca sprofanowanego.

W tych dniach odbyła się w Lwowie konsekracja ks. Józefa Webersa, kanonika kapituły tamtejszej na biskupa snfragana archidiecezji lwowskiej. Konsekracji dokonał ks. arcybiskup Morawski, w asystencji ks. arcybiskupa Issakowicza, ks. Hryniewieckiego i licznego zastępu duchowieństwa. Oprócz tego, uczestniczyli w uroczystości: marszałek kraju, hr. Stanisław Budecki, wice-prezydent miasta, dr. Marchwicki, oraz wiele innych osób. Po mszy św. nastąpiło włożenie infuły na głowę konsekrowanego i odśpiewano «Te Deum», poczem nowy biskup udzielił ludowi błogosławieństwa.

•• **Arohidjeocja poznańska** liczy, według najnowszej rubryceli, w 25 dekanatach 344 kościoły parafialne, 98 świątyni, 64 oratoryj i kaplice publicznych, księży 446, kleryków 83 i 829,297 wierznych; arohidjeocja zaś gnieźnieńska w 17 dekanatach kościołów parafialnych 208, świątyni 82, oratoryj i kaplice publicznych 54, kapłanów 220 i 874,270 wierznych.

## KURJER SZKOLNY.

### Projekt wykształcenia handlowego.

Jak już wiadomo, w tych dniach przyszedł do obrady Rady państwa opracowany przez ministrów finansów projekt wykształcenia handlowego. Projekt ten podnosi przedmiot dotąd wykształcenia pominięty do stopnia sprawy ogólnopństwowej i, uwzględniając nieskończoną rozmaitość warunków miejscowych, pozwala typ przyszłych szkół handlowych dostosowywać do potrzeb życia handlowo-przemysłowego danej okolicy. Główny nacisk kładzie projekt na szkoły handlowe niższe, które mają być jednoklasowe i trykiasowe. Te ostatnie będą przeznaczane dla dzieci warstw zamniejszych (sklepiarzy, właścicieli pomniejszych zakładów rzemieślniczych i przemysłowych i t. p.) i oddziągnięte do dzieł celowego przebywania w gimnazjach przez lat kilka. Na szczególniejszą uwagę zasługują projektowane szkoły wieczorne dla osób, już stojących w służbie, chłopców i subiektów sklepowych, woźnych i t. p. Szkoły tego rodzaju, oddawna istniejące we Francji, Anglii, Niemczech i innych krajach, znakomicie oddają usługi klasom handlowym na Zachodzie; w Rosji zaś tem są konieczniejsze, o ile prawie cały bez wyjątku drobny handel koncentruje się w rękach takich osób, które obecnie, z powodu ciemnoty swojej i nieświadomości, fatalnieją towary i uciekają się do rozmaitych oszukiwanych sposobów prowadzenia interesów. Organizacja średnich szkół handlowych niewielkim tylko ma niedzielnym. Kwestyj założenia wyższego zakładu naukowo-handlowego projekt nie rozstrzyga.

### OGÓLNE.

•• W zeszytach grudniowym miesięcznika „Ziemia i Naród. Praca” znajdujemy sprawozdanie ze stanu szkół średnich i niższych w kijowskim okręgu naukowym. W tej części okręgu, gdzie istnieje ziemstwa, a mianowicie w gub. czernihowskiej i poltawskiej jedna szkoła ludowa wypada na 3 tys. do 3,844 mieszkańców. Natomiast stosunek ten w trzech gub. południowo-zachodnich jest daleko gorszy, tu bowiem w niektórych powiatach jedna szkoła wypada aż na 54 tys. a w najlepiej uposażonych miejscowościach na 6 tys. mieszkańców. Wobec tego sprawozdanie zaleca zakładać w tych guberniach jak najwięcej szkół elementarnych i to nie cerkiewno-parafialnych, lecz ministerialnych, ostatnie bowiem uzyskały sobie wśród ludności miejscowej daleko większe uznanie, niż pierwsze, które, dzięki swemu charakterowi, nie podobają się nieprawidłowej części ludności tego kraju. Teraz ministerstwo może zakładać tam swoje szkoły tylko po porozumieniu się z władzą duchowną, która na otwieranie szkół świeckich niechętnie zezwala. Sprawozdanie przeto zaleca, żeby władze naukowe otrzymały prawo zakładania szkół w kraju południowo-zachodnim bez uprzedniego porozumiewania się z miejscową władzą duchowną.

•• Na jednej z ostatnich sesyj rady kijowskiego Towarzystwa oświaty ludowej Jan A. Kosicz, przyjmując wybór na prezesa Tow., wypowiedział godną uwagi mowę o potrzebach oświaty. Z przemówienia tego („Now. Wr.”) przytacza fakt, że w gub. wołyńskiej jedna zaledwie szkoła

ludowa wypada na 8,346 mieszkańców i 224 wiorsty kw. Jan. Kosicz swraca uwagę, że wielką pomocą w rozpowszechnieniu szkół mogłyby dać ziemstwa, gdyby istniały w gub. wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. Statystyczne dane wykazują, że w tych trzech guberniach znajduje się około 700 szkół, gdy tymczasem w sąsiednich: poltawskiej i czernihowskiej, posiadających ziemstwa, jest do 1,700 szkół ludowych. Gubernia kijowska, według słów Jan. Kosicza, pod względem oświaty ludowej, nie może być porównana ani z Finlandją, ani z Bułgariją, ani nawet z Wenezuelą.

•• W Kurlandji we włości sąteckiej, według doniesienia „Riżs. Wiestn.” jedna z dziesięciu wiejskich na t. zw. pogadankach wieczornych zaproponowała, żeby zaczęto zbierać składki na rzecz uoszącej się młodzieży pól wiejskiej, jak się już zbierają na uczeln i studentów. Zebrani na pogadankę włościanie proponują tę chętno przyjąć.

### ZAKŁADY NAUKOWE.

•• Z Winawy, gub. podolsk., donoszą nam: Tutajszą szkoła realna rządowa rozwija się z każdym rokiem. Gmach szkolny, wzniesiony z funduszu, na ten cel zaplanowanego przez kupca miejscowego, Izraelite, Caila Weinstaina, odpowiada zupełnie swemu przeznaczeniu, położenie zaś miasta w środku guberni, przy linii kolei żelaznej, sprzyja bardzo rozwojowi szkoły, która liczy więcej uczniów, niż niejeden z zakładów podobnych, w okręgu naukowym kijowskim dawniej od szkoły winiarskiej istniejących. Mimo to dotychczas nie mały jeszcze słodmej klasy, i dlatego rodzice zmuszeni są wysłać synów swoich na ostatni rok nauki szkolnej do Kijowa lub Odessy. Niezadowolony z tego wysłali w grudniu petycję do p. naczelnika okręgu naukowego o wyjednanie szkole tutajszej prawa otwarcia klasy słodmej. Rezolucyj władz naukowych oczekujemy z niecierpliwością. O. S.

•• Nauczyciel buchalterji, pan Gustaw Ehwaj, uzyskał od okręgu naukowego pozwolenie otwarcia w Warszawie szkoły handlowej. Program szkoły obejmuje: rachunkowość handlową, buchalterję, prawodawstwo handlowe i wekslowe, oraz korespondencję. Szkoła ma być otworzona we wrześniu r. b. Kurs roczny.

•• Mianowani: swyc. profesor wysłiz. Cesarzkiego uniw. noworożyja. (w Odessie) Szwed, rektorem tegoż uniw.; nadzorca etat. szkoły miejsk. w Winnicy, Wasilenko, p. o. inspektora szkół ludow. w gub. kijowsk., podolsk. i wołyńsk.

### ZAGRANICZNE.

•• Szkół ludowych w Galicji ze względu na język wykładowy było w ub. r. czynnych i nieczynnych: z językiem polskim 1,905, z językiem ruskim 2,070, z niemieckim 31, z językiem wykładowym polskim i ruskim 92; z tego nieczynnych było: z językiem polskim 171, ruskim 286, niemieckim 1, z polskim i ruskim 5. Wogóle do szkół ludowych uczęszczało: 686,118 chłopców i dziewcząt, ostatnich blisko o 8,000 mniej, niż chłopców.

•• Polityka germanizacyjna. Unzeń 4 klasy gimnazjum w Katowicach na Görnym Śląsku, został wydalony z gimnazjum za „świekopolską agitację”. — W motywach dekretu podniesiono, że unzeń: „mówił poprawnie po polsku i był trząz rasy w Krakowie”. Komentarze zbyteczne.

### KRONIKA POŚMIERTNA.

Bułęcki Celestyn, lat 73, h. ob. ziemski gub. wołyńskiej, zmarł w Krakowie. Białoduszka hrabianka Zośka — 13 stycznia. Gonella Aleksandra — w Kijowie, 1 stycznia. Grabowski Stanisław, 17, ob. ziemski — w Walewiczach, 10 stycznia. Granicki Leopold, 17, właściciel dóbr ziemskich w Galicji — w Białokowej (pow. jasiński). Janowska Wanda, matka zmarłego poety Czesława J., ob. ziemska pow. orzmińskiego, gub. witebsk. — w Polanach. Jarochowski Teodor — w Guatemali, 30 listopada. Kijowski August,

ob. ziemski pow. mławsk. gub. plock. — w Głocynie, 1 stycznia. Kwasner hrabia Zygmunt, 17, szambelan dworu papieżkiego w Genewie, 1 stycznia. Kosik Teodor, 17, ob. miast. w Krakowie. Tarczyński Paweł Ludwik, 19, następcy ces. francuskiego — w Lublinie. Piętkowski Leon, 18, ob. ziemski gub. grodzieńsk. w Bobolowie, 2 stycznia. Wesołowski Andrzej, 13, ob. ziem. w Radomiu, 10 stycznia. Władki hrabia Piotr, syn nigdyż znanego ormiana hr. Kazimierza W. — w Chicago. Zabłotowska hr. białka Teresa, 14, ob. w Wileń. 10 stycznia. Zacharuk Karol, 16, ob. ziemski, b. szliska pok. — w Rybnie, 15 stycznia. Zoltowski hrabia Cezary (z hrab. Czarnieckiego) w Ujeździe (w Ka. poznański).

## DONIESIENIA.

Kolegarnia **K. GRUNDYSEYŃSKIEGO**,

(Petersburg, Jakatorska 2),

otrzymała na skład główny

„**PRZEGLĄD LITERACKI**”  
miesięcznik, wychodzący w Krakowie pod redakcją

**KAZIMIERZA HARIOSZEWICZA.**

Przedpłata roczna wynosi 8 rs., z przesyłką pocztową 8 rs. 50 k.

**J. ZIEMSKI** prezydent fabryki i magazynu Marszałkowska 144, róg Ryty, w Warszawie, poleca w wielki wybór zapraw, słoików, kufek, waliz i wytw. galant skocz. Geniki wyjąta gratis (100412)

### Dom zdrowia lek. K. DOBRSKIEGO

Warszawa, Aleja Róż 310. Przeznaczone dla stałych pomieszczeń, wyłącznie w pokojach oddzielnych, których wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umywalkowych (19526)

### L. KOCH,

Warszawa, Miodowa 2.  
Marchand Tailleur de Vienne. (1234)

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączają się: prospekt „Encyklopedij ilustrowanej” (3888) i cennik nasion domu handlowego W. Jurkowski i S-ka.

## EKONOMISTA.

### LIST Z KIJOWA.

[Pogląd wstecz na r. 1895. Przesilenie rolnicze. Zjazd i Towarzystwo rolnicze. Nasłona i maszyny rolnicze. Przemysł cukrowniczy. Ogólny kryzys i osłabienie finansowe. Handel zbożowy i drzewny. Przemysł żelazny i młynarski. Komunikacje kolejowe. Monopol wódczany.]

W historii kultury kraju tutajszego za znaczny się ubiegły rok nie zwykłe. Upadek cen na wszystkie ziemniaki do poziomu niebywalego, poprzedzony paru latami lichego urodzaju, zaostrzył przesilenie rolnicze, ciągnące się od lat paru; podpadł stan ziemski tak w osobach właścicieli, jak i dzierżawców, stanowiących na Ukrainie żywił bardzo potrzebny. Z tego względu niektórzy wielki właściciele, jak: zarząd dóbr Dworu, hr. Braniczy, hr. Potoccy, p. J. Tarnowski i kilku innych z własnej inicjatywy poczynili znaczne ustępstwa zagrożonym ruiną dzierżawcom. Doroczne likwidacje banków ziemskich wykazały większy, niż kiedykolwiek, stosunek zaległych z wyplatami dłużników, dzięki jednak względności banków sprzedano przez licytację stosunkowo bardzo mało majątków; jeżeli do tego doliczymy sprzedaż z wolnej

reki, to okaże się, że przynajmniej 65,000 dzies. ziemi zmieniło właścicieli.

Niezwykle ciężkie położenie obudziło wśród ziemian ducha inicyjatywy, który wyraził się na kijowskim wiecu rolniczym i w energicznej działalności kijowskiego Towarzystwa rolniczego. Postulaty wiecu wyraziły dobitnie, czego krajowi potrzeba. Towarzystwo rolnicze ma się obecnie zająć urzeczywistnieniem zadań, które na wiecu wyjaśnione zostały. W tym kierunku rozpoczęła się już energiczna działalność Tow., którego zastęp członków wzrasta nieustannie; nadto utworzenie w nim oddziałów specjalnych przyczyniło się znacznie do ożywienia jego czynności.

Wobec niepomyślnego finansowego stanu ziemiaństwa podpadł też handel nasionami i ich produkcją, zwłaszcza nasion buraczanych, wskutek otrzymanego ich nadmiaru. Maszyny rolnicze znajdują tu dość znaczny obyt; nawozy sztuczne również coraz bardziej się rozpowszechniają; powstała nawet w Kijowie fabryka kości mielonej, która otrzymuje znaczne zamówienia. Produkcja buraków potrzebuje znacznej ilości nawozów sztucznych; rozszerzeniu ich jednak stoją na przeszkodzie: wysokie cło i taryfy kolejowe, oraz nieumiejętność ich używania. Towarzystwo handlu produktami rolniczymi, czyli tak zwany kijowski syndykat rolniczy zaraz w pierwszym roku dał względnie świetne rezultaty swojej działalności.

W przemyśle cukrowniczym mamy do zanotowania powstanie trzech wielkich cukrowni (oraz jednej w gubernii chersońskiej), i zamknięcie jednej małej. Przemysł ten niezwykle dla naszego kraju doniosły, (produkuje my bowiem 60% ogólnej ilości cukru rosyjskiego) przeżył ciężką chwilę. Już kampanja r. 1894/5 zaznaczyła się znaczną zniżką dochodów; rozbiście syndykatu cukrowniczego wywołało panikę i groziło niezwykle ciężkim przesileniem, które dopiero ujęciem normowania produkcji w ręce rządu zażegnanem zostało. Jak się wobec tej okoliczności ułożą stosunki tej gałęzi produkcji, to najbliższa przyszłość okaże; w każdym jednak razie dzisiaj zaznaczyć należy, że przejście to, chociaż niedługotrwałe, było w stanie zachwiać niektóre słabsze interesy; z drugiej strony, oczekiwaniem jest znaczne zmniejszenie obszarów plantacji, oraz spadek cen buraków, co, ma się rozumieć, na rolnictwie ujemnie odbić się musi. Wogóle daje się czuć potrzeba stałego uregulowania warunków rozwoju przemysłu cukrowniczego, w którym wszelkie wstrząśnienia odbijają się ostatecznie na kieszeni ziemianina; to też jednym z zadań kijows. Tow. rolniczego

jest uregulowanie ważnej tej dla kraju kwestji.

Wszystkie te przejścia, połączone z kolosalnymi stratami na giełdzie, a zarazem zły urodzaj żyta, którego w większej części kraju niewystarczyło do Nowego roku, spowodowały znaczne osłabienie finansowe wśród wszystkich warstw ludności. Zmniejszył się więc ruch handlowy, a natomiast mieliśmy kolosalne bankructwa tak w Kijowie, jak i na prowincji. Ożywiona chwilowo spekulacja cukrowa przycichła zupełnie, handel zbożowy zredukowany został do minimum, do czego przyczyniło się w pewnej części unieruchomienie znacznej części zapasów z powodu kredytu bankowego, udzielonego na zastaw zboża. Spław drzewa zmalał, pomimo dogodnego stanu wody, wskutek czego tartaki naddnieprzańskie znacznie zmniejszyły swoje obroty. Zarazem jednak tworzą się spółki z milionowymi nawet kapitałami celem eksploatacji lasów, i tak już porządnie przetrzebionych.

W rozwoju przemysłu możemy zaznaczyć pewien postęp. Dotychczasowe fabryki maszyn rozwijają się szczególnie w Kijowie. Młynarstwo kijowskie, pomimo silnej konkurencji Jekaterynosławia prosperuje, a w jednym z młynów stanął nowy elewator na 2 miliony pudów zboża. Konkurencja jekaterynosławska, gdzie dziennie miele się około 65 tys. pud. pszenicy, jest niezwykle poważną, zwłaszcza, że o wywozie mąki za granicę mowy jeszcze prawie niema, chociaż się o tym i pisze i mówi. Nasi młynarze nie myślą o tem, że tą drogą dałoby się usunąć groźne niebezpieczeństwo nadprodukcji.

Otwarcie ruchu na dojazdowych liniach żytomierskiej i krzemienieckiej, otwiera nowe perspektywy; załować jednak wypada, że wazkotorowe te linie nie będą tam dla tych okolic, choćby być mogły. Projekty nowych dróg tak ukraińskich, jak i wołyńskich, przyczynią się bezwarunkowo do ożywienia i podniesienia produkcji, gdyż kraj nasz jest jeszcze w drogi komunikacyjne słabo uposażonym.

Wprowadzenia monopolu wódzanego oczekujemy z niepokojem, zwłaszcza, że gorzelnictwo ziemniaczane zaczęło u nas dopiero pierwsze stawiać kroki. Wobec tego przeważają tu zapatrywania pesymistyczne, zwłaszcza, że doświadczenie, jakie zrobiono z monopolem we wschodnich guberniach, wydało rezultaty ujemne.

Orfan.

## Budżet państwowy na rok 1896.

W ogłoszonym świeżo najpoddańszym raporcie p. ministra finansów o

budżecie państwowym na rok 1896, obok cyfr imponujących, napotykaćmy kilka ważnych wyznań, dotyczących niektórych kwestyj z dziedziny polityki finansowej, jako i stosunków ekonomicznych wogóle. I jedne i drugie bezprzebieżnie zasługują na uwagę czytelników naszych.

Dochody zwyczajne obliczone są na 1,239,471,695 rubli, takżeż rozchody na 1,231,088,414 rubli. Przewyższenie dochodów tym sposobem wynosi około 8 1/2 milionów rubli. Rozchody nadzwyczajne na budowę dróg żelaznych i na przedsiębiorstwa pomocnicze, związane z budową kolei syberyjskiej stanowią cyfrę 130,459,580 rubli. Większą część tej sumy, bo około 120 milionów, pokryta będzie z gotówki rozporządzalnej w kasach państwowych.

W porównaniu z budżetem na r. 1895, w roku bieżącym dochodów przewiduje się więcej o 106,114,382 rubli, rozchodów o 120,207,592 rub.

Przechodząc do wywodów treści ogólnej, pan minister przedewszystkiem wspomina o sceptycyzmie, z jakim dawniej przyjmowano wykazywane przewyżki w dochodach budżetowych, oraz zastanawia się nad zdaniem tych, którzy utrzymują, jakoby korzystny stan budżetu państwowych nie miał za podstawę dobrobytu narodowego i pozostał w sprzeczności z położeniem ekonomicznym kraju.

Sceptyków, o których mowa, niewątpliwie uleczyła postawa rządu wobec klęski głodowej r. 1891, dla której zażegnania skarb takie ponosił ofiary (przešlo 154 milj. rubli), jakimi nigdy i nigdzie nie obciążono budżetu państwowego. Co zaś do pesymistów drugiej kategorji, p. minister słusznie twierdzi, iż sztuka finansowa nie jest magją. «Jeżeli nikt — dosłownie powiedziano w raporcie — nie wynalazł 6rodka na czarodziejskie podulcieanie i podtrzymywanie potęgi finansowej wśród rozpadającego się organizmu ekonomicznego. Trwałe powodzenie finansowe tam tylko powstać może, gdzie istnieją warunki, w równej mierze sprzyjające dobrobytowi narodowemu. To prawda, którą uznać muszą wszyscy, bez względu na osobiste zapatrywania; prawda-to wyższa, aniżeli wszelki pesymizm i optymizm, wyższa, aniżeli niezyczliwe gderanie pierwaszego i bezmiernie zachwyty drugiego».

Ze postęp w rozwoju sił produkcyjnych kraju pociągnął za sobą rzeczywiste podniesienie dobrobytu narodowego — tego najlepszy dowód widzi raport w powiększeniu się dochodów skarbu z podatków pośrednich i opłat, pobieranych od czynności, zostających w istotnym związku z tym dobrobytem. Jeśli spożycie produktów, obłożonych podatkiem, znacznie wśród ludności przybiera rozmiary, jeśli ludność ta zwiększa liczbę i obroty instytucji handlowo-przemysłowych, jeśli w coraz wyższym stopniu korzysta z dróg żelaznych, poczt i telegrafów, podwyższa dochodność dóbr państwowych — to w takich warunkach oczywiście o zbiednieniu ogólnem mowy być nie może.

Mówiąc o dobrobycie ludności, raport zaznacza zaszły w latach ostatnich gwałtowny spadek cen na zboże i spowodowane przezeń ciężkie położenie właścicieli ziemskich. Położenie to może istotnej uleżyć zmianie w razie ponownego wzrastania cen tych. «Niemniej jednak — jak dodano w raporcie — minister finan-

sów uważa i uważa za konieczne obecnie już przedsięwziąć wszelkie zależne od niego środki, celem przyniesienia ulgi (w granicach sprawiedliwości i możliwości) w kłopotach, jakich doświadcza ziemiaństwo, o którego interesy rząd zawsze był dbałym.

W dalszym ciągu p. minister zbija czynności w złej wierze skarbowi rosyjskiemu zarzut używania dla potrzeb budżetowych kapitałów kas oszczędności i najwięcej stosunkowo miejsca poświęca rozważaniu przyczyn i skutków gorączki spekulacyjnej, jaka w roku minionym ogarnęła wszystkie sfery społeczeństwa rosyjskiego. Ciężkie przesilenie, jakim zakończyła się ta gorączka, boleśnie się dało we znaki; w Rosji nawet więcej, niżeli na zachodzie Europy, gdzie publiczność obójtniej przyjmując tego rodzaju straty, uważając je za następstwo szalu własnego, nieostrożności lub niepowodzenia. «Ale właśnie, czytamy w raporcie, stosunkowa nowość szalu spekulacyjnego w Rosji kazało życzyć, żeby dotkliwa lekcja roku ubiegłego nie przeszła bez śladu dla świadomości społecznej i stała się zbawczym ostrzeżeniem przeciwko złudzeniom podobnym, zawsze przynoszącym więcej rozczarowań i smutku, niżeli wygranych i szybkich zбогаć się, za którymi nieostrożna pogoń nieuniknienie do wprost przeciwnych prowadzi rezultatów. Z drugiej strony, wobec objawiającej się tu i owdzie chwiejności poglądów na znaczenie i wpływ spekulacji w dziedzinie ekonomicznej, pragnął wypada, aby w społeczeństwie przyległy się bardziej prawidłowe pojęcia o tym przedmiocie, gdyż najpewniejszą obroną przeciwko niebezpiecznym złudzeniom spekulacyjnym jest bezwzględnie dokładniejsze zrozumienie granic, w których spekulacja ma charakter normalnej funkcji ekonomicznej i po za które przechodząc, wstępuje na śliską drogę, nieodbitnie prowadzącą do zawodów i klęsk».

Dotykając kwestji kredytu państwowego Rosji, p. minister szlachnie wakuje, że, bez względu na wszelkie zawikłania polityczne, walory rosyjskie silnie się trzymają na pieniężnych rynkach Europy i właściciele rosyjskich papierów państwowych głęboko mają przekonanie, iż papiery te najzupełniej dają gwarancję dla umieszczonych w nich oszczędności narodowych. Mówiąc o stałości kursu wekslowego i o staraniach w kierunku przejścia do cyrkulacji pieniężnej metalicznej—p. minister myśli swoją wyjaśnieniem następującemi słowy: «Bezpośrednio w skutek reformy nikt nie powinien zбогаć się, ani nikt zblednieć; powinna ona tylko pod każdą wartość, pod każdy majątek, pod każdy dochód, pod każdy majątek, pod każdy zarobek doprowadzić wprzód przygotowany, trwały, niezachwiany fundament, na którym wszystko stałoby mocno, nie obawiając się wstrząśnień, nie lekając się niespodzianek. Przy reformach podobnych mądrość państwową w tem się zawiera, żeby nie brać w rachubę doktryn i mrzonek, ale jedynie fakta, mające byt realny».

«Przystępując do przekształcenia systemu pieniężnego—kończy p. minister—Rosja daje ze swej strony najwymowniej-szy dowód szczerzej miłości pokoju, wszelkie zamysły wojenne bowiem z góry reformę proponowaną skazałyby na niendamie».

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Dowiadujemy się, iż pomiędzy przemysłowcami warszawskimi, a komitetem wystawy w Nizhnim-Nowgorodzie wyniki nieporozumienia co do miejsca na placu ekspozycji. Lubo przed parą miesiącami komitet zaaprobował w zupełności nadane przez fabrykantów i rzemieślników tutejszych deklaracje, obciążając udziałem danego miejsca, to jednak obecnie, po upływie czasu dłuższego, redukuje obecnie miejsce do granic daleko mniejszych: t. j. n. p. który samowoli sądzi kwadratowy i otrzymali odpowiednie zapewnienie komitetu, obecnie się dowiadują, iż ma być im udzielony sąlewie arszyn kwadratowy. Potem przemysłowcy poczynili już przygotowania do wystawy, stosując się do zapewnienia komitetu, preto obecnie znaleźli się w przykrej sytuacji: 1) nie będą mogli przysłać na wystawę większej części przygotowanego towaru i 2) szalma niepożegnane na wystawie miejsce i szalma wśród powodów innych szacudniejszych wystawców. Wzajemnie dla przemysłu miejscowego sprawa żywo zainteresowała już sfery przemysłowe warszawskie; podobno i fabrykanet łódzcy narazili się na taki sam zawód.

Inspekcja fabryczna warszawska pracuje obecnie nad sporządzeniem mapy przemysłowej swojego okręgu. Mapa ta ma następnie być wcielona do ogólniejszej także mapy, sporządzonej przez wszystkie inspekcje fabryczne, z polecenia ministra finansów, na wystawę w Nizhnim-Nowgorodzie. Wszystkie gatunki przemysłu na tej mapie są podzielone na 12 grup, a każda grupa na 2 odrębnych znaków, odpowiednio do liczby pracujących w fabryce robotników.

### INSTYTUCJE FINANSOWE.

W tych dniach odbędzie się pierwsze zebranie ogólne akcjonariuszów Banku rosyjsko-chińskiego. Całkowity kapitał akcyjny, wynoszący 6 milionów rubli złotem, złożony został przez banki francuskie i rosyjskie.

### SPRAWY KOLEJOWE.

Z Tomaka donoszą o niepunktualności przedsiębiorców, którzy przybyli z guberni wewnętrznych Cesarstwa, celem prowadzenia robót przy budowie kolei siberyjskiej i ostatecznym bankructwie kilku z tych przedsiębiorców. Przynajmniej tego niepowodzenia korespondencja upatrującaj na dość rozpowszechnionem słudzeniu, jakoby przy budowie obrzymiły tej drogi można było bez pracy zbierać złoto garściami, dalej w wyręczeniu się całym sztabem pomocników i służących, nakoniec zaś w niedostateczności kapitału nakładowego, jaki przywożą z sobą przedsiębiorcy. Podozają bowiem, gły w Rosji europejskiej, przystępując do przedsiębiorstwa dosyć jest mieć kapitał, wyrównyując (oprócz kateji) mniej więcej 26 proc. sumy wartości całej roboty, w Syberji kapitał ten musiał wynosić co najmniej 60 proc. Różnica ta objaśnia się tem, że klędy w Rosji europejskiej w każdej chwili istnieje nadmiar rąk roboczych i robotnicy utrzymują się własnym kosztem, w Syberji przeciwnie, na żywioł miejscowy przy robotach wcale prawie liczyć nie można, robotników trzeba sprowadzać o kilka tysięcy wiorst zdaleka, dawad każdemu z nich sadatku od 50 — 100 rubli, ponosić koszty ich podróży, przygotować dla nich znaczny zapas żywności t. d. i t. d. Bez względu na te trudności, atoli budowa postępuje rażno, tak, że w obecnej chwili Tomak prawie zupełnie już połączony jest koleją z resztą cywilizowanego świata. Z miasta tego pociąg do Moskwy idą 7 dni i nocy, czyli, że w Petersburgu np. można by stanąć już ósmego dnia po wyjeździe z Tomaka.

Wiadomo, że kolej wąskotorowa, a raczej tramwaj wilanowski (Warszawa-Wilanów), posuwa się dalej i nabiera istotnego

go znaczenia ekonomicznego. Na wiosnę w roku szesnastym ułożono tor kolei wąskotorowej między Wilanowem a Klaryszewem, t. j. na przestrzeni wiorst 8. Fabryka papieru w Jezioronie nie będzie połączona z linią kolejową, która prowadzona zostanie w dalszym ciągu w kierunku do miasteczka Grójca, a stąd w bok do fabryki cukru w Czerku. Linia między Grójcem, a Czerkiem zbudowana ma być kosztem fabryki cukru. Za wsią Jeziorną kupiono trzy morgi gruntu pod budowę domu na pomieszczenie warsztatów kolei. Pojdzie budowę 40 nowych wagonów towarowych. Roboty przygotowane do budowy linii są już ukończone i od tygodnia gromadzone są materiały drewniane i żelazne. Budowa kolei ukończona być ma do 1 czerwca r. b. Wszystko to zasługa energii i wytrwałości inżyniera Hussa.

W tych dniach komisja przy departamencie spraw kolejowych ministerstwa skarbu, pod przewodnictwem dyrektora departamentu Maksimowa, rozpatrywała projekt przeprowadzenia na Podlasiu nowej odnogi kolei podjazdowej, na przestrzeni 40 wiorst, od stacji kolei libawo-romedalskiej, (Bipowice, do stacji pocatowej na szosy moskiewsko-brzeskiej, Stara-Drogi. Właściciele lasów podejmują się zbudować linię pod warunkiem, że zostanie ona włączona do sieci kolei rządowych, kapitał zaś, wyłożony na jej budowę, a wynoszący około 250 tys. r., ma być swrócony z czystego dochodu nowej linii. Na zasadzie obliczeń obywateli, zwrot kapitału, użytego na budowę kolei, skutecznym być powinien mniej, niż w trzy lata, ponieważ przedsiębiorcy gwarantują nie mniej jak 4 tys. wagonów drzewa rocznie. W takim razie w przeciągu trzech lat państwo otrzymałoby na własność odnogi kolejową 40-wiorstową, nie straciwszy na jej budowę ani jednej kopiejki, obywatele zaś straciłoby tylko trzydziesiąt procent od kapitału, a natomiast zyskałoby możność eksploatacji bogatych lasów.

Dnia 10 b. m. w lokalu zjazdu dróg żelaznych I i II grupy rozpoczęły się posiedzenia XXXII ogólnego zjazdu taryfowego. Na porządku dziennym są, między innymi, następujące kwestje: 1) utworzenie taryf specjalnych na przewóz smarów ze Świążaka i Kazania do zachodnich granic państwa i do portów; 2) ujednostajnienie taryfy na wapno na drogach I i II grupy; 3) uregulowanie taryfy na przewóz maszyn i narzędzi rolniczych, oprócz drewnianych, jak również lokomobli; 4) wyjaśnienie stosowania taryfy na przewóz ekwipaży, rozbranych na osędki, gły osie, holobie i t. p. części nie mogą być adżete; 5) określenie taryf na przedmioty, nie uwzględnione w ogólnej taryfie dróg I i II grupy, jako to: otręby migdałowe, bandaż, obciążone gumy, sztuki żelazne z otworami gwintowanymi, turbiny, części rur żelaznych i t. p.; 6) ustanowienie taryfy wyjątkowej na herbacę, przewożoną z Petersburga do Warszawy i Łodzi.

Pomimo, iż przystąpiono już do budowy linii kolejowej, łączącej Perm z Kottlensem, miasta prowincjonalne — jak donosi «Now. Wr.» — nie zaniedbały jeszcze obrony swoich interesów. Kasad skarży się, że, jeśli nie zostanie połączony z Wiatką, utraci północne rynki sztytu. Nizni Nowgorod szów dowodzi, że dawna droga handlowa, prowadząca wprost z Asji do tego miasta, winna być przy przeprowadzeniu linii kolejowej koniecznie uwzględniona. W końcu «Now. Wr.» występuje przeciwko projektowi, według którego nowobudująca się linia ominęłaby Wiatkę i skierowała się na niernąy szupnie pod żadnym względem Uchtyem.

P. Toloczko, współwłaściciel cukrowni w Sreniawie i w Kasimierzy-Wielkiej, otrzymał koncesję na budowę wąskotorowej kolei podjazdowej ze stacji Mieszków (kolei dąbrowskiej) do Proszowic. Kolej miał być szerokości nie 60 centymstrów, jak to nierazwastę zamierzano

wa, w rodzaju kolei wilanowskiej), lecz szerokość 85 centymetrów, co sblży nową koleją do normalnej. Długość kolei wyniesie około 80 wiorst, a kończyć się będzie linją w odległości niecałych dwóch mil od granicy austriackiej przy komorze Baran, odległej o dwie mile od Krakowa. Zapewnia w ciągu nadchodzącego lata projekt wejście w wykonanie. Będzie to pierwsza w Królestwie polskiem koleją podjazdowa w systemie znaczeniu tego wyrazu.

— Prezydent Kamieńca Podolskiego, jak donoszą «Birz. Wied.» po powrocie z Petersburga, dokąd jeździł w sprawie połączenia Kamieńca z siecią dróg żelaznych, przedstawił radzie miejskiej rezultaty swej podróży. Okazuje się, że prawdopodobnie już w jesieni zostanie przeprowadzona linja między Kamieńcem a Larga, stacją kolei połudn. zachodnich. Dzięki poparciu b. gubernatora podolskiego, a teraźniejszego towaryszysa ministra rolnictwa, Naryszkina, kwestja budowy tej nowej linji stoi na porządku dziennym.

— Inżynierowie wojskowi, jak donosi «Rus. Inwalid», wytknęli już linję nowej drogi bitaj. prowadzącej przez góry Altajskie do granicy chińskiej. Droga ta pod względem handlowym stanie się ważną arterją komunikacyjną pomiędzy Mongolją a Białym, połączonym znowu za pomocą komunikacji rzecznej z Tomskiem. Wskreśl nlatwionego w ten sposób zbytu zboża do Mongolji, dobrobyt najbogatszych w płody rolnicze okolic zachodniej Syberji wzrosną niewątpliwie.

— Zagraniczni hurtowi handlarze owoców i kupcy warszawscy poczynili starania w zarządach kolei żelaznych krajowych i zagranicznych o urządzenie specjalnych wagonów do przewozu owoców. Wagony te mają być zaopatrzone w odpowiednią wentylację i zamknięte w ten sposób, ażeby znajdujące się wewnątrz transporty owoców były izolowane od zmian temperatury. Według informacji gazet warszawskich, wagony takie będą niebawem wprowadzone na kolejach.

**HANDEL.**

Wobec tego, iż wraz z rozwojem komunikacji przemysł Królestwa polskiego może i powinien zyskiwać coraz większy popyt na Wschodzie, zarząd «Wystawy stajęj prób i wzorów» (przy oddziale Tow. p. p. i h.) zamierza urządzić specjalne «Museum towarów wschodnich». Tym sposobem przemysłowcy i rzemieślnicy nasi mieliiby gdzie zapoznawać się z wzorami towarów, mogących liczyć na największy popyt, nie wśród warstw wyższych, na sposób europejski uczywilizowanych, ale wśród mas ludności na Wschodzie, a nadto — z cenami, po jakich dany towar na danym rynku sprzedawać można hurtownie i detalicznie. Zarząd Museum zwraca się za pośrednictwem dzienników do redaktorów, zamieszkałych na Wschodzie, a mających stosunki z ludnością okolic bliższych i dalszych, o zbieranie takich wzorów i wiadomości i nadawanie ich pod adresem zarządu «Wystawy stajęj prób i wzorów w Warszawie» (Krakowskie-Przedmieście, nr. 60). Czyniąc sadość tej prośbie, ludzkie dobrej woli, oddaliby poważną przysługę krajowi.

— Zastój w handlu słonią, który zapanował skutkiem dostarczenia na rynki niemieckie znacznych transportów tego produktu z Ameryki, ustał obojętnie, ponieważ kupcy niemieccy przekonali się, iż słonia, pochodząca z Ameryki, jest znacznie gorszą od polskiej. W ciągu ostatnich paru tygodni handlarze warszawscy otrzymali z Niemiec zamówienia na znaczne transporty słoniny, której cena wynosi 4 rs. 50 kop. do 5 rs. za pud.

**PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.**

— Autor umieszczonego w «Now. Wr.» artykułu p. t. «Dlaczego spją zakłady górnicze na Uralu?» twierdzi, że zakłady te, z wyjątkiem niektórych prywatnych, przepelnione są przez inżynierów, którzy

skodożyli Korpusu górniczego. Na to powiolen inżynier górniczy w temże piśmie odpowiada, że korpus zreorganizowany został jeszcze w r. 1865, wskutek czego na ogólną liczbę 800 inżynierów pracujących na Uralu (w tej liczbie więcej niż 150 pozostałych na służbie prywatnej) nie może być więcej nad 10 wychowawców wojennego korpusu górniczego.

**GORZELNICTWO.**

— W obecnej chwili, pod przewodnictwem rz. r. st. barona Stelinga, zarządzającego poborem akcyzy w gub. warszawskiej i siedleckiej, odbywają się w Warszawie narady zarządzających poborem akcyzy w gub. Królestwa polskiego nad mającym być wprowadzonym monopolnem wodomianym. W roku bieżącym rozpoczęte są budowa składów, oraz donow mieszkalnych dla urzędników, wszelkie zaś przygotowania do tej skomplikowanej manipulacji mają być skończone w listopadzie 1897 roku. P. minister skarbu polecił baronowi Stelingowi objąć zwierzchni kierunek nad wszelkimi robotami przygotowawczymi w gub. Królestwa polskiego.

**NAFTA.**

— W ubiegłym miesiącu, w pobliżu Baku, wytrysnęły odrazu dwa źródła, które wyrzuciły wielką masę plasku z nieznaną ilością nafty. Po upływie kilku godzin, jedno z tych źródeł przestało być czynne, drugie zaś — jak donosi «Kaspja» — znacznie się zmocniło i wyrzuca do 300,000 pudów czystej nafty na dobę. Według wiadomości «Juzn. Kraju» z Baku, w Groźnem, w zeszłym tygodniu, wytrysnęło źródło, dostarczające 100,000 pudów nafty na dobę.

**WYSTAWY.**

— Ministerstwo rolnictwa i dobr państwa — według doniesienia «Now. Wr.» — wyznaczyło 10 tys. rs., jako subydjum, na urządzenie w r. 1897 wystawy rolniczej i przemysłowej w Kijowie. Z sumy tej 3 tys. rs. wydano już do rozporządzenia komitetu wystawowego, który też przystąpił do prac przygotowawczych.

**KOMUNIKACJE SZOSOWE I WODNE.**

— Na naprawę szos i mostów na szosach rządowych w okręgu warszawskim komunikacji lądowej w roku bieżącym ma być wyasygnowane ze skarbu państwa rs. 495,500.

**KRONIKA GIELDOWA.**

W kursie waluty rosyjskiej zagranicą w ciągu upytalonego tygodnia panowała chwilość, z lekkiem, już to w stronę wyższą, już niższąwa fluktuacjami; ostatecznie wszakże kurs ten stał na poziomie poprzedniego tygodnia; według bowiem świeżych (poniedziałkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 217 marek, t. j. tyleż, co i przed tygodniem. Ale po zamknięciu giełdy, płacono o 25 pf. mniej, co znamiennie prawdopodobny powrót kierunku niżkowego.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 8 stycznia: pożyczki premjowce: I em. — 278, II em. — 219,50; listy zastawne Banku szlacheckiego — 211; akcje banków: dyskontowego — 765, międzynarodowego — 647, ruskiego — 500, wileńskiego ziemskiego — 615, kijowskiego ziemskiego — 550, beaarsbako-taurydzkiego ziemskiego — 670, petersb.-tulk. ziemk. — 495; listy zast. 5-proc. wileńskie — 100, kijowskie — 100,50, moharkowskie 100,75, pottawskie — 100, moskiewskie — 100,50, beaarsbako-taurydzkie — 100. Giełda warszawska d. 20 stycznia: listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 99,75, Warszawa I — 100,50, II — nie notowane, III — nie notowane, akcje Banku handlowego — 505. Monety. Funt sterling — 9 rs. 41,50 kop., marka — 45,85 kop., frank — 87,80 kop., gulden — nie notowany. Półim-

perjaly, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz wysugające, Bank państwa nabywa, przyjmując, w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

**Z rynków towarowych.**

**ZBOŻE I MAKA.** Tendencja awyżkowa w międzynarodowym handlu zbożowym, jakśmy zaznaczyli w ostatniem awem sprawozdaniu, zrobiła dalsze, a przytem niemieckie postępy; jednocześnie zapanował na międzynarodajnych rynkach ruch, jaki już dość dawno stosunkowo nie dał się zauważyć. Połączenie to jest wynikiem tych samych czynników, o których wspominaliśmy przed tygodniem, t. j. niepomyślnych doniesień o konjunkturach, skłaniających się na przyszybiejony, nadchodzących z krajów zamorskich. Najwyraźniej zarysowało się wzmocnienie usposobienia w Europie na pszenicę; przytem nadmienić należy, że zboże to, w starcie pochodzenia rosyjskiego, dotychczas dla stosunkowo wyższej jego ceny poniekąd saniembywane, na teraz anajdowało chętnych nabywców, wobec zrównania się, mniej więcej, jego ceny z cenami prawnianów z oceanu; w tym względzie szczególnie się wyróżniał rynek londyński, na którym sngocjowano dwie duże partie rosyjskiej pszenicy. Zyto również wszędzie poskoczyło w cenie, zwyżka na niem jednak nie jest tak znaczna, jak na pszenicy, co przypisać można znacznym zapasom sieniaków z obłędgo na nie miejscami awersorocznego urodzaju. Co się tyczy owsa, to ten mały tylko i ule wszędzie nawet zaszczyły sżywkę, podobnie, jak i jęczmień, negocjowany na odleglejsze terminy, na odbiór bowiem niewielozany, prawie wcale go nie nabywano. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę — 76; w Londynie: pszenicę rosyjską — 82 — 85, indyjską — 82 — 84, miejscową — 84 — 94, owies rosyjski — 87 — 78, jęczmień rosyjski — 67 — 69, dunajski — 67 — 69, miejscowy — 67 — 75; w Berlinie: pszenicę — 105 — 118, zyto — 88 — 98, owies — 87 — 111, jęczmienia nie notowano; w Gdańsku: pszen. rosyjską — 82, miejscową — 108, zyto rosyjskie — 57; w Królewiecu i Marysji wiadomości nie nadeszły.

Rynki krajowe, jakkolwiek, a powodu perjodu swiątecznego, mało jeszcze były czynne, poszły jednako za przykładem zagranicy i, chociaż w mniejszym stopniu, zarysowały wszelkie tendencje sżywkową. Wzmocnienie się usposobienia najbardziej odczuły porty południowe; ale transakcje na nich nie mogły być liczne wobec wielkiej powściągliwości właścicieli ziarna. W ogólności rynki wywozowe sżykują na większą już skalę zapasy, przesnaczone na wysytkę wiosenną; eksport faktyczny wszakże zmniejszył się znacznie, w porównaniu z eksportem poprzedniego tygodnia. Rynki wewnętrzne czynne były normalnie, wobec umiarkowanych na nie dowozów ziarna i odpowiedniego miejscowego popytu; ceny na nich również trochę poszły w górę. Na rynku warszawskim, według doniesień miejscowej «Gas. Handl.», usposobienie panowało dobre, czemu sprzyjały sżancpie dostawy; w szczególności pszenica, nawet średnich gatunków, zyskiwała dobre ceny; płacono za nią o kop. 50 na korcu wyżej, niż poprzednio; zyto o kop. 12,50 na korcu poskoczyło. W sżyaku z tem i handel mąka mocno się tam też ożywił; pszenka sżykała kop. 25, zytina nieco mniej, na worku pięciopudowym. Płacono: w Petersburgu: mąkę zytiną — 52 — 58; w Warszawie: (za korsec) pszen. wybor. — 4,75 — 5,15, zyto wyborowe — 2,475 — 2,65, owies — 2,35 — 2,70, jęczmienia wciąż nie bywa w obrocie; w Odessie: pszen. — 65 — 80, zyto — 52 — 64, owies — 47 — 61, jęczmień — 52 — 58; w Kijowie: pszen. — 62 — 65, zyto — 48 — 46, owies — 85 — 40, jęczmień — 44 — 46; w Humaniu (gub. kijowska)



# DZIAŁ LITERACKO-ARTYSTYCZNY

## Ź progu sztuki.

POWIĘŚĆ  
SE WERA.

**W**ypowiedział to z afekcją młodzieńczą, lecz zarazem z uczuciem prawdy, pochylił głowę i czekał oklasków, lub wyroku.

Masz talent? niema co mówić

— Pozwól się po chwili ksiądz — głos ci drżał uczuciowo... Idź do klasztoru — wysłuchanie powie-dziane, a jednak ja ci powiem idź do szkoły. Gdy ją skończysz, zrobisz, co zechcesz.

— Laciua nie nauczy mnie nawet chodzić po scenie. Czas leci, młodość się skończy i wszystko przepadnie!..

— Ależ nie zaczęłaś jeszcze młodości, dziecko jesteś. Skończ gimnazjum, zostań człowiekiem i dopiero obierz sobie fach na całe życie. A tak, ponieważ cie razem z twoim Hamletem, wy-mrozić, wygło-

— i padniesz. Żal mi cię, mój chłopcze, podobales mi się i może da Bóg, że kiedyś, w miejsce udawania, pokochasz coś godniejszego.

Chudziak się uśmiechnął ironicznie, jak gdyby mogło być coś godniejszego nad udawanie.

— I komedjanctwo musi być potrzebne, kiedy je Bóg stworzył. Ale niech komedjantami zostają ci, którzy niczem innym być nie mogą. Wracasz do Lwowa, do matki, do szkoły? Odpowiadaj raz, dwa.

— Wracam!..

— Pani — zawołał ksiądz, otwierając drzwi — chudziak wraca do matki. Weszła gospodyni.

— Byłam pewna, że mu jegomość wyperswadowa komendyję i te różne sprośności, co to na tem nic, prócz obrazy Boga...

Naradźmy się, jak chudziaka wyprawić na kolej.

— Jegomość przecie musi być u biskupa w Tarnowie? Jechać jutro i chudziaka wziąć. Mateczysko będzie nas błogosławić.

— Czem go okryć?

— Starem futrem jegomościa.

Radząc, wyszli z pokoju. Chudziak włożył ręce w kieszenie, wykręcił się na pięcie i gwizdnął cicho z radości.

Wziął go Hamletem, oczy wylupił i zgłupiał. Słowo honoru — zgłupiał... I to bez kostiumu, bez charakteryzacji, w dzień... Gdyby

— Teodorze, jutro jedziemy do Tarcowa. Tymczasem zabawiaj się, jak możesz, biegnę odprawić Mszę.

— Posłużę jegomości, niechaj choć tem się odwdzięczę...

— Umiesz służyć do Mszy?..

— Pierwej byłem katolikiem, z nim zostałem aktorem... I za komedjanckich czasów zarabiałem sobie nieraz służeniem do Mszy. Dosta-wałem pięć centów, czasem dyskę... Gdy się zarobiło dyskę, był bal — herbata i bułki...

— No widzisz, i to wszystko dla tej głupiej udawanej. W domu miał-bys zawsze kawę z grzankami.

— Cóż robić, sztuka nie słu-ga, nie zna, co to pany, przemo-cą nie da okuć się w kajdany...

— Serce! — zawołał ksiądz.

— U mnie zamiast serca siedzi sztuka.

Ksiądz wpatry-wał się uważnie w twarz chłopca.

— Pani — za-wołał — chudziak drapnie z drogi. Nasiąkł cygan-stwem i już nie z niego nie będzie.

Gospodyni stanęła w drzwiach.

— Prawda to? spytała.

— Pragnę jechać do Lwowa, do matki, do szkół — odparł z siłą dramatyczną. A dlaczego

mi jegomość nie wierzy, nie mam pojęcia.

I dalej drzącym deklamował głosem:

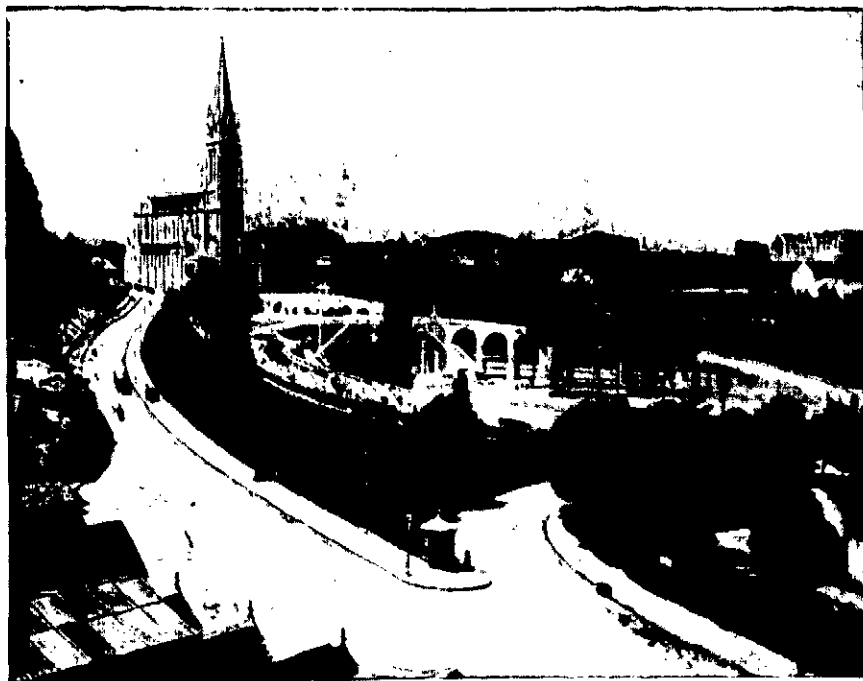
— Kocham matkę! kobiety, która mnie wykarmiła mlekiem swej piersi, nie kochać?... nędznio!.. Nędznikiem nie jestem. Kocham ją i tęsknię za nią, jak noc tęskni za zorzą poranną. W oczach zaszkliliły mi się łzy, głowę zwiesił smutno, po hamletowsku.

— Udawaneja — rzekł ksiądz, mach-nawszy ręką.

— Patrz jegomość, chłopcu na wspomnienie matki łzy z oczu płyną...

Wyciągnęła ręce, ujęła w nie głowę chudziaka i pocałowała.

— Mówię jegomości, łzy nigdy nie kłamią i niema na świecie takiej udawanej, któraby je potrafiła wy-cisnąć.



LOURDES. WIDOK OGÓLNY.

miął czarne trykoty, aksamitny kaftan, kryzę na szyi, zaboty, dopiero wtedy księżysko głowę by roztworzył!.. Niema co, ucziw chłop, widocznie los go zesłał, aby mnie zachować dla sztuki. Będę Zelazowski albo Ladnowskim i basta.

Wrócił ksiądz, gospodyni niósła za nim kozuszek, artysta zrobił skromną minkę.

— Widzisz, serdak dla ciebie.

Chłopak pocałował w rękę gospodyni, księdza w ramię, wdział, spojrział w lustro i zawołał wesolo:

— Ależ to całe futro, tylko bez rękawów!..

— Tem lepiej dla ciebie. Jak się nazywasz?..

— Jako artysta, Janek Nowiński.

— A jako człowiek?

— Teodor Zapalowicz.

Chudziakowi nieznacznie zadrzały kciuki ust, westchnął głęboko i milczał. Chciał rękawem przejechać po oczach, lecz odczuł, że efekt byłby za gruby i zaniechał go.

Przysięgnij, że wrócisz do matki, odeszłaś się ksiądz, pobity łzami.

— Przysięgnę, lecz czemuż jest przysięga?... Dla zbrodniarza — zabawka, gdy słowo uczciwego człowieka — świętością. Przyszła mu w porę na pamięć kwestja <sup>1)</sup> z melodramatu.

— No widzi jegomość — zawołała gospodyni — chłopak ma rozum i serce, szkoda go na komedjanta.

— Pani go puszez, a jemu z oczu wyłazi żłut. Zapinaj serdak i do kościoła!

— Przyjdę i zobaczę, jak służy. Zobaczymy, jaki on przed Panem Bogiem — szepnęła do księdza.

— Wzięłam łzami starą na kawał — pomyślał artysta, rad z siebie, że tak zręcznie umiał «robić» łyż, a «kwestjami» z melodramatu brońd swej sprawy.

W kościele przy Mszy «robił» natchnionego pobożnością... Zapatrzonny, zasłuchany, oczy w niebo wznosił. Gospodyni rozczulona powtarzała w duchu.

— Przecież się przed Panem Bogiem komedji nie wyprawia.

Wieczorem wyłatała stary wełniany kaftanik jegomości, wycerowała parę skarpetek i położyła je przy łóżku chudziaka, którego zawistny los zrobił komedjantem, gdy tymczasem mógłby być co najmniej księdzem...

— I pewno nim zostanie — dodała w duchu.

Wieczorem chudziak odbył długą naradę z jegomością. Przekładał, kładł się śmiać. Rezultatem narady było wydobycie z szaty starego surduta jegomości, a z pokoju gospodyni pary białych pończoch i pantofli. Ze spizarni przyniósł sam ksiądz pakiet lnianych, chudziak poleciał do karczmy — po radzie z żydówką, wrócił z tobołkiem pod pachą, zamknął się w kancelarii...

Jegomość pochodził z pokoju, nałożył fajkę, poszedł ją zapalić do kuchni i wydać dyspozycję na jutro.

Wielka izba czeladna, oświetlona płonąciami na kominku szczykami, rzuciła jaskrawe światło na gromadkę przedających dziewczek, czerwieniąc im twarze i białe koszule. Parobcy przy oknie robili maty — gospodyni rządziła.

Do izby wpadła karczmarka, pytając, czy czasem nie zachodził do kuchni młody żydek. Był u niej, targował pierze, nie mogli się zgodzić i odszedł, a właśnie chciała mu je sprzedać, potrzebuje na gwałt pieniędzy.

Gdy to powiedziała, dało się słyszeć pukanie do drzwi, gromadka spojrzła na jegomością.

— Wchodź — zawołał ksiądz...

Do izby wsunął się bojaźliwie żydek.

— To ten — powiedziała żydówka i dalejże szwargotać z nim pół po polsku, pół po żydowsku, targując się o pierze.

Żydziak stawił się hardo, przyskakiwał do żydówki, udawał wielkiego kupca, lekceważąc ją minami pogardy, i klócił się.

Dziewki w śmiech, parobcy za niemi, śmiała się gospodyni, jegomość i żydówka... Zachęcony śmiechem żydzina, zaczął opowiadać o swych nadziejach i przyszłości. Gdy się tylko dorobił, ożeni się z Surą, otworzy sklep i traktjernerję w miasteczku. On będzie stać za ładą, a Surą obsługiwać samych panów oficerów: delikatnie i po pańsku. Pokazywał, jak on w lecie, w szabas pójdzie z Surą na spacer. Ona pod parasolką, z nowym chałacie.

Oszolomiony wybuchami radości, mówił o weselu swem z Surą, pokazywał, jak na śmietniku pod baldachimem nogą stłucze szklankę, a potem zatańczy z panną młodą majufes. Podkasał poły, końce podciągnął za czarny, włóczkowy pas i zaczął zeicha przyspiewywać i tańczyć. Z początku wolno, później coraz szybciej. Śpiewał z zapalem i tańczył z namiętnością. Pantofel zleciał mu z nogi, uderzył o sufit i spadł pod nogi gospodyni.

Podniosła go, wpatrując się uważnie. Taniec i jęczący śpiew szły coraz szybciej, coraz energiczniej. I trzeba nieszczęścia, wśród szalonych podskoków, broda żydowi odleciała.

Jegomość trzymał się za boki, żydówka, zmęczona śmiechem, usiadła, dziewczki rozbawione radeby polecieć w tany, parobcy nie posiadali się z radości.

Pierwsza gospodyni oprzytomniała, przyskoczyła, uderzając żyda pięścią w kark. Żydziina zdjął czapkę i jarmutkę, pejasy mu odpadły, ukłonił się i wybiegł z izby.

Ogólne zapanowało zdumienie, a po niem wielka wesołość. Jegomość żartował sobie z gospodyni, że nawet, gdy podniosła własny pantofel, nie mogła się potapać.

— A to przecie cały żyd był udany — od moich pantofli, aż do pejśców i brody. Żydówka mnie otumaniała...

Jegomość, dziewczki i parobcy śmiali się, że aż szyby w oknach brzęczały.

— On mnie tu sprowadził, nauczył i kazał się z nim po żydowsku klócić — tłumaczyła się karczmarka.

Dziewczeta żalowały, że chudziak jutro odjedzie i już więcej komedji nie pokaże...

Nazajutrz rano zajechała bryczka, wypchana sianem. Najprzód jegomość

w nowych szupach, z nim chudziak w serdaku wgramolił się na bryczkę. Gospodyni nauki, dawane chłopcu, przogradzała litanją sprawunków dla jegomości.

— A jak ci się będzie dobrze powodzić — kończyła — zmadrzejesz, zajrzyj do nas, przecież, nie chwalać się, uratowaliśmy ci życie.

— Bóg uratował — odparł jegomość.

— Przylecę piechotą — zawołał chudziak. A jak się ożeni, żona podziękuję pani za chudziaka...

Dalsze słowa zagłuszył turkot bryczki. Przez drogę jegomość palił fajkę i modlitwy brewiarzowe na pamięć odmawiał. Chudziak układał plany, drząc ze strachu, ażali go nie wypędzą za to, że furi i rzeczy odleciał.

Dojłł do Tarnowa na pół godziny przed pociągiem, jadącym do Krakowa, a o całą godzinę w przeciwną stronę. Kasa była zamknięta; jegomość, dowiedziawszy się, wiele kosztuje bilet trzeciej klasy do Lwowa, dołożył do tej sumy dwa papierki i całe siedm wręczył chudziakowi...

— Jak się dorobisz, odesziesz, będzie dla drugiego biedaka. Na wakacje zajrzyj do mnie, mam duże gospodarstwo — przydasz mi się...

Rozczulony chudziak pożegnał serdecznie dobrodzieję, wsadził go na bryczkę — i czekał, póki mu nie znikł z oczu na zakręcie drogi. Gdy kasę otwarto, wziął bilet do Bochni, zjadł obiad, resztę pieniędzy obliczył: zostało mu pięć grdenów, do tego wełniany kaftanik, dwie pary ciepłych skarpetek i serdak... Nabrał przekonania, że jest bogaczem.

Nadjechał pociąg, wypił piwa, skończył do wagonu, był sam. Ręce wsadził w kieszenie, minę miał byczką, chodził po zamkniętym przedziale, jak lew w klatce, pełen nadziei, wesołych myśli i zapachu.

Naciągnął starego i starą odrazu, jednym zamachem!... Uziem robić łyż, jak nikt z towarzystwa, a ci głupcy nie dają mi ról!... Powinienem mieć połowę tych, które gra pierwszy amant, lecz cóż, nie jestem kochankiem dyrektorowej, nie kłaniam się reżyserowi, nie funduję!...

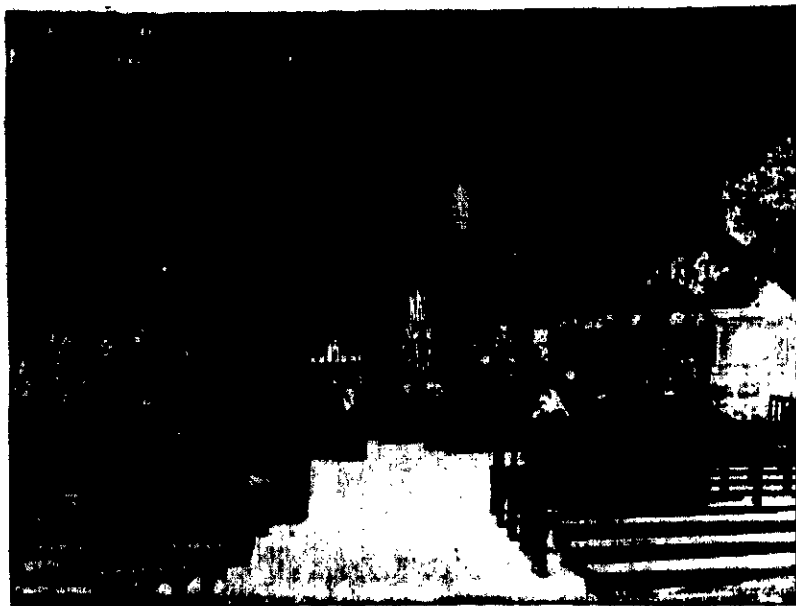
Cudem ocalałem i dla kogo, jeżeli nie dla sztuki?!... Gdyby nie pocściwy pop i jego gospodyni, leżałbym dziś w ziemi. Wstrząsnął się... Jeżeli nie leże, to dla tego, że mnie szkoda było. Sztuka czuwa i basta, nie ma się nad czem rozwodzić...

No i brałem ich «kwestjami» z takich podłych melodramatów... Trzeba wiedzieć, co dla kogo wybrać. Hamlet nie zrobił wrazenia... ale za to moje łyż?!... Przecież płakałem naprawdę, rozczulony moją dołą bez jutra i bez ról!... Ról mi nie dają, a cóż artysta bez ról zrobi! Dawajcie rolę, dosyć się wam nawystrugiwałem!... Hamleta, Papkina w «Zemście»;

<sup>1)</sup> Kwestja następ z roli, lub zdanie, z niej wyjęte.







GROTA LOURDES.

**JANIA.**  
Jasminy  
I w ogrodzie; to pewnie uspiło  
Adama.

**ADAM.**  
Może. Ale mnie odurza  
Samo powietrze.

**MATKA.**  
Teras tak przyjemnie  
W ogrodzie...

**JANIA.**  
Wczoraj nawet pierwsza róża  
Rozkwitła...

**MAJOR.**  
Z wiosną, co roku się we mnie  
Odbywa dziwna, niepojęta zmiana.  
Nim przyjdzie odwilż, nim stemia odmieknie,  
Już mi melduje wiosną moja rana  
(Zmrywam ją wódką), a potem, gdy pięknie  
Zafwicił słódce, lubię pić ocayma  
Światło i grzać się na ciepłe, w południe,  
Dziękując Bogu, że minęła zima.  
— Więć w pole—w pole! Wiatr jakiegoś pobudki  
Wygrzywa—jadę—role pachną cudnie,  
Ze śniegiem jakoś i nudy i smutki  
Stajały wszystkie... Aż mi serce rośnie,  
Gdy po raz pierwszy w pole idą plugi.  
I chciałbym śmiać się i krzyeć radośnie.  
Jest na co patrzeć, gdy przeza nglawe smugi,  
Co się z wilgotną, ciepłej skiby kurza,

Połyśnię lemiess tam jeden, tu drugi,  
Tam cały szereg. Niech orzą, niech orzą!  
Może w tym roku ceny na jesieni  
Będą niezgorzane, a z pomocą Bożą  
Dobrze się zbierać. Wiem ja, że się zmieni  
Potem na gorzse, że mi grad wytłucze,  
Lub rdaś podrasł, lecz co roku z wiosną  
Ludźę sam siebie. Już się nie odurzę  
Tęgo, że we mnie nadzieje tak rosną  
Jak wieraby; daś ja ogłowi siekiera,  
A one jutro puszczą nowe pody,  
Jak na słód—stemu.

(Spostrzegł, że Adama podczas ostatnich słów  
zwałił głowę na pierś).

Na sen ci się zbiera:  
Możem cię zmęczył... Donyć tej gawędy...

**ADAM.**  
Nie, nie dziadunku—ja tak... dla odmiany  
Zwiesilem głowę...

**JAN** (we drzwiach na lewo).  
Podane śniadanie... (exit).  
(Wszyscy wstają, prócz Adama i Jani, któ-  
ra siedziała przy nim podczas ostatniej sceny)

**MAJOR.**  
Nie—ja z Adame! Mój chłopce kochany,  
My razem...

**MATKA.**  
(Ojciec—Jania z nim zostanie.  
(Wchodzi Rozalja z filiżanką buljonu na  
tacy. Wychodzą na lewo Matka i Major).

SCENA VI.

ADAM, JANIA, P. ROZALJA.

**P. ROZALJA.**  
Proszę pić prędko, bo buljon wychłodnie.

**ADAM** (z przeczącym ruchem głowy).  
Dziękuję...

**P. ROZALJA** (natarczywie).  
Lyżkę...

**ADAM** (niecierpliwie).  
Zostaw mnie w spokoju  
Moja Rozaljo.

**P. ROZALJA.**  
Kapkę...  
(Słychać dawnotenie na południe).

**JANIA** (dojąc do zrozumienia, żeby nie na-  
legała).

Na południe  
Dzwonią...

**P. ROZALJA.**  
Już idę, już idę do doju,  
Ale panienko... (daje znaki Jani, żeby Ada-  
ma skłoniła do jedzenia — exit drzwiami  
(ogrodoweni).

Lucjan Rydel.

A FORYEMY.

Kroki dworskie odróżniają się od innych  
tem, że powinny być i szybko i obmy-  
słone.

Marmontel.

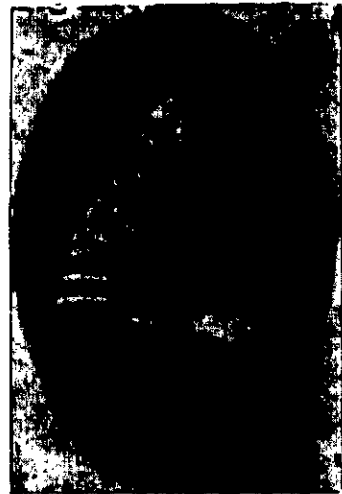
Kto mówi to, co wie, daje to, co ma, i  
cubi, co może -- do niłego więcej nie jest  
obowiązany.

A. de Musset.

Jeśli rozumny, nie dowieraj dwóm rze-  
czom: swemu rozumowi i oniej.. głupoc-  
cie. I jedno i drugie—awodnicze.

Jules Sandeau.

Zachwył i heroizm—rodzeni to braćci.  
Goethe.



BERNADETTE.

LUŻNE KARTKI.

[Chelmoński w Luksemburgu].

**K**osiakiewicz uderzył w wielki dzwon  
w «Słowie», w dzwon «dumy narodowej»  
i wzywa kolegów po piórze, aby mu za-  
wtórowali.

Galerja w gmachu francuzkiego sena-  
tu (Luksemburg) posiada salę, poświęco-  
ną obcomu malarstwu; w niej dwie tyl-  
ko sztuki nie mają swoich przedsta-  
wicieli... nasza i turecka. «O turecką niech  
się turecy dopominają»—powiada Kosa-  
kiewicz; więc my o naszej winniśmy po-  
myśleć, a że wydaliliśmy pierwszego na  
świat pejzażystę, obowiazkiem tedy jest  
naszym starać się o pomieszczenie w Lu-  
ksenburgu Chelmońskiego. Zależniw spra-  
wę mogą potentaci, jak: hr. Potocki, hr.  
Rzewuski, dr. Gałęzowski; prasa powin-  
na ich do tego skłonić, popchnąć.

Poslušny wezwaniu, biorę pióro do  
ręki, ale serce mi nie bije, ale pierś nie  
rozsadza mi wielkie pragnienie, aby fran-  
cuzi kupili sobie obraz największego pej-  
zażysty, jeżeli go kupić sami nie mają  
ochoty.

Rozpatrzmy tylko tę rzecz spokojnie.  
Duma narodowa, jest bardzo szanownem  
uczuciem, ale pierwszym ministrem, naj-  
ważniejszym doradcą, lepiej jej nie ro-  
bić.



TAD. ROMANOWICZ,  
całonek wydziału krajowemu we Lwowie.

Pomysł dopominania się o uznanie u obcych, nie narodził się w r. 1896. Metyka jego, szczególniej u nas, jest o wiele, wiele wcześniejsza. Przypomnę tylko wypadek. W r. 1879 w Charkowie, zdaje się, zebrano 5,000 rubli, ażeby na język niemiecki przetłumaczyć któreś powieści Kraazewskiego. Kto się dziś nie uśmiechnie na wspomnienie tych jubileuszowych uniesień? Komu dziś tłumaczyć trzeba, iż Kraazewski nie byłby rzucił niemców na kolana przed wspaniałością geniusza polskiego. Ale wtedy inicjatorowie i ofiarodawcy święcie wierzyli, że «Moriturus» jest arcydziełem i nie może nie wzbudzić podziwu w każdym europejczyku. Wierzyli równie szczerze i głęboko, jak Kosiakiewicz w pierwaszeństwo Chelmońskiego, jako pejzażysty. Na malarstwie się nie znam wcale, więc najmniejszej intencji uchybienia Chelmońskiemu nie mam. Wiara w jego pierwaszeństwo istotną przyjemność mi sprawia. Wiem także, iż obcy nie szczędzili mu pochwał i oznak uznania. Ale zawsze, na wszelki wypadek, dobrze jest o możliwości podobnych omamień pamiętać i superlatywów używać z pewną oszczędnością.

Wierząc rzecz na chłopaki rozum, mamy przed sobą taką alternatywę: albo Chelmoński jest pierwszym pejzażystą na świecie, dorównywał, jako artysta, Udehmu, Baszkircowowej i Thanloffowi, którzy już wiszą w Luksemburgu, albo nie. Jeżeli nie, no... to rozmowa się kończy, Kosiakiewicz nie ma racji. Jeżeli tak, to tem gorzej, ale... dla francuzów. Myślny swoje zrobili, wydając znakomitego malarza; starać się, aby jego obrazy kupowali obcy, agitować za tem, toby uchybiło i nam wszystkim wogóle i Chelmońskiemu w szczególności. Uchybiłoby, jeżeli Kosiakiewicz pomylił się w ocenie Chelmońskiego, uchybiłoby i wtedy, jeżeli utrafił.

Gdyby to jeszcze francuzi Chelmońskiego nie znali, ale oni mieli go tyle lat między sobą, obrazy jego oglądali tyle razy, dawali mu różne nagrody, w tej liczbie i *grand prix*, i jednak żadnego dzieła do Luksemburgu nie kupili. Była więc potemu jakaś przyczyna. Forsowanie wejścia do Luksemburgu byłoby z naszej strony i ryzykowne i ulawiające.

Prasa nasza ma obowiązek dopominania się, aby Chelmoński wisiał obok «Świeczników Nerona», abyśmy każdy obraz jego oglądać mogli w Towarzystwie zachęty sztuk pięknych, aby miłośnicy sztuk pięknych nie pozwalali wywozić wszystkich jego arcydzieł z kraju, ale krzykiem: francuzi są zadłepieni, niesprawiedliwi, nie poznali się na najlepszych pejzażach, krzywdzą swoje własne muzeum — takim krzykiem lepiej dać pokój.

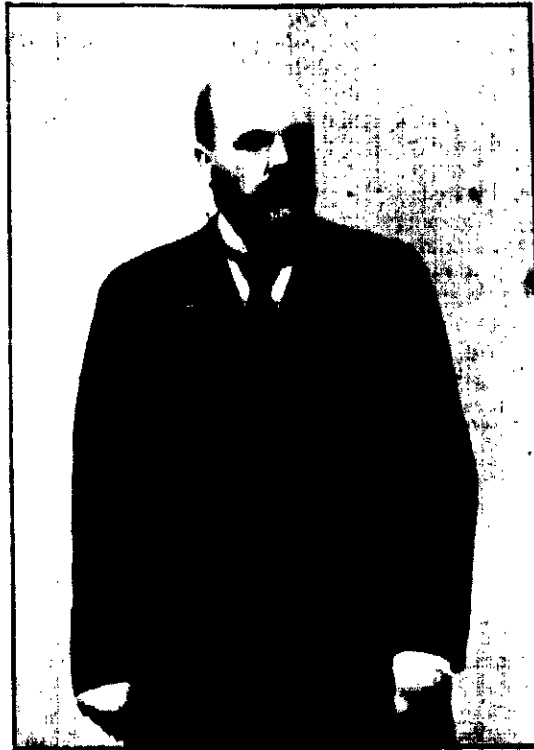
Staram się nie być niewolnikiem żadnej doktryny, żadnego frazesu, dlatego nie utrzymuję wcale, iż uznanie u obcych, świadczenie o życiu dziełami sztuki nie ma znaczenia — tkwi w tem i pociecha, i pożytek. Ale to uznanie powinno być wyłącznie skutkiem zasług, nigdy starań.

Gdy się chwycimy ostatnich, rozbijemy zwierciadło, w którym czasem wartość własną ujrzyć możemy, nie rozpoznamy nigdy, gdzie się kończy nasza zasługa, a zaczyna obce współczucie.

strony gruba omyłka. Prawda, wiadomośc o niepowodzeniach doktora Jamesona i spowodowany nim sensacyjny telegram do prezydenta Kraegera, sprawiły nam wrazenia biogię. Przez dwadzieścia cztery godziny ces. Wilhelm był nawet prawie popularnym między nami. Nienawidzimy bo niemców, ale nienawisć nasza względem Anglii jest innego i daleko potężniejszego gatunku. Nie daj!

W dziejowych naszych, wiekowych stosunkach Niemca biliśmy częściej, niż byliśmy od niego bici; z Anglikiem historyczny nasz bilans przedstawia się odwrotnie. Powtórze, to, co się nam od Niemca dostało przed 25 laty, i to, co nam Niemiec zabrał, jest to rananie, zagajona, głęboka i bolesna, ale jedna rana, umiejscowiona, że tak powiem; Anglik doskwiera nam na całym ciele, od stóp do głów, ni by świerzbił zadawiony; śwędzi w E-

gipcie, szczypliwie w Indjach, gryzie w Afryce zachodniej i południowej. Ale swoją drogą *trójprzymierze*, o którym marzą i rozprawiają niektórzy zaręcznicy politykownicy, a nawet tutejsi, należy jeszcze do najproblematyczniejszych gruszek, jakimi wyobrażenia obwiesiła wierzby, rosnące na



STANISŁAW hr. BADENI,

hrab Karłowicza, precesja gabinetu, nowy malarzok siemu galicyjskiego.

Może wszystkie obrazy, wchodzące do Luksemburgu, korzystały z protekcji, chodź więc o zrównoważenie szansa? W takim razie moja дума narodowa odmienną ma naturę: podniosę głowę, gdy się dowiem, iż, gdzie wejście zdobywa się protekcją — tam nas niema!

L. Str.

## Z NAD SEKWANY.

Paryż, 14 stycznia.

[Polityka zewnątrz i wewnątrz. Popularność cesarza Wilhelma. Trójprzymierze. Wystawa. Daleszy ciąg aresztowań. Panamczycy i lebandyści. P. de Civry. P. Rosenthal. Pani Severine. Horoskop B rzeszypospolitej. Pogrzeb wielkiego poety. Paweł Verlaine. Kolendowe dekoracje Julian Klacsko. *Revue des deux Mondes* i *Revue de Paris*. Korespondencja warszawska pani Geoffria].

— A kogo tam aresztowano dzisiaj? Jednemu z redaktorów tutejszych radziłem dzisiaj, aby otworzył w swoim dzienniku stałą rubrykę, p. t. «*L'arrestation du jour*». Bo, jeżeli czytelnicy tych listów sądzą, że ogół tutejszej publiki zajmuje się anglo-amerykańskim zatargiem w Wenezueli, czy anglo-niemieckim w Transwaalu, czy włosko-szwańskim w Abisynji, tedy jest to z ich



PANI SEVERINE,  
podług portretu Hawkinsa

dzisiejszem franko-germańskiem ograniczają, i cesarz Wilhelm ma jeszcze dużo do roboty przed otrzymaniem wyglądanych jakoby zaproszeń na przyszłą wystawę paryską. Jeżeli *notabene* wystawa ta nie zawisnie także na jednym z drzew, wyżej wspomnianych, bo i w tym względzie niemam dotąd pewności. Pewnikiem w tej materji zdaje mi się tylko to, że, jeżeli wystawa dojdzie do skutku, tedy zrobi *fiasco*. Projektów jest mnóstwo i dość okazalych nawet; nie brakuje także pieniędzy na ich wykonanie. Pieniądzy nie brakuje tutaj nigdy i na nic. Brakuje tym razem werwy, animuszu, wiary w powodzenie; a takie przedsięwzięcia nie udają się bez werwy, wiary i animuszu.

Ale prawie od rzeczy; bo rzeczy, o których prawie, nie należą wcale do porządku dziennego teraźniejszych naszych zaprzężeń. A kogo tam aresztowano dzisiaj? Samego Artona wybił nam z głowy nieboszczyk Maks Lebaudy. Nie było już kogo ciągnąć do śledztwa i sadzać do kozy między panamcykami; dawajże lebaudyistów. Zabrakło podejrzanych polityków w parlamencie, którymi można naziścić zolazne pacorki, dawajże dziennikarzy! I nieład jakich grypsiórków; grubych ryb nam trzeba! Onegdaj «kaszki od salaty», *le panier à salade*, zabrał pana wice-hrabiego de Civry, naczelnego redaktora w wojskowym, prawie półurzędowym organie, «l'Echo de l'Armée», wspieranym i komandytowanym nawet podobno przez generałów; wczoraj pana Rosenthala, figarowego współpracownika, pod pseudonymem Saint-Cère, korespondenta new-yorskiego «Heralda» i innych pism najpoważniejszych; jutro kolej, jak słychać, na pana Xau, który dwa tygodnie temu przyjmował prezydenta rzeczpospolitej w Wielkiej Operze, na festywalu, przez się urządzonym dla madagaskarskich bohaterów, i figurował na noworocznej liście kawalerów legji honorowej, i jest dotąd naczelnym redaktorem dziennika «Journal», mającym między współpracownikami swoimi smietankę tutejszych beletrystów, od Franciszka Coppée zaczynając! O tym panu Xau pisałem już swego czasu. Redagował on niedługo «Gil-Blas'a», które to pismo pod jego kierunkiem kwitło, jako pierwszy *szanłałoty* organ stolicy. Nie dziwnego, że na nowym stanowisku powrócił on do starych tradycji. Ale Franciszek Coppée zapomniał smac o tradycjach i p. Feliks Faure także. Wczoraj dopiero przypomnieli się one wszystkim. Historia pana Rosenthala, *alias* pana Saint-Cère, należy także do popularnych, niestety! w tutejszem dziennikarstwie, choć równie metna, jak ruchliwa. Jestto zydek alzacki,

według jednych, wirtemberski, według innych podań, od lat siedmiu dopiero zaaklimatyzowany w miejscowej prasie i w miejscowym świecie literackim, artystycznym i towarzyskim, ale zajmujący w obu od lat już kilku pierwszorzędne stanowisko. Dom prowadził otwarty i zbierała się w tym domu wcale nieposłednia kompanja. Bylem ciągnany do tej kompanji i wysnając, że brata mnie kiedyś niekiedy ochota zabrania z nią znajomości. Siła ludzi przesuwala się tam, z którymi spotkanie i przyjemnem być mogło i pożytecznem. Ale, mam to do siebie, że, siadając gdziekolwiek, lubię wiedzieć, co jest pod stołkiem. Stołki u pana Rosenthala zdawały mi się spoczywać na jakiejś ciemnej i srodze podejrzanej otchłani. Wiedziałem, że zarabia on z jakie 20,000 fr. w «Figarze» i drugie tyle w innych redakcjach; ale wiedziałem także, że, ze swoim wspałałem mieszkaniem nieopodal od W. Opery, ekwipażem, kuchnią wytworną, lozami we wszystkich teatrach i ustawicznymi przyjęciami, wydawać musiał w domu co najmniej trzy razy tyle, po za domem zaś, ze swojemi don-żurowskimi fantazjami i nababowską fantazją, o których legendy kursowały po bulwarach, współswodniczył z samym nieboszczykiem Lebaudy. Do niego więc także, tak, jak do drugiego nieboszczyka, generała Boulanger, stosowało się pytanie: *d'où vient l'argent?* Nikt, między codziennymi gośćmi pana i pani Salut-Cère, nie był do tego stopnia ciekawym. Czekano zapewne na sędziego śledczego. Inne szczegóły, dość ogólnie znane, z życia wczorajszego politycznego współpracownika figarowego zawiadzały mi także. Cierpiał kiedyś biedę w Lipsku, i został z niej dobyt przez powieściopisarza Sacher-Masocha, któremu, wydziałczając się, uwiódł żonę. W Berlinie, korespondentem będąc kilku dzienników tutejszych, zaprzyjaźnił się z Sarcy'em tamtejszym, Pawłem Lindau, który go do domu swego przyciągnął, i, któremu, wydziałczając się, uwiódł znowu żonę, dzisiejszą panią de Saint-Cère. Z takim gustem do cudzych żon, trzebaż mu było przynajmniej wybierać je u cudzych przyjaciół, a dobroczyńców.

Najwięcej mi jednak zawiadzało w tym codziennym redaktorze politycznych kronik, że, z wielkimi pretensjami, pisał okrutnie brednie, srodze lichym językiem. Wprawdzie w tym względzie nie zyskałszy dotąd na zmianie redakcji. Ale, jeżeli tak dalej pójdzie, zabraknąć nam zgola może redaktorów. Już i do Drumonta dobiera się sędzia śledczy. Jak wiadomo, w «Libre Parole», najpierw otwarta została przez panią Severine namietna kampanja przeciwko uprzywilejowanemu rekrutowi

Maxowi Lebaudy, która, jak dotychczasowe rezultaty śledztwa wykazują, była przedewszystkiem *ssanta* wną kampanją. Pani Severine pierwsza wzięła się do warzenia tego piwa. Do dnia dzisiejszego śledztwo ominęło ją, ale cierpliwością pan de Labruyere siedzi już w koziej! Pani Severine cieszy się podobno, po za granicami tutejszego kraju, niejaką popularnością. Nie dziw i to! Zaden z pisarzy tutejszych nie zdobył się w ostatnich czasach, na wyzyskanie z równą maestrją, ku swojemu pożytkowi i swojej chwale, wszystkich rozporządzalnych potęg dziennikarskiej reklamy. Posiada ona przytem niezaprzechony talent, choć używa go w *tremolowym* niezmiennym tonie, nieco drażniącym przy obcowaniu dłuższem. Ale, w obranej roli Don-Kiszota, rzucającego się na wszystkie napotykanne wiatraki i stada owiec, naprzykrzyła się już ta dama wszystkim tutaj; w roli zaś dobroczynnego anioła, przekroczyła od dawna granice naszej tutejszej dobroduszności. Ludzie, dobrze poinformowani, ruszają ramionami przy czytaniu jej codziennego biuletynu miłosiernych składek, i, nie mając wątpliwości co do pytania: z kąd biorą się pieniądze? zachowują ją dla pytania: gdzie się te pieniądze dzielą? W tym względzie życie prywatne pani Severine, dziś nacięte otworzone i wychylone z po za niedostępnego muru, mieściło w sobie szczegóły, rzucający na całą jej publicystyczną karierę cień wielce dwuznaczny. Pani Severine przywłaszczyła sobie przywilej bezkarnego zaczepiania wszystkich niemłych sobie osobistości. O pociąganiu jej do odpowiedzialności myśleć nie było można. Jakże i co z kobietą? Kto zaś ją wzajem zaczepił, doznawał przykrej niespodzianki. Z po za kobiety wysuwał się nagle drab sążnisty, fecht mistrz we wszystkich gatunkach bronii, publicysta, bez zajęcia innego, prócz obrony pani Severine, pan de Labruyere, dzisiejszy aresztant, wstawiony przed laty kilku dwuznacznym udziałem w ucieczce Padlewskiego, zabójcy generała Sellwestrowa. W nocy, zakomunikowanej wszystkim pismom, pani Severine wyrzeka się dziś, naturalnie, wszelkiej solidarności z tym kompanjonem. Mieszkał pod jej dachem, prawda, i jadał przy jej stole; ale zresztą, prócz stołu i innych zapewne jeszcze domowych sprzętów, nie miał z nią nic wspólnego. Tak dalece, że podczas, kiedy ona napadła na biednego Lebaudy, on próbował wybierać od niego pieniądze. Nie wiem, czy sędzia śledczy dojdzie do odkrycia jakiegoś związku między dwiema temi równoległymi czynnościami, i do przekonania, że klucz, otwierający drzwi pani Severine i

do kantorka pana Lebaudy, był w rękach Labruyera jednym i tem samym narzędziem; ale tak mi się zdaje, że zagraniczna popularność drumontowskiej współpracowniczkii ucierni na tej awanturze.

Jakie jednak to wszystko okropne! Jakie to wszystko paskudne! I na co to wszystko? Nieboszczyk Max Lebaudy odziedziczył, dwa lata temu, około trzydziestu milionów majątku; zostawił około pięciu milionów; zjadł tedy resztę, i naturalnie znalazł takich, którzy mu dopomagali. A to dopiero nowina! Czego to dowodzi? Tego, jak chce książę Orleański w świętym swoim manifestcie, że Rzeczpospolita jest niegodziwą formą rządu, i że diabli ją wziąć muszą? I ja myślę, że ją wezmą wkrótce, ale dlatego, że miesza się ona do nieswoich rzeczy, biorąc się do czyszczenia tych zakątków społecznego życia, które są, były i będą zawsze brudne. Alboż historia owego *Nababa*, grubszego niż Lebaudy milionera, z której Daudet zrobił swoją znaną powieść, i któremu, w przeciągu dwóch lat także niespełna, inni Labruyerowie zjedli pięćdziesiąt milionów, alboż ta historia zdarzyła się pod rządami Rzeczypospolitej? Nieszczęśliwy Bravais umarł w nędzy jeszcze przed Sedanem! Zola wypowiedział w tej materji rzetelną prawdę, która sresztą, jak wszystkie prawdy, w tych warunkach wypowiedzane, na nic się nie przydała i nie przyda. Diabli ją wezmą!

Ale zanim ją wezmą, tę biedną, naiwną Rzeczpospolitą, jakżebym chciał pisać tutaj o czem innym! O czem? Chyba o pogrzebie Pawła Verlaine. Był to podobno stefki poeta. Franciszek Coppée i Stefan Mallarmé, Catulle Mendès i Moreas, wraz koleżdy-poeeci z rozmaitych szkół, klasycy i symboliści, parnasiści i dekadenci, dali o nim to świadectwo nad otwartym grobem. Przypuszczam, że szczerze, z muszę wierzyć, że ze znajomością rzeczy. Ale, aby być sądzić w tej sprawie, trzeba chyba było znać osobiście zmarłego i obcować z nim. Nie widziałem go nigdy na oczy. Mieszkał do ostatnich czasów niewiadomo gdzie, o ile nie w szpitalu, a przyjmował gości w knajpach, dla zwykłego śmiertelnika niedostępnych, za franka fajczanego dymu i alkoholowej pary. Dzieła jego poetyczne, dość liczne, czytałem; ale tak sądzę, że wydobyc z nich można co najwięcej *hypotesę* talentu, nie wylonionego, nie ujawnionego w dostępnej dla smysłów formie. Był on może zanadto prawdziwym poetą, nietylko z duszy, ale z krwi i kości, aby zmieścić się w drzieższym społecznym życiu; był też po za niem, i w walce z niem ustawicznej, i ta walka strawiła go i rozbiła ostatecznie, nie pozwalając mu do-

być z wnętrza swego tych natchnień, które Bóg może w niem złożył. Jak umysł jego między mistycyzmem a skatologją, jak był jego materialny między szpitalem a knajpą, tak twórczość jego artystyczna wahała się i kołatała między klasyczną formą a bezforemnem jakimś zgoła majaczeniem i paplaniem. Przyniósł on zaś piśmiennictwu tutejszemu jedną wielką korzyść i jedną wielką krzywdę: korzyść w zainicjowaniu przez się rozluźnieniu spętanych nadto form miejscowej poetyki; krzywdę w wytworzeniu tej szkoły pseudo-poetycznych naśladowców, którzy pod nazwą symbolistów, czy dekadentów, przedrzeźniają najmniej godne naśladownictwa wybryki jego w swobodzie rozlubowanej fantazji, do potworności ją doprowadzając i do nonsensu.

Pogrzeb miał skromny, ale rzewny. Bodaj, że z nim poszedł do grobu ostatni francuz bez jakiegokolwiek, czerwonej czy fioletowej wstążeczki u zakietka! Z nowym rokiem przybyła moc tych wstążeczek. Dostała się ich nawet niebyswała porcja cudzoziemcom. Nasz Klaczkowski został z kawalera oficerem Legji honorowej. Należało mu się to oddawna, i nietylko, jako literatowi. W roku 1867, jak wiadomo, porzucając zaszczytne współpracownictwo w najpoczytniej-

szych tutejszych i najpoważniejszych organach, pojechał on do Wiednia, na wezwanie Beusta, a w trzy lata później poświęcił tamtejszą swoją, świetnie zapowiadającą się karierę, wstępując na trybunę Reichsrathu, dla wygłoszenia sławnej mowy w obronę interesów francuzkich. Ale i jako współpracownikowi *«Revue des deux Mondes»* godziła mu się czerwoną *roseta*. Był on chlubą i ozdobą tego pisma, w najświetniejszych jego, dziś przatytych czasach. Szkoda, że od lat już wielu zostawił puścizmą zdobyte w niem miejsce, do tego stopnia, że *«Times»* w poczet umarłych go zapisał, wyrzucając panu Berthelot dekorowanie nieboszczyka! Klaczkowski żyje i zdrów, dzięki Bogu; *«Revue des deux Mondes»* choruje natomiast w jego nieobecności, wyprzedzać się dając coraz bardziej rachliwszej, żywotniejszej *«Revue de Paris»*. W jednym z ostatnich zeszytów drukował ten *«Przegląd»* bardzo ciekawe wyjątki z korespondencji pani Geoffrin, podczas jej pobytu w Warszawie. Całość korespondencji byłaby dla nas jeszcze więcej zajmująca. Niechby stacja naukowa nasza tutejsza o tem pomyślała. A może p. Korzeniowski już pomyślał?

Paryżanin.

## Z Verlaine'a.

„Ecoutez la chanson douce,  
Qui ne pleure que pour vous plaire”  
—*Verlaine*

### „LE MALHEUR”.

**Z**amaskowany rycerz, odziany w czarną zbroję,  
Nieszczęście ciężką kopją skruszyło serce moje.  
Purpury zdroj trysł z serca na wonne kwiaty wkrąg,  
A słońce krew mą piło, jak rosę pije łąk.  
I mgłą mi zasłży oczy, charczenie pierws rozparło,  
I stare serce moje w okropnym dreszarko zmarło.  
A wtedy dobry rycerz, o siemę sparszysy broń,  
Przystąpił i na piersi położył mi swą dłoń.  
Żelazną rękawicę w mą ranę wgnębił krwawą,  
I twardym, g'uchym głosem jął głosić swoje prawo.  
Lecz gdy ta dłoń lodowa pławiła się w mej krwi,  
Czyste i dumne serce odytło znova mi....

Wiedeń.

Ludwik Szczepański.

### KARTKI LONDYNSKIE.

Londyn, w styczniu.

**N**a polu piśmiennictwa panuje tu niezwyczajna ruchliwość: w ciągu roku naszego wydano 6,516 tomów nowych książek; wartość ich naturalnie jest rozmaita, ale niema ani jednego dzieła literatury i nauki, w którym nie znalazłoby się utworu pierwszorzędno znaczenia.

Pomimo tego zadawalniającego stanu działalności intelektualnej, zdarzają się wypadki, z tym rozwojem literatury nie liczące. Do takich zaliczyć można mianowicie na posadę poety-laureata, p. Alfreda Austina. Gdy umarł Tennyson, wyrażono powszechne życzenie, żeby razem z nim godność poety urzędowego złożoną była do grobu. Ale, gdy rząd koniecznie pragnął utrzymać tę śmieszna dziś już posadę, powinien był zwrócić uwagę na to, którego poetę społeczeństwo uważa za pierwszego. Anglija ma



Dwa zęby. Na Solcu przed paru dniami zmarł jednocześnie naturalną śmiercią małżonkowie Maronysicy. Jest to wypadek wyjątkowy.

czki. Liczne grono amatorów na wolnej przestrzeni na Nową Pragę samoprowizowało teren do jazdy na łyżwach śnieżnych. Udział w jeździe biorą i kobiety.

Turyści Irlandzcy. W tych dniach gościło w Warszawie kółko turystów Irlandzkich, które zwiedza w Europie wszystkie miejscowości, słynące ze świętości. Turyści przyjechali do Warszawy z Częstochowy i udali się obecnie do Wilna, skąd mają pojechać do Kijowa.

Pułkownik Greaser, mianowany p. o. ober-policmajstra warszawskiego, objął z d. 1 (18) stycznia swój urząd.

Konkursy nasion. Komitet wystawy nasion postanowił w r. b. urządzić 16 konkursów nasion i roślin, a nadto 8 konkursów dodatkowych, dotyczących rozmaitych sposobów nawożenia ziemi, oraz rezultatów, osiągniętych w każdym z poszczególnych wypadków.

Bal kostjumowy, urządzony w Salach ratuszowych na rzecz «Przytulnika», będzie ciekawości w mieście. Ma na nim wystąpić kilkanaście par kostjumowych z różnych epok, a największą uwagę śledzą na siebie menest, który ma odtańczyć ośm par z high-life'u w kostjumach markis i markizów francuskich.

Powrót. Książę Michał Radziwiłł, prezes warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, po dłuższej nieobecności powrócił do Warszawy.

po powrocie z zagranicy, mieszka przy ul. Marszałkowskiej, № 116 (Warszawa) Leczy specjalnie choroby dróg moczowych i pęcherza męskiego. (1091-5-1)

BRACIA MALISZEWSKY, FABRYKA MASZYN, KOTLARNIA MIEDZIANA I ŻELAZNA, ORAZ ODLEWNIA METALI

w Warszawie, ul. Grzybowska № 16.

POLECA:

Kompletne urządzenia gorzelni, rektyfikacji i browarów, podług najnowszych systemów. Aparaty gorzelnicze i rektyfikacyjne systemów własnego „Perriera” i „Savalla”. Aparaty, wężownice, rury komunikacyjne, rezervoary, cysterny i t. p., dla cukrowni i innych zakładów przemysłowych. (1083-12-7)

NAKŁADEM

Hipolita WA WELBERGA

wydział z druku i są do nabycia

w wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji następujące dzieła treści przemysłowo-technicznej:

- Podręcznik dla palaczy kotłowych p. Brauzera i A. Spennbracha, przeł. dra F. Łaszczyńskiego, 16-a, str. 159, rysunków 53, cena k. 60.
Mechanika detaliadwustron Bob S. Bolla, przeł. St. Kramoszyka, 16-a, str. 422, rysunków, cena rs. 1.
Zarys sądugdaenia wleży czesankowej opracował inż. St. Jakubowicz, 16-a, str. 79, rys. 21, cena k. 45.
Słownik polsko-rosyjsko-niemiecki terminów garbarzich przeł. F. Piatrychowskiego, 16-a, str. 28, cena k. 15.
Przewodnik dla maszynistów E. F. Scholla, tłum. inż. Podworski, część I, 16-a, str. 280, rysunków 226, cena rs. 1 k. 20.
Podręcznik mechaniki dla maszynow i średnich szkół technicznych przeł. M. Lautensteina, prof. szkoły w Karlsruhe, przełożył inż. I. Hofman, 16-a, str. 365, rysunków 140, cena rs. 1 k. 20. (1104-2-1)

Upraszamy szan. czytelników, aby samowolnie lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wręczać kopie do biura ogłoszeniowego, rozsyłać powiadamiając się na «Kraju», jako na źródło, skąd informację swoje otrzymali. Takie powiadamianie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

WYBÓR Blatynski Pięć. DWYANY. Pokrycia meblowe. Serwetki, Koldry, Kapy, chodniki itp. Wybór duży! Ceny niskie! Warszawa, Marszałkowska, № 187. (1088-20)

Przeprawy mają. A. Wybrał sobie, że wstąpił do domu moją siołą na Krakowskim Przedmieściu pod ręką z jakimś facetem? B. No i coż, zrobił pewno awanturę! A. Aha, nie gapił! Jakiś od dwóch dni nie byłem w domu. A ona odpowiedziała, że wyjechałem za interesami do Łodzi. («Facet»)

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie, otrzymała na skład główny:

Ostatni Posel polski do Porty Osmanskiej.

AKTA LEGACJI STAMBULSKIEJ

Franciszka Piotra Poteckiego Starosty Szczerzackiego.

Z archiwum Roskiego zebrał i wydał

Dr. Kazimiera Walliszewski. Dwa wielkie tomy. (1102-2-1)

OGŁOSZENIE. ZARZĄD GŁÓWNY DOBR I INTERESÓW M. i L. hr. KRASIŃSKICH podaje do publicznego wiadomości, że w d. 13 lutego n. s. r. b. odbędzie się w Warszawie licytacja terenów i LICYTACJA KONI pół krwi ze stadła Osmoliec, rozpiędych, wierzbowych i powozowych, różnych pochodzeń, w ilości sztuk 48. LICYTACJA rozpocznie się o godz. 10. Ogłoszenia punktualnie. Spis szczegółowy rozsyłają na zasadniczo. Biuro Zarządu głównego, Krakowskie-Przedmieście № 7. Administracja dobru Osmoliec (poczta Iwangród). Administracja dobru Kraane (poczta Przemyski), oraz Tatarski warszawski (okólnik hr. Krasińskiego № 9). (1101-2-1) Dyrektor stad Kraane i Osmoliec KONRAD WOOZIŃSKI.

Wł. Izdebekiej MŁODA GOSPODIA. Część I. Poradnik kucharski z dziełem kuchni dla chorych, 60W str. druku. W opr. kart. rs. 1 k. 20. Część II. Pięćdziesiąt ciastek, smażenia soków, 310 str. druku etc. W opr. kart. rs. 1 k. 20. Z przesyłką pocztą rs. 3 k. 20. Księgarnia M. RIEGEL (dawniej W. Oławskiego), Warszawa, Mazowiecka № 6.

Magazyn Ubiorów Męzkich H. SAWICKIEGO w Warszawie, Ście Krayska, 16, obok Forcu. poleca na sezon jesienny i zimowy wielki wybór materjałów krajowych i zagranicznych, oraz gotowej garderoby. Obstaunkal wykonywa jak najpiękniej, podług najnowszszych surrali, wykończenie staranne. (1024-12) CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE.

A. RIEDL. ISTNIEJE OD 1830 r. Krakowskie-Przedmieście, № 18. SKŁAD TRYKOTOWY. Zapasowany stale we wszelkie wyroby, w zakres podszewnic, iwa wchodzące. Skład bielizny, zapasowany w kosztach doskonałego kraju. Chustki do nosa, Ręczniki, Piórniki itp. Towary na tylko dobre. Przyjmujemy do obstaunkal. (1109)

BIURO NAUCZYCIELSKIE Jadwigi Jahołkowskiej, nauczycielki II gimnazj. Warszawa, Wąpławska, 60. Szkoła Szchłówek. (237-36)

„MUCHA“ Najpoprzejniejsze humorystyczne pismo polskie, pod redakcją Władysława Buchnera (Mer Buch), wychodził białe w roku 1894 na dwydziesięciu warunkach. Cena prenumeracyjna: w Warszawie rocznie rs. 4, na prowincji rocznie rs. 5. Możliwość przesyłki pocztą. Abonent, nadsyłający prenumeratę na cały rok, czy to wprost do Administracji „MUCHY”, czy też do pośredniczących katedrali, księk, lub księgarń, otrzymuje przy numerze 6-ym „MUCHY” r. 1906, jako prezjum gratia 1 franka, jeżeli w tym czasie dostanie go. „Spółdzielca, Bandzcha i Wolf”, czyli znajomość 40 dni we wszelkich okolicznościach (skład Gebethnera i Wolff). Oprócz tego redakcja „MUCHY”, dorozumywnie wysyła, jeżeli wszystkim swoim abonentom na prowincji pocztą, półrocznym i kwartalnym, odbijającym „MUCHY” pod opaską, przy numerze 1-ym tegoż pisma, gratia 1 franka: Kalendarz humorystyczny na rok 1906. Adres administracji, do jakiego listy piśmienne adresować należy: Wierszowa 2, biuro listonoszy Ugra. (1095-3-1)

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I SP. W WARSZAWIE, 137, Marszałkowska, 137. posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i okropnych. Podjąwszy się urządzić apartament podług rysunków. Dział dokonywa. tapicerki. Wynajmujemy meble meło używ. Ceny niskie, stałe. (779-23)

SZPITAL chirurg. i ginekolog. lek. Bohman. Warszawa, Alja Swacha, 9. Pobyt z leczeniem od 1 rs. 50 k. do rs. 4 dziennie. (1110) PREZBYRYN PAPA.—Aco ty, czeresko, w kuchni robił! — Złaz przyszedł na obiad mój narzeczony. Sama potaje dla niego ulubioną potrawę! — Ej, ej dziewczyno, ostrotnie! Mójś się lotczno dogotował serwanis małżonkowi! (71. 11.)

AGRONOM, młody człowiek, konaty, ze swiadectwem ukończenia szkoły rolniczej zagranicą, 10-letnia praktyka, chlubna rekomendacja, poszukuje posady zarządzającego majątkiem ziemskim. Oferty uprzejmie proszę przesyłać pod adr. Warszawa-Praga, st. dr. žel. terespolskiej, Strazkowskiego, dia „X.”. (1107-3-1)

PLERY. On za wszystkich językow na irodzijski angielski, bo inaczej się piaz z innej mowi. On: To tak, jak i u nas, pisze się po-żar, a mowi się młód. (Szczutek) Zakłady gazowe W WARSZAWIE polecają: Koka czerwiert” po rs. 1, za pud 16 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1111-22)

Przedmioty dla chorych bandaż, bidety, pulworyzatory, ceratka (klejona), nieprzemakalna, kofka macierosa etc. etc. Paryskie artykuły akuseryjne. Zapotrzebowania zamiejsze wykonyw. się udzielną pocztą. Ceny bardzo umiarkowane (189)

## KURJEREK KIJOWSKI.

Przesła zarządcy kij. banku ziem., A. M. Berdiajew, z powodu choroby zrzucił się swą godnością. Na miejsce jego wybrany został p. M. G. Filipow.

Popularne koncerty w sali przy ul. Bulwaro-Kudriawskiej, urządzone swykie w awantki i niedaleko, cieszą się ogromnym naniem publiczności. Na program składają się utwory: Mendelssohna, Beethowena, Chopina, Rubinsteina, Czajkowskiego, Moniuszki i in. Wykonanie nie pozostawia nic do życzenia.

Zgon. Zmarł r. t. T. Erhardt, prof. medycyny sądowej w uniwersytecie tutajszym. Zmarły znany był, jako wybitny uczeń i praktyk.

W sali aktowej gimn. i wystawiono przedmioty, przeznaczono przez okręg naukowy na wystawę w Niznim-Nowgorodzie: fotografie i plany gmachów szkolnych, prace wychowawców szkół średnich, rzemieślniczych, zawodowych i elementarnych, wykazy statystyczne o stanie szkolnictwa w kraju pol.-sach., uloszone przez dyr. gimn. p. Posadzkiego i t. p.

Główną obradę w sali gieldowej urządzili malarze kijowscy i odesy. Znajdujemy tam dzieła prof. Kowalewskiego, Menka, Pimonienki, Kotarbińskiego i in. Wystawiono tu też obrady niedawno zmarłego malarza Budkiewicza.

## WYNAJEM

**TRÓJEK, KARET, LANDO.**  
 KIJÓW.

Miła Złotomierska, № 12, d. War-  
 szkiego. (369 43)

Na bau pasjonaznie. Nie rzyż ma-  
 paki powtarzają. Ze się ubóstwianiu, ze-  
 Fry i moce, zapieraniem pana stracił  
 jezeli więc pan kochasz, dowiedz mi tego!  
 Coś mam uczuć? Pomyśl kochaj-  
 się za pania, lubi.  
 — Zrob pan za mnie życzenie fan-  
 czenie, które jutro mon odda.  
 (Kur Por)

## Powstanie papierosów

# „DIWCZYNA”

Fabrykanta tytoniu Józefa Egiza w Kijowie.

Zapadła noc — chłodna jesienna noc. Kijów zasnął i męszył go ciężki, mżący sen. Śpią wszyscy — nie śpi li tylko fabrykant Egiz, on gorączkowym krokiem mierzy swój gabinet, gwałtownie usta jego mlotają tyjące przedkiedły.

Cóż tak niepokoi Egiza? Oto postanowił wypuścić nowe papierosy i tamie sobie głowę, a jakich gatunków tytoniu zestawid mieszanię, z której zrobione papierosy sadmiłyby wszyscy, dotychczas istniejące. «Chodby mi djabeł dopomógł — wykrzyknął Egiz — on przecież li- czy się patronem tytoniu i nie bez przyczyny lud ruski mianuje tytuł «czerwotom nieljom».

Nie zdążył jeszcze Egiz dokonać ostatnich słów swego monologu, gdy w gabinecie nasycyna się dziać nadawycyjnę rzecz: płomień świecy się kołyszą, powietrze nasycyna się przykrym zapachem (mocno przypominającym smach Besarabki) i na rogu biurka jawia się, niewiadomo skąd, fabrycznie podrygująca miniaturowa listka, z rykiem *à la cochon* i cieniutkim mym okontem. Był to, niewątpliwie, reprezentant wymierającego s'carlo-waciatego djabełskiego rodu. «Witaj, druho — pisnęła niedbale figurka — bądź dumny z tego, że jawiam się na twoje wezwanie, gdy na wezwanie byle jakiego fabrykanta nie fa- tygowałbym mej djabełskiej wielmożności. «Jak śmieś, blaśnie, przemawiał do mnie podobnym tonem, nauce ja cie, traktulu, uszanowania» — wrzasnął Egiz i, sobywyławsy w garść djabla, zamknął jego wielmożność do swej papierosnicy

Djablik, szalany się w pozycji Danilewskiego, młota się jak szalony, sgrzyta są- bami, ryje ryjem, bije ogonem, wzywa plekielne potęg, na pomoc — ale tabakierka, trzyma- na w potężnej dłoni Egiza, stawia należyty opór i djabeł, uszczęśliwiony swą niemocą, błąga za- losnym głosem o litość. «Zrobie co możesz, leoz daj mi wolność». «Zgola — odpowiada Egiz — bądźniejsz ją mied, ale daj mi wasziana receptę mieszaniwy tytoniu, z której zrobione papierosy mają być: primo — non plus ultra, secundo — tanto, tertio — arumatyzojne, leoz bez najmniejszej domieszki szwary, i daj im nazwę. Jeżeli jeżdż w stanie podtykwał mi pi- wyższą receptę, bądźniejsz wolnym, jeżeli nie — pozwalam ci wspaniałomyślnie choć wlicznie kwaterować w mojej papierosnicy i w dodatku gratis. No, namyślaj się!»

«Hasła mi i przekleństwo, chytrzość! wymuszaś odemnie tajemnicę całego piekła — szyczała figurka — ale niema rady, swoboda jest mi droższa, plus, dyktuję żądaną receptę: weź 17 lutów tytoniu «Diubek», 8 lutów «Kir-Basma», 18 lutów «Persiozan» i 10 lu- tów «Jalta» na wagę, otrzymasz 1¼ funta, smieszaj to starannie i zrób z tej mieszaniwy 1,000 sztuk papierosów i sprzedawaj po cenie 10 sat. 6 k., 25 sat. 15 k. i 100 sat. 60 k. Zarobisz na nich niewiele, nie więcej 5 k. na tyśiącu, ale kinę się potęgami piekła, że wszyscy będą sadowoleni. Nazwę dasz im «Diwczynę», ona była, jest i będzie głównym magnesem naszego szlachetnego społeczeństwa, chociaż prawdę powiedziawszy — to i my, obywatele piekła...»

«No, no, dosyć tej paplaniny — przerwał Egiz nasycynającemu filozofować djablu — po- wiedz mi lepiej, co począć z tymi, którzy twych papierosów nie przyznają za dobre?» — «Co? — szyczała figurka — posyłać ich bez ceremonji do mnie, do djabla, a ja się z ulmą po a wo- jemu rozmówię». — «Dobrze, dobrze — odpowiada Egiz, otwiera papierosnicę, djabeł daje mo- mentalnie nura, a z nim znika i przyślistony aszech.

Przygotowane, podług powyższej recepty, papierosy, okazały się rzeczywiście wy- bornemi, o csem każdy przekonad się może za własne 12 groszy. (889-4-1)

Adr.: Kijów, Fabryka tytoniu Józefa Egiza.

**RURY** żelazne ogniwo  
 1 1/2 2 2 1/2 3 3 1/2 4 4 1/2 5 5 1/2 6  
 żelazne gasowo-wodociągowe.  
 1 1/2 2 2 1/2 3 3 1/2 4 4 1/2 5 5 1/2 6

**RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,**  
**RZEMIECIE** analityczne skorzone amerykańskie skorzone, z porczy  
 w wielkości, gumowe, bitumie,  
 Prezenty, Tokarniki, Pompy, Pilniki, Stal Armatury, Kieszki, Azbest, Otów.  
 Wypłaty gumowa Twa Rosyjski Amerykańskiej Manufakturzy gumowej i inne  
 przedmioty i chłistane dla fabryk, okazywane na składzie

## I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis à vis Fundukiejewskiej.  
 Adres dla telegramów: «Eisenmeier-Kijów». (906)

„AU PARADIS D'ENFANTS”  
 St. I. Składowa.

Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.  
 Zabawki, gry naukowe, kieszki na prezenty, kwiaty etc. własnej fa-  
 bryki. Przedmioty dla p-darżków. Kolekcja upiększeń na chłistkę od 5 ra. Obsta-  
 jenski z prowincji zafalniają się niezłotcznie. (319-50)

Jedyna w kraju połudn.-zachodnim  
 FABRYKA

**Jubilera JÓZEFA MARSZAK,**

Istnieje od 1878 r. KIJÓW, KRESZCZATIK 4. Istnieje od 1878 r.  
 Nagrodzona medalami na wystawach wszechświatowych w Chicago 1893 r.  
 i Antwerpji 1894 r.  
 Zawsze wielki wybór złotych, brylantowych i srebrnych przedmiotów,  
 wyłącznie własnego wyrobu. (837-10-1)

## BRACIA BRABEC

w Kijowie 44. ul. Kreszczatik 44.  
 FABRYKA i skład rozmaitych wyrobów metalicznych, jako to: szycyry-  
 ków, szobów kieszonkowych, podręcznych, wyślizakich, stołowych, kuchon-  
 ych, ogrodniczych, szycyrych dla robot darskich, do paznokci, nożyczek  
 ogrodniczych i t. d. Brzytwy w najlepszych gatunkach, oraz wszelkie przy-  
 rzędy do golenia. Kłódki i zamki. Wyżymacki i magły do bieżniwy naj-  
 nieszerej konstrukcji, S. pratory do mleka. Wszystkie narzędzia agrari-  
 nskie. Piastrowane wyroby Ergotowskie. Znane wolecydy angielskie  
 Hambley & Comp. Nowe szczygofowe cosniki Hustrwane na zdanie wy-  
 slijają się gratis i franko. (900-25)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z danego ogłoszenia, racylił powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacja swoje szczyrpnął. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



# KURJER KIJOWSKI.

W Samobójstwo. Clercy na małenohójże samotny mieszkaniec Kijowa, p. Ferd. Muttl, sarsnął się brzytwa.

Nowa część miasta. Mieszkałcy Demijówki, która kijowska rada miejska pragnie włączyć do obrębu Kijowa, podali p. gubernatorowi prośbę o przekazaniu temu samiarowi.

Surowice antydifteryżną postanowiono darmo wydawać lekarzom miejskim na użytek biednej ludności.

Z początkiem r. b. w gub. kijowskiej powstaje X okręg sązadu akcyjnego (kanlowski).

Jubileusz. W połowie b. m. wypada jubileusz 25-letniej działalności w sązadzie miasta, dalsiejszego «głowy», ra. r. st. I. M. Solakiego. Na oszód jubilate będzie danym obiad.

Jan. A. I. Kosicz, jako świżdu obrany prezosa tutejszego Tow. ośw. lud., awrócił się do p. prezidenta miasta z prośbą o udzielenie lokalu na sebrania Towarzystwa.

Zgon. Praybiły w dniu 24 grudnia s. r. do Kijowa ekspert-chemik komory stupeckiej, p. Ł. Osifski, zmarł w dzień Nowego Roku na zapalenie płuc.

PO CENIE ZMIENIŁY  
**STARY DWÓR,**  
powieś! Tadousza Jora, Steckiego, sprzed  
20 k. 00, samiat 25. 1 k. 20. Kalgarnia  
Bul. Korywaj w Kijowie. (308)

JUBILER  
**JAN MARCINOWY,**  
Kijów, Kreszozatik, 28. (316)

**DOM HANDLOWY**  
**M. & J. MANDL.**  
Gotowe Meżkie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.  
**KIJÓW. Magazyn: Kreszozatik Nr. 50,**  
Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, paryskich, wiedeńskich i kondyńskich modeli.  
Przyjmują się obstalunki. (390-10)

PETERSBURSKA FABRYKA  
**BIELIZNY I KRAWATÓW.**  
SPECJALNOŚĆ wszelkich przedmiotów toalety meżkiej. (328-13)  
Przyjmują się obstalunki  
Kijów, Proletna, 26 G.  
**Fabryka M. K. SZYMAŃSKIEGO**  
wyrubuje formalnych maszyn, kotłów i aparatów, przyjmując urządzenia nowych i starych fabryk cukru, porcelany i in., przyjmując remont i dając rady techniczne. Biuro: Hluboczycza, 20 12, telefon 20 632. Ma do sprzedania nowe i używane maszyny parowe, kotły, rezerwuary, pompy i różne części techniczne. (307)

# KIJÓW

**PM 95.**  
  
tóżka amerykańskie i stalowe materace  
**Rudolf Miller**  
wzoru 1888 r. od 10 rs. i drożej.  
Kijów, Spidełka, 27 20. Cennik bezpłatnie.

**NALÉŻYTE PRZYGOTOWANIE.** Proszęca do wstąpiłkiej pary, która najzajęta na przystępnij do szfarsa...  
Jest to najwzajemniejszy akt waszego żywota, do którego jutro przystępnij...  
Czy jesteście też nalezycie przystępnij...  
— A jakie, rozumie się, pność najdła próboszca. Cięż, wstępna, ostrodzielna sztuk kaczek i kur już pozarywali. (Kur. Por.)

**INTROLIGATOR**  
K. P. Sliczanow,  
Fundakijowska, 27 10 vis a vis Anotomijnego Teatra. (323-3-1)

## WL. DOLIŃSKI,

Kijów, ulica Funduklejowska, dom Bergonje.  
**SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.**  
WYŁĄCZNA REPRESENTACJA FABRYK:  
Kuston Praclar & Comp., młocarnie parowe na ekcentrykach.  
Bud. Bark, Pługowia, słownik ręczny, plugi jedno- i wielokubowe najnowszej konstrukcji.  
Mac-Cornick, Cielango, kostarki, śniwarki i wiżarki.  
Gaar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyny „Indjana”, dające czyste ziarno.  
Molher & Schramm w Wiedniu, młocarnie konne i kłoraty.  
Adolf Treutler w Warszawie, sławki parowe.  
W. Garsens w Manowerze, pompy studienne. (329-25)

## KAWIARNIA POLSKA pod nazwą MLECZARNIA KRAKOWSKA

w Kijowie, przy ul. Wielkiej Wasilkowskiej, 20 i 29a, Kreszozatik, w domu dumy.  
Sutadania, Obiady, Kolacje po cenach b. przystępnych. Salon dla Dam. Gazety wszystkich krajów. Przyjmują się obstalunki na wesele, bale i t. d. Sala bilardowa. (379-6-1)

**Aluzszorka KUCHARENKO-MAJDL,**  
Kijów, Wielka Wasilkowska 41.  
Z osaw. rady lek. przajm. porozn. w domu, umiesz. dzieci i przajm. na wychow. (321)  
**Dr. A. de Lens.**  
Specjal. chor. ucha, gardła i nosa. Rozwijane słucho u głuchych Proszana, 23. Przejście od 4 do 6. (334-12-1)

**LEK. NECZAJ-HRUZEWICZ**  
(polak). chor. zębów, jamy ustnej, sutazne zęby, plimby Kijów, Wielka Włodzimierska, d. Michelsona, 37. (315)

**ZEBY**  
szturne na złot. i kauszuk. blaszk. i bosa białezk. Przeszab., leca. i gmal. zębów. Dent. I. Zingarewicz, Proletna, 10. (319)  
GRUŻKA. Cicha węgierstajna: Mij ożre, jeżeli nie nie kładzie nowego kapelusza, w takim razie postaraj się: jak... (N.-Pet. 2g.)

**Zakład optyko-mechaniczny P. ARTYNOW,**  
KIJÓW, KRESZOZATIK, 28.  
Wyrabia wszelkie instrumenty geodezyjne i miernicze, aparaty optyczne i chemiczne. Instrumenty miernicze na składzie. Ceny na żądanie. (304)

Nagrodzony dyplomem na złoty medal a wystawy w Brukseli 1893 r.  
**BALSAM LUSTKEL** do włosów  
**W. PIENKOWSKIEGO.**  
Znakom. środek, pobudz. porost włosów, aprob. przez urząd lekarski w Kijowie, jako nie szawier. w sobie szkodli. dla zdrowia pierwiastków Inst. można wżęzdzie. Kijów, Bulwarowa, 20 2b. (347a-8-1)  
**SEKRETKI** do różnego użytku, masa do froterow. posadzak, wosk lud., poleca fabry. i magazyn **BOSIACKIEGO,** Kijów, ul. Funduklejowska 29, obok teatru anatomijnego. (324)

## J. C. HUBER & S.

Kijów, Proletna, 26 G.  
URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO I PRZEWODU SIŁY  
**Wymiaty elektrotechniczne.**  
Dotazwa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów, w zakresie cukrownictwa wchodzących, oraz motorów szafowych Oita. (175-27)  
W sali uniwersytetu św. Włodzimierza  
**OTWARTA**  
II-ga wystawa obrazów petersburskiego Tow. malarzy.  
Wejście 35 k. Katalog 10 k.  
Otwarta codziennie od 10 zrana do 5 wieczorem. (380-3-1)

**Firma egzystuje od roku 1873.**  
Fotograf nagrodzony medalami na licznych wystawach.

## Włodzimierz Wysocki

Kijów, Luterska Nr 1—29.  
Poleca swój zakład, urządzony według najnowszych wymagań sztuki. (371-3-1)

„Antiquités et bijouterie”  
**A. I. ZOŁOTNICKIEGO,**  
Kijów, Kreszozatik 22, vis-à-vis Grand-Hotel.  
Ogromny wybór najnowszych fasonów brylantowych, złotych, srobrnych rączek i zegarków kieszonkowych; sprzed. i zastawienia. Ceny bardzo dostępnie.  
Po wysłkach omach kupuj. rozsławie starożytności i antyki. (320-16-2)

**PIERWSZA I NAJOSZERNIEJSZA** w południowo-zachodnim kraju **FABRYKA** fortepianów, pianin i fisharmonij  
**A. STROBL**  
w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, 20 25. Filia w Odessie, przy Hyszarskiej i Polickiej. Szczegółowe cenniki wysyłają się bezpłatnie. (175)  
Szkoła kroju i pracownia **NIKIEŃ DANKICH I DZIECINIŃCH JADWIGI LEWICKIEJ.** Kijów, Funduklejowska, 1 51. (322-12-1)

**DR. KARNIA LI. OGROPA** i Introligatoria  
**H. FRONCKIEWICZ**  
Kijów, Luterska, 1 5. (344)  
Ergumentant sprzedawcy cukru Najwyż. zatwierdzonego Tow. „Hładowka”  
**H. FRONCKIEWICZ**  
Kijów, Luterska Nr 5. (345)

**H. KLIMOWICZ,**  
Krawiec meżki,  
poleca swój magazyn sukien meżkich, wielki wybór materij. Kraj najnowszy. Kijów, Kreszozatik, 29, 2-a piętro. (325)  
**PRACOWNIA I MAGAZYN STAN. JUREWICZA,**  
Kijów, Wielka Hyszarska 25.  
Zaopatrz. w każdej porze w wielki wybór meżkiego, damskiego i dziecięcego gumow. kaloszy, a także przy. obstalunki. Ceny najprzystępniejsze (312-16-2)

### KURJEREK ODESKI.

— Samobójstwo w wagonie. W wagonie I klasy pociągu pasażerskiego, jadącego do Odesy, otarł się nornia kupiec z gildji z Warszawy F. Klecko. Złotki samobójcy przewieszono do szpitala ewangelickiego w Odesie.

— Otrzymał poślar wybuchł w wigilię Nowego Roku przy ul. Dworzackiej. Palili się dom Goldsmitta, w którym mieścił się teatr aktorów i żołnierzy, wszystkie papiery i kasa uratowano. W mieszkaniu pułkownika S. spaliło się całe umeblowanie, osłabły jednak pieniądze w kasie grałowej, nabytej na wystawie budowlanej w Odesie.

— Bankrutstwa. Zwół dwie firmy kupieckie sbankrutowały, a mianowicie ogłosił swą niewypłacalność Starobud, który narwał swych wierzycieli na 100 tys. r. i Szumakow.

— Opodatkowanie psów. Członek dumy Baymanowski wystąpił z projektem opodatkowania psów w Odesie po 1 r. od sztuki. Z tego źródła dochód na rzecz miasta miałby wynieść około 16 tys. rocznie.

— Nowa spółka akcyjna z kapitałem 800,000 r., mająca na celu urządzenie obrabiania drukarni, leżarni i litografji, powstała w Odesie. Spółka ma samilar z czasem założyć własną gazetę. Wszystkie akcje już rozebrano.

— Wybory. W zgromadzeniu kupieckim na przesza wybrano p. D. Kotlarzewskiego, na jego zaś towarzysza p. E. Petrokokiou.

— Z hotel. Z rozporządzenia zarządcy pol.-zach. dróg żelaznych pokrowce z siedzeń I i II klasy w wszystkich wagonach, z wyjątkiem tych, które kursują między Kasatnem, a Brzeżem.

— Nowy hotel. Zarząd miasta waywa przedsiębiorców do postawienia hotelu na litanie kujalnickim. Miejsce ma być oddane bezpłatnie do eksploatacji na przeciąg 24 lat, licząc od d. 1 lipca r. p. Hotel powinien posiadać 200 numerów, bibliotekę, salę jadalną, kursal, teatr i t. d. Zarząd miasta mastrzeja sobie prawo wykupu po upływie 10 lat.

— Cenny podręczek. Noworosyjski uniwersytet otrzymał w darze po śmiertel. ks. Woronowa jego bibliotekę, złożoną z 85 tys. tomów. Oskarodawca jest syn księżnej Woronow, kamer-junker N. Stolyplin.

— Katakumby. W willi Zusmana w Akkermanie natrafiono przypadkiem na katakumby, które, według zdania prof. Kocubnickiego, sięgają czasów przedchrześcijańskich. Katakumby składają się z dwóch połączonych części, z których każda ma 8 arsz. długości.

— Sanki warszawskie. Ogólna uwręga na ulicy Derybasowskiej skróciły sanki czyste warszawskiego fasonu, z zaprzęgiem krakowskim. Właścicielem tego ekipażu jest warszawiak p. Lang, właściciel fabryki farb i lakierów w Odesie.

## CUKIERNIA PANCONI

w Odesie, ul. Katarzyny.

Największa parowa fabryka **KORRÓW**  
w Odesie, ul. Szatkowska, № 18, d. własny.

**ED. ARPS & Co.** Firma  
egzystuje od roku 1878.  
Korespond. w jęz. ruskim, polskim, niemieckim, francuskim i angielskim. (211-15)

**PIERWSZA W ODESIE  
FABRYKA RĘKAWICZEK  
M. TALIKOWSKIEGO,**  
ul. Lanteronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: rękawionki w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanteryjne. (161-50)

Zamówienia piśmiennie wypełniają się jak najakuratniej za zaliczeniem pocztowem.

**ZWIERZYŃCIE I OYRK MAŁP  
I. GRAJLA.**

(Otwarty od p. 10 rano codziennie w ogrzewanym, specjalnie wzniesionym na ten cel budynku przy ul. Noworybnej). obok dworca kolejowego. Cudownienie z wielkimi przedstawieniami z urozmaiconym programem, w *nieodstąpił i jedynie z przedstawienia o godz. 3, 4 i 7 pop.*, z trzosewami lwami, panterami, tygrysami, lampartami, niedźwiedziami, wilkami, szakalami, byznanami, dugasami i owcami w jednej klatce. Na estradzie popły trzosewanych słoni, różnych gatunków, małp, psów, koni. Klatce pełne i akrobatów rodziny młotkaczy Afryki. Na zakończenie przedstawienie zwierząt. Bez względu w artystach. (200-4-2)

**PRACOWNIA MOD  
MIGUNJI IERZENSKIJ.**  
Kraj systemu Worth'a. Zamówienia z prawniej wykonywa spiesznie.  
Odesa, Kofodczany pier., № 8, róg Derybasowskiej, d. Tomasini. (316)

**Dom Handlowo-Komisowy  
Adrian Oborin i S-ka  
w ODESIE.**

Herbata własnych transportów z Chin, przez Kładkę i Suez. **Nagazyn główny i Kauter** na ul. Hawannej w d. Isakowiosa. **Filje w Odesie:** 1) róg Hawannej i Derybasowskiej, d. Isakowiosa; 2) Nowy Bazar, przy ul. Targowej, d. Sancenbachera; 3) Stary Bazar, róg W. Arnauckiej i Aleksandrowskiej, d. Warszawskiego. **W Warszawie** w handlu win **W. Lewandowskiego** przy ul. Chmielnej № 24. (886)

**REPREZENTACJE:** win Tokmakowa i Motokowa w Atuszcze. **Herbata prasowanej Tokmakowa, Motokowa & Co w Chań-Kou.**

● **Wszelkiego rodzaju komisja dla dalekiego Wschodu.** ●

Stosunki handlowe, zawierane przez założyciela naszej firmy w czasie jego długoletniego przebywania w Chinach, dają nam możliwość otrzymywać herbatę bezpośrednio z pierwszych rąk, dzięki czemu możemy sprzedawać takową po cenach najumi. kowańszych.

Asesor kolegjalny  
**R. DOLANOWSKI**  
wyrabia dowody legitymacyjne i heraldyczne, tyżące się stanu szlacheckiego i przywł. stanu kupieckiego. Honorarium z dofu. Warunki umowy osobliwie listownie. Odesa, ul. Elżawiejska, № 9. vis-à-vis uniwersytetu. Telefon własny (250-26)

**NA ULICY.**— Litocwa o osobu, wesparyj niezręcznie ubogiego.  
— Nie mogę, bom goły, muj przyjacieliu.  
— To niech panisko chociaż udzieje, że mi coś daje, teby inni wzięli z pana przykład. (Kur. Por.)

Zaręczyły się do ślubu. — Teraz, mając dzieci, moście zamienić się wzajemnie na pierścionki.  
— Chyba na kwity lombardowe, gdy oba pierścionki już zastawiliśmy. (P. Bl.)

**NOWOOTWORZONA  
specjalna fabryka harmonji i akrypielo  
R. LIPSONA  
w WARSZAWIE.**  
Przyjmują wszelkie reparacje instrumentów muzycznych. Odesa, Prochobabska № 29. (362)

Nanowo elegancko urządzona. Salon dla dam. Gazety wszystkich krajów. Odm bilardów. Oświetlenie elektryczne. Przyjm. się obstal. na bale, wesela itd. z własnymi serwisami. Sprzedaje się własna kawa na funty.

**STOPNIOWANIE.** — Pan w domu?  
— Wyseidi.  
— To dobrze, a pan?  
— Niema.  
— To jeszcze lepiej, a ty moja duszko, sama jesteś?  
— Nie, proszę pana, zostało się w domu dwóch stróży i najlepiej będzie, jak pan kiedyś tutaj przyjdzie. (Kur. Por.)



Skład hurtowy i detaliczny naturalnych win winogronowych Właściciela andru F. F. Fiacora, Odesa, ul. Szumowska, dom własny, № 15. (132-22)

**INTROLIGATORNIA  
Alojzy Szupeckiej (polki),**  
wyk. rob. od najtańsze do najdroższ. (241)  
Odesa, Jaurajska, 8, róg Kamiełkowej.

Specjalny zakład reparacji zegarów, biżuterji, antyków, stot. larebr zegark. Przyjm. się okazy dewant, złocenie, srebrs. i niklow. biżut. piśterow i t. p. metali. Zamówienia z podpiśmien. Zegarm. **P. WOJCIŁ KOSZOWSKI,**  
Odesa, Jamaka, róg Taropolskiej. (297)

**GORKKI ZAWÓD.** — Czego placzesz, niżej daleko?  
— No jadłem swięe ciastko.  
— No, to jeszcze nie jadno niezręcznie.  
— Tak, ale ja myślałem, że to ciastko! Jajka. (R.-Pol. Ztg.)

**Dowody heraldyczne**  
i legitymacyjne osobom stanów szlacheckiego i kupieckiego, szlacheck w Ces. (Krol.), wyrabia b. zakretera marszałka pub. A. Makowiecki. Odesa, Jamaka, 63, Wynagrodz. z dofu. (230-53)

**Skład Wędlin  
wyrobów Warszawskich  
LEODOLDA**  
w Katarzynosławiu,  
Prospekt vis-à-vis Bazaru, obok Foksalu. (361-3-1)

**Rozkład jazdy pociągów.**

Wychodzą.

Kurjeraki ..	8,30 w.
»	7,00 »
Pocztowy ..	9,00 »
Pasażeraki ..	10,30 r.
»	11,55 n.

Przychodzą.

Kurjeraki ..	9,00 r.
»	12,08 p.
Pocztowy ..	8,16 r.
Pasażeraki ..	8,00 w.
»	6,00 r.

**KURJER KIJOWSKI.**

Uczestnicy zjazdu. W IV zjeździe inżynierów komunikacji wodn., który ma się odbyć w Petersburgu w końcu b. m., przyjmą udział z kłj. okr. komunik.: nacelnik okr., inż. N. W. Florin, inspektor żeglugi dostpr., inż. N. I. Maksimowicz i pomocnik ostatniego p. F. A. Gotosow.

Rewizje w magazynach towarzyskich, posiadanych o kontrabandę, ukodowano nocą d. 29 grudnia. Towarów podejrzaných znaleziono: w magazynie Berestowskiego (Au bon goût) na sumę 80 tys. rs., Hellwera 20 tys., Hartwiga 20 tys., Jehmowa 15 tys., Pastuchowa 30 tys., Zycharowa 12 tys., Berensztajna 10 tys. W d. 1 b. m. z Petersburga sjechali: wice-dyrektor dep. celn., rz. r. st. W. Bławatki i rewizor celny, rz. r. st. W. Rogal-Kaczura, którzy też szejeli ekspertyzę przyznanowanych towarów. Właściciele sklepów twierdzą, że wszystkie towary pochodzą z fabryk rosyjskich, adjęto zaś z nich plomby fabryczne dla różnych przyczyn, uświęconych w handlu.

Karnawał w Kijowie rozpoczął się bardzo wesoło, mnóstwem maskarad i balów. Bardzo ożywioną była noworoczna maskarada w sali kupieckiej, uroczona alegorycznym pochodem, wyobrażającym rok ubiegły i do pewnego stopnia stanowiącym satyrę na stosunki kijowskie.

**MAGAZYN OBUWIA**

**JANA ŁOJKO**  
(były J. Gogulskiński)  
Kijów, Kreszczatik róg Borszaki 20 47  
(Hotel International) Zapraszony w największy wybór obuwia, a także przy-  
muje obywateli. (187 52)  
Katalogi na prowincje bezpłatnie.

**• KIJÓW •**

**KIJOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE**

**FABRYKA TEKSTUR I BETONÓW**  
**S. SUSKI**  
Kijów, Kreszczatik, 17 11

Podjekuje się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów teksturą ogniotrwałą, przyjmowanych do asfaltacji murów i kryciai szelazem, izolacji fundamentów i tykowania ścian przeciw wilgoci, ułożenia i sprzedaży mozaikowo-cementowych płytek, wkradki przy betonowe, sędody sędody po cenach umiarkowanych. (176-27)

Firma istnieje od roku 1865.

**FOTOGRAF**  
**FR. DE MEZER**

odmierzony Najwyższymi nagrodami Międzynarodowych Wystaw, fotograf Dworu Jaj Królewskiej, Mostu Kriłowu i Helenow i Cesarzkiego muzeum w Włodzimierza.

**6 ZŁOTYCH I 4 SREBRNE MEDALE.**

Kijów, Kreszczatik, 20 25. (306-4-2)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozы sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje

**SKŁAD KIJOWSKI**  
**POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. I PRZEM. ROLN.**  
(Syndykat rolniczy) (151-30)  
Kijów, Hulwarua № 9.

**„ERKADJA“**

(dawno „Tivoli“)  
Kijów, Borszaki, 49 33  
Nawozы wytworzone urządzoы  
**CO TEATR CO**  
Tah teatrów  
**= Café-ohantant. =**  
**Codziem. wozem. przedstawienia.**  
Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety. Gówin-  
lenie elektryczne.  
(247) Adam Giatowit.

W cukelni na Dzhigale. Na co Cleve-  
land? Odechaliście mu się wuj.  
Ma się rozumieć. Financielci namiętli  
go tendencyj pokujowych.  
Ja zawazę powiadam, że z radni  
armaty nie można zrobić takiego abe-  
presis, jak z karuz.  
Co Jameson chce od Szwajczer trans-  
walskich?  
Co ma chce? he! he! zabrac samych  
bosozw, ale teraz już nie chce?  
Dziękuję nie chce?  
Do podobno bożyciwa rozstrzelali go  
To też bardzo nieprzyjemny zakonu-  
czenie interesu. (Słucha)

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacji

**KANTOR OGŁOSZEŃ**



**M. RADOMIŃSKIEGO.**

Zarząd główny: Kijów, ul. Fundukiejowska 31, Telefon № 490. Oddział w Warszawie przy ul. Wareckiej № 10. Posiada wyłączne prawo przyjmowania szonów dla wywie-  
szania na stacjach i w wagonach kolei szelaznych, a także w wagonach kijowskiej kolei elektrycznej.  
Wydaje «Przewodnik kolejowy po Rosji», umieszczony w wagonach kolei szelaznych, między innymi w wagonach kolei Moskiewsko-Niżniowogorodzkiej, jedynej arterji komuni-  
kacyjnej Niżniowogorodu. (316-30)

**GRAND HOTEL**

**HOTEL „ORION“**  
Kijów, W. Wasilkowska, 20 1.

Nawozы z komfortem urządzoы, numery od 75 kop. do 2 rs. Wyborowa kuchnia. Ga-  
binety, bilardy, wanny etc. Powozы na kole; i do parostatkow. Kompiosowry. Ceny  
przystępne. (174-12)

**STEFAN DUBIŃSKI.**

(APARATY FOTOGRAFICZNE.  
Kijów, Put. nr. 17 12.

Specjalny skład i wielki wybór najlepszych przyborów i materjałów do fotografii. Hurtowa i detaliczna sprzedaż. Ceny zniżone. Cenniki ilustr. z przewodnikami do fotogr. wysyła się za 50 k. markami. (210)

**S. BROSSMAN w ZMERYNCE,**  
stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

**SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.**  
Polecza na bieżący sezon a najbardziej renomowanych fabryk na świecie  
**specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odrazu czyste ziarno.**

Drukowniki kontrolyzowye, młocarnie zbożowe, maszyny, wialnie, młynki, tryzery, sęd-  
yrowki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapoznowe części, znajdujące zasie-  
wanie w gospodarstwie rolnem. (237-57)

Niniejszem mam zaszczyt podać do wiadomości, iż z d. 1 stycznia 1896 r. otwieram w lokalu, dotąd zajmowanym przez Księgarnię p. Lechelina, pod firmą własną:

**KAROL SZEPE**

**Księgarnię oraz Skład Nut,**

które nadal w tym samym kierunku prowadzić zamierzam, z tą tylko różnicą, że wybór książek będzie znacznie większy i artykuły zagraniczne będą daleko tańsze.  
Pracując od lat sześciastu w miejscowych Księgarniach i znan-  
jąc dokładnie tutejsze zapotrzebowania, starałem się zaopatrzyć skład mój w doborowe tylko rzeczy, i z tego powodu nam też nad-  
zieje, że Szanowna publiczność raczy mnie swoim zaufaniem zaszczy-  
szyć.  
(382-3-1) Z poważaniem Karol Szepo.

**INSTRUMENTY MUZYCZNE**

Wszystki i wszelkie przybory  
**FISHARMONJE I HARMONJE**  
najdogodniej nabywać w magazynie

**J. I. JINDŘIŠEK**  
w Kijowie, Kreszczatik, 20 30. (308-10-1)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie

**SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW**

**K. Niwińskiego**

w Kijowie, Kreszczatik № 23.  
naprzeciwko poczty.

Wielki wybór perfum, kosmetyków i przyrząd. toaletow. Towary apt. szklane wyroby toalet. Socarar i szelazki jedw. Nowość! Perfumy Andre royal, Tazew na Violette russe. Extra violette (154-30)

**S. K. J. PIEKARZ,**

Kijów, Aleksandrowska, 20 53, vis-  
-avis Czeskiego ogrodu. Opako-  
wanie bezpłatnie. (331)

1896 г. ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА **НОВЫ** 1896 г. XII г.

иллюстрированный иллюстрированный еженедельник современной жизни, поэтики, литературы науки, искусства и прикладных знаний

за 14 рублей

сезонной доплаты за премию, подписчики «НОВЫ» получают в 1896 году, с доставкой и пересылкою во все места Российской империи, следующие пять подарков:

- 1) ЖУРНАЛЪ **НОВЫ** 14 выпусков в формате карманника европейского изобразитель.
- 2) Особый иллюстрированный отделъ **МОЗАИКА** (24 выпуска), составленный самостоятельным журналом по прикладным знаниям, издающийся в себя 16 рублями.
- 3) ЖУРНАЛЪ **ЛИТЕРАТУРНЫЕ СЕМЕЙНЫЕ ВЕЧЕРА** 12 ежемесечных книжечек, романовъ и повестей.

4) Два новые книги формата in-folio в роскошных колонкоронных переплетках:

**„ЖИВОПИСНАЯ РОССИЯ“**

(служившая продолжениемъ издаваемыхъ подписчикамъ в 1893, 1894 и 1895 гг. 6-ти томовъ).

Познее иллюстрированное описание нашего отечества въ его земельномъ, историческомъ, племенномъ, экономическомъ и бытовомъ значении, подъ редакціей сенатора Н. П. Семенова, вице-председателя Императорскаго Географическаго общества.

Условия получения полного издания «Живописной Россіи», въ видѣ безплатной премии въ журналѣ «Новы». Для того, чтобы получить безплатно все томы «Живописной Россіи», необходимо лишь быть подписчикомъ «Новы» въ теченіе ижекогдахъ лѣтъ. Въ каждомъ новомъ подписномъ году подписчики «Новы» получаютъ безплатно 2 новые книги «Живописной Россіи». Впрочемъ, съ нового ижекогда года началась подписка — съ 1893, 1894, 1895 или 1896 года. Не забыть также значеніи, если кто либо, былъ подписчикомъ въ 1893 году, не возобновляя подписки въ 1894 или 1895 году. Начиная вновь подписываться на «Новы» съ 1896 года и продолжая получать журналъ въ теченіе последующихъ лѣтъ, такіе подписчики получаютъ наравнѣ съ другими все томы «Живописной Россіи».

5) 19 переплетенныхъ томовъ, заключающихъ въ себя

**ВТОРУЮ ПОЛОВИНУ (томы 13-24)**

второго изданія полного собранія сочиненій

**А. Θ. ПИСЕМСКАГО**

такого же, какъ въ предыдущ. году, формата, рамабра и въ такихъ же роскоши. коленн. перепл.

Къ свидѣнію гг. новыхъ подписчиковъ, не получившихъ «НОВЫ» въ 1895 году:

Лица, не состоявшіи подписчиками «Новы» въ 1895 году и не имѣющіи еще первой половины Сочиненій А. Θ. Писемскаго, могутъ подписываться на «Новы» въ 1896 году, получить первые двѣнадцать томовъ (т. е. томы I по XII) ижекогдахъ лѣтъ въ 1896 году, продолживъ въ 1896 году продолживъ подписку. Вторая же половина Сочиненій А. Θ. Писемскаго (томы 13 по 24) будетъ выдана этимъ новымъ подписчикамъ въ 1897 году, съ чего редакція теперь же и принимаетъ передъ нами обязательство.

Новые подписчики на «Новы» 1896 года, т. е. лица, не бывшіи подписанными на журналъ въ ижекогдахъ 1895 году, при уплатѣ въ 1896 годѣ 28-ми рублей, ижекогдахъ 14 рублей, могутъ получить въ 1896 году

**всѣ 24 тома полного собранія сочиненій А. Θ. ПИСЕМСКАГО,**

а также и тѣ двѣ переплетенныя книги «Живописной Россіи», которыя издавались подписчикамъ въ 1895 году, ижекогдахъ, ижекогдахъ двухъ книгъ «Живописной Россіи», они получаютъ 4 переплетенныя книги этого изданія, и ижекогдахъ 19 томовъ сочиненій Писемскаго, всѣ 24 тома.

XII-й (1896) подписной годъ «НОВЫ» начался съ 1 ноября 1895 г.

Подписная цѣна: на всѣ вышеописанныя изданія, безъ всякой платы на пересылку во все мѣста Российской Имперіи, 14 р.

Лица, желающія получить въ 1896 году при «Новы» всѣ 24 тома сочиненій А. Θ. Писемскаго и 4 книги «Живописной Россіи» уплачиваютъ 28 рублей съ пересылкой.)

Допускается разсрочка: при подпискѣ 3 р., а остатокъ по 1 р. съ ижекогдахъ, до полной уплаты 14 р. Подписываясь съ разсрочкою премія уменьшается по уплатѣ всѣхъ подписныхъ суммъ.

Съ требованіемъ просить обращаться въ книжные магазины Товарищества М. О. Волфа, въ С.-Петербургѣ: Гостиный дворъ, № 18; въ Москвѣ: Кузнецкій мостъ, № 12, или въ главную контору журнала «Новы», въ С.-Петербургѣ, Васильевскій остр., 18 лин., особая домъ, № 5.

(3242-5-2)

Редакторъ-издатель А. М. Волфа.

**JANINY**

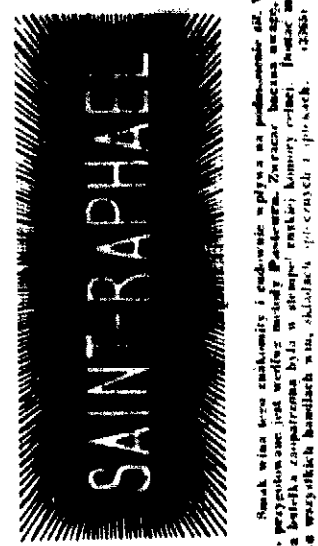
Magazyn Dziecinny, M. Razafinowska, 134, w Warszawie, stale zaopatrzony w najnowsze ubrania dzieciinne. (1061)

Уважаемы гос. читателей, абы замѣщаясь или купаясь предметами рекламируема въ «Краю», или въ видѣхъ пользующихъ с дѣлами оглашеннаго, фазылы посылать сія въ «Краю», jako на фредко, щобъ информировать свое замѣщаясь. Такіе посылать сія въ «Краю» бовіемъ на розсроченіе оглашеніе «Краю».

НАИЛУЧШІЙ СПОСОБЪ. Жен: Мѣл мѣлу, wymyśl co. Rozmowa się nie klei, nani pocie się mada. Мѣл: Wyjdmy z pokoju, ferma nas obnawiac i rozmowa się ożywi. (F. H.).

№ 10 А. СИЕНКЕВИЧЪ. Новый закладъ спеціалны ПЛИССЕ ГАРМОНИИ для сукіен дамскихъ. (3242) Николаевска, 30, Петербург.

Przypuszczalnie...



Noworoczny rachunek. Straszne są czarne chmury walczyć... (3288)

Magazyn Ubiorów męzkich „MAGAZYN FRANCUZKI” PETERSBURG.

Nowaki, 21, naprz. W. Koniuszanej, puleca w wielkim wyb. (3288)



R. RATKA FABR. FORTEPIANÓW otworzona w r. 1868. Nowaki prosc. Na 10, roż Wielkiej Morskiej. (3288)